

FUNDACJA  
"Archiwum i Muzeum Pomorskie  
Armii Pomorskiej oraz Wojskowej Służby Polek"  
67-100 Toruń, ul. W. Garbary 2  
tel.: 66-22 136, e-mail: archAIP@um.torun.pl  
N 870502736

MEMORIAL  
*General Marii Wittek*



186

fol. 1040.

PLK AK K9  
Poznań  
Goleńsk

++  
KULCZAK

zam. SARNECKA

HALINA

186/4K

SPIS ZAWARTOŚCI TECZKI — <sup>++</sup> KULCZAK Halina  
sam. Sawnecko

I/1. Relacja ✓ k. 22, s. 1-26

I/2. Dokumenty (sensu stricto) dotyczące osoby relatora ✓ k. 46, s. 1-46

I/3. Inne materiały dokumentacyjne dotyczące osoby relatora —

II. Materiały uzupełniające relację ✓ k. 18, s. 1-19

III/1 — Materiały dotyczące rodziny relatora

III/2 — Materiały dotyczące ogólnie okresu sprzed 1939 r. ✓ k. 9, s. 1-9

III/3 — Materiały dotyczące ogólnie okresu okupacji (1939-1945) ✓ k. 2, s. 1-2

III/4 — Materiały dotyczące ogólnie okresu po 1945 r. —

III/5 — inne... —

IV. Korespondencja ✓

V. Nazwiskowe karty informacyjne ✓

VI. Fotografie ✓ oryg. 1 szt., ksero - 10 szt.

## I, Relacja

- Kwestionariusz w sprawie służby w Przygotowaniu Wojskowym Kobiet, 1968, rkps, oryg., k. 1, s. 1-2
- Wywiad o pracy psychologicznej PWK, 1968, rkps, oryg., k. 1, s. 3-4
- Kwestionariusz w sprawie służby PWK, Oborniki Śl. 1969, mps, rkps, oryg. k. 2, s. 5-8
- Relacja własna, Oborniki Śl. 1969, mps, kopia, k. 3, s. 9-11
- Relacja Aleksandry Kulczak o służbie siostry Haliny Kulczak, W-wa 1998, mps, kopia, k. 11, s. 12-29
- Wspomnienie o Halinie Kulczak-Sawneckiej ps. "Dona" oprac. przez H. Talawczyk, [1991?], mps, kopia, k. 1, s. 23
- Biogram H. Kulczyk-Sawneckiej, [b.d.], mps, kopia, k. 2, s. 24-25
- Biogram H. Sawneckiej z d. Kulczakówny (nieukończony), [b.d.], mps, kopia, k. 1, s. 26



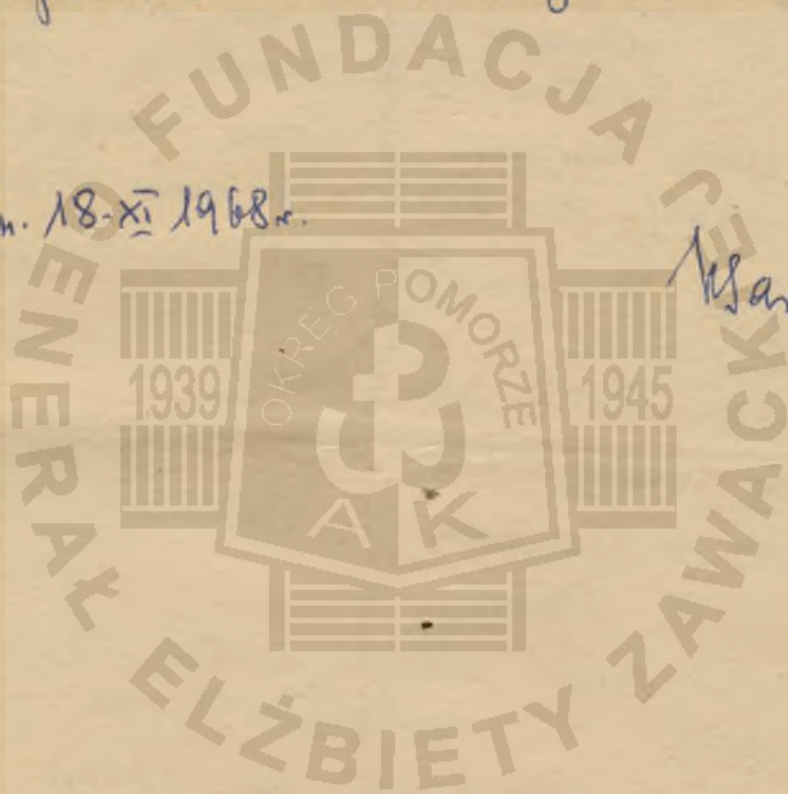
Questionnaire et Service de Travail et Propriété de l'Etat <sup>18.11.51 = 137</sup>

1. Staline Kulerak - Satucelka
2. Obokuniki St. nr. Amsterdawa 42
3. 26.I. 1911 w Berlinie (Kriemey)
4. Drobna emigracja - Dzieci Branic, matka - francuska
5. Po 5 klasach szkoły Hydratowej w Poznaniu  
3 klucze Seminarium Pedagogicznego w Poznaniu w 1930r.
- 6A. Studia wyższe w zakresie psychologii na U. Poznańskie
- 6A. Przebieg pracy zawodowej:  
ad 1930-1937 Prezesowa Komisji przy Sem. Polim - w Poznaniu  
1937-1939 Polska Rada Sportowa w Gdańsku - referentka  
6C 1940-1943 Księgowa w firmie Samochodowej  
1.V 1943-19.V 1945 - kłótnie: Fort V - Lipsk
- 6C Pracownicy przedmiotów pedagogicznych w Lic. Ped.  
wykładowca w ST - Władysław  
Od 1.V 1966 na emeryturze.
7. Przebieg służby PNR
- 7A X 1930 w Poznaniu - Oddział Porankowy w Poznaniu
- 7B Nie miało miejsca
- 7C VII 1931 Kurs wstępny instruktorski w Gąsowinie  
III 1933 " podinstruktorski w Łowiczu
- 7D Każdego roku byłem na jednym lub dwóch obo-  
zach letniskowych firmy - Rekomendacji Rempacji -  
1 x 10-tych obrotu drugim pr. Sport. w Barczanowie  
Raz, innejsejności i charakterem pracy. Właściwo-  
nie pamiętam. Były tam kursy 2-3 obrotu (Rempacji)  
dokształceniowe. Dwa razy prowadziłem  
Rempację dojeżdżając gdańskimi (1938 r. w Istebnej,  
1939 r. w Gąsowinie)
- 7F Rekomendacja Wilku kufiało kłótnie - 1931-33  
33-1937 Rekomendacja Kufa Sobalnego w Poznaniu
- 7G w dn. 31.VIII 1939 r. Referentka pracy Rolnictwa  
w Polskiej Radzie Sportowej w Gdańsku (Odczo-  
mawanie przez Kom. Wac. PNR)

- 8 - Na terenie W. & G. Gdansk nie prowadzono żadnych obliczeń.
- 8A Od 1941 - 1<sup>v</sup> 1943 r. pracowałam w podziemnym PWR (AK) określonej funkcji nie posiadając - wykonywałam polecenia przyznane przez Tycominki (Ramiel). 1/1/2
- 8B - Nie pamiętam.
- 8C - Nie pamiętam.
9. 1. v 43 Fort vii  
11 xii 43 - 19 iv 1945 Wzięcie obozów w Lipsku.
10. Nie znam żadnych publikacji, w których byłaby opisana służba wojenna PWR.

Określenie St., dn. 18. xii 1968 r.

W. Ganecka



Wywiad o pracy myklowawskiej PRR.

19.11.68

5 P. I / 11  
= 174

1. Polneba pracy Spolecznej.
2. Samińska nie pamiętam; była to osoba kulturalna, dobra organizatorka i instruatorka, miała zarząca swoim zapatem i oddaniem sprawie Służby Polne.  
Jej wpływ na mnie wyrażał się w ukazywaniu perspektyw awansu.
3. Podobały mi się i akceptowałam wszystkie formy pracy powiackiej - najbardziej obcy dla mnie pracy Spolecznej, ale rozumiałam je jako najważniejsze formy działalności po odbyciu Kolejnych szkoleń i form postępowania.  
Ja szczególnie wartościowy śladem podnoszenie ogólnego poziomu pracy powiackiej, dlatego studenckim uważałam i uważam przyznawanie standardu za najlepszą działalność.  
Nie dezaprobowalam żadnych form działania.
4. Ja studentka myklowawskiej powiackiej uważam rozwinięcie zdolności organizacyjnych, umiejętności przekazywania wiadomości (instruowanie); umiejętności współpracy, zdolności namierzania kontaktów oraz przywiązanie do kraju - który dzięki obrotom prawnym w znacznym stopniu zakleszcza mi było możliwe przywrócić.  
Szkoła, że podobnie studentki musiały być dostatec w nich innych powiackich. Jedną z myklowawskich cede była też dyscyplina.
5. PRR wpłynęło na moje postawę przez wieloletnie odciążanie w kierunku wyrobienie gotowości do współdziałania w obronie kraju, gdyby zaistniała potrzeba.
6. Pamiętam uważam, że PRR wpłynęło w ogromnej mierze na przekształcanie mojej osobowości, a wydaje mi się, że ze Swoich zadań myklowawskim się na wszystkich aspektach życia politycznym i w dodatku byłam zawsze zadowolona (zadowolona z pracy) przede wszystkim, że gdybym miała wybór, chętnie wybrałabym je w szczególności PRR.

7. Jak mysiej (6)

Trzyjście namigzane x PPH należą do kwatylki, a dwie ze  
wagzdu na usze obowizski nie zawsze podbrzygnawymy,  
to jednako abturalizujzycz sie momentalnie przy przy-  
padkowym Spetkaniach.

8. Role PPH x przedwojenni Polacy oceniam przede wszystkim  
jako myshlawawoz, wspolwicijzycz, myshawizjzycz postawy  
obywatelskie - patriotyczne. Tadeas mozym gotowosc  
pewniaczek do stizki byta dusa. Orywiznie nie was-  
dej adpowiadata praca Kauspiracyjne, bo i przy-  
gotowanie w tym kierunku nie posiadaly, ani  
nastawienie, a to dodatku kamuki okupacji nie  
zawsze na ten nadekaj stizki pozwolaly.  
I miazymy doznawadzeci moga jednako stuzic, ze  
spoznad 7 osob, wtozym zapropowowatam praz  
Kauspiracyjne - nie adwiznita ani jedna.

nie dyskulowatam zagadnienie i myzeni osobami,  
to jednako, wtoze znam - w wtozym dziele tam losy  
mozym (wiznienie) myzle podobnie.

ELŻBIETA ZAWACKA





## ANKIETA o pracy wychowawczej P W K

1. Opisz, co spowodowało Twoje zapisanie się do P W K?

/może wpływały na to m.o. namowy koleżanek, lub innych osób; oczekiwanie zabawy, sportu; nacisk szkoły; chęć aktywności społecznej; oddziaływanie instruktorki P W K; chęć przeżyć patriotycznych i służby; dążenia feministyczne; wymień inne możliwości./

Podaj również nieco szeregów o środowisku Twego ówczesnego życia.

Zapisalam się do Oddziału (kuchnia) w pierwszym roku pracy zawodowej, pod wpływem odzwierciedlenia potrzeb Społecznej przynależności: działania w kierunku Społeczności przydatnym. O istnieniu P W K dowiedziałam się od znajomej, gdzie w okresie wolnej chwili nie było wtedy kufek.

2.a. Jakie rodzaje zajęć pewiackich utkwili Ci w pamięci, jakie formy i metody pracy wychowawczej?

Sportowej; obawy lecie o tym charakterem. Zarówno wtedy jak i dziś uważam, że była to doskonała szkoła obywatela. Podobnie duże znaczenie przywiązywałam do obywatelskich i wychowawczych. Celowość i skuteczność wydukał mi się odpowiednio.

Ze wszystkich form pracy najważniejszą uważam działalność w życiu pracy i działalności Społeczności. Zarówno wtedy jak i dziś uważam, że była to doskonała szkoła obywatela. Podobnie duże znaczenie przywiązywałam do obywatelskich i wychowawczych. Celowość i skuteczność wydukał mi się odpowiednio.

B. Opisz je i oceń ich znaczenie w Twoim życiu pewiackim

na Statywnie miejscu publicznym jako: na obywateli, a kultury na obywateli, kultura w wieloletnim życiu ludzkim, statystyka pewiacki do szerokości, pomocy ludzkiej, ulegała dostępnym różnicom w wartościach było: wartości, celem było obywateli i to: jeśli byłam dobrą pracowniczką (dziś jestem na emeryturze) zawodowo to w drugiej miennie organ. P W K do O K.

3.a. Uprzytomnij sobie i opisz osoby z pracy pewiackiej, które wywarły na Ciebie wpływ

Ważnymi wpływami były: Maria Zawadzka oraz Stefania Rudzka (sekatorka).

Obydnie były Społecznicami w najlepszym tego słowa znaczeniu, miały wskazywać metody zabawy, polnes i działalności Społecznej; przy zachowaniu dużej dyscypliny menestraniej nie motowowały ruchu kulturalnym i ogólnym, co celowało niejedną z naszymi Komendantkami.

19 f  
4/1/7

3. b. Na czym polegał ten wpływ, /także w wypadku, gdybyś go - wówczas czy obecnie - oceniła jako nie zbyt pozytywny/

Na podstawie gotowej do sfinalizowania umowy, dużej miernoty i skromności.

Wymienienie naszej przedsiębiorstwa nie przekazywały, co w typie organizacji wojennej nadano się Spedytorato, ale były może właśnie dlatego Wymieniano obawy wstąpi.

4. Czy obecnie uważasz, że uczestnictwo w P W K wywarło na Ciebie trwały wpływ, zmieniło Cię w jakiejś mierze?

Przynajmniej nie umie zrealizować organizacji, z dyscypliną - mowało wewnątrz.

Np. opisz, czy:

a. uzyskałaś pewną wiedzę potrzebną obywatelowi, jaką?

a) Sprawy obywatelskie kraju,

b. zdobyłaś pewne umiejętności, jakie?

b) strzelanie, wychowanie

c. nauczyłaś się pracy społecznej,

c) tak

d. nabyłaś pewne cechy, jakie?

d) odpowiedzialności za zespół

e. nawiązałaś ważne więzy przyjacielskie i koleżeńskie,

e) tak - na całe życie

f. zużyło Cię, zabrawszy niepotrzebnie czas,

f) czasu poświęconego dla P W K nie uważam za stracony,

g. wymień inne dostrzeżone oddziaływanie pracy powiackiej

g) gdyż pragnienie Wymienione w tej chwili uważam za niezrealizowane w mojej osobie

5.a. Gdybyś miała wówczas córkę w odpowiednim wieku, czy skierowałabyś ją do P W K?

tak

~~nie~~

b. Dlaczego? Bo niepotrzebna by była, ponieważ P W K (obawy, Wymienione) z dyscypliną mowała.

6. Jakie czynniki ukształtowały przede wszystkim Twoją postawę obywatelską?

1 Rodzina

3 P W K

Inne organizacje /jakie? /

Szkoła

Środowisko koleżeńskie

2 Literatura

Inne czynniki /jakie??

1. Wzrost w Berlinie, od najmłodszych lat zapoznawana przez matkę z literaturą powieści, prowadzona na Rucisty; zabawy powieści (zginął na wojnie). Sprawy wojenne zawsze były w rodzinie stawiane na pierwszym miejscu.

2. Galski Wycieczki - postać już samowolnie

3. P W K Rucysto Wymienione i kierunek zainteresowań Wymienione bliżej z obawy mowała

Proszę odpowiednie pozycje podkreślić i te pozycje podkreślone ponumerować wg przypisywanej im ważności a obok czynniki opisać

7.a. Czy fakt, że byłeś pewną osobą  
wpłynął na Twoje życie w czasie  
okupacji?

b. W jaki sposób?  
W jakiej mierze?

tak                    nie  
Przeżywałam się do obumierania  
wreszcie w działalności  
Kwaspiracyjnej.

8. Inne uwagi związane z uczestnic-  
twem w P W K

W roku 1937 oddelegowana na teren t. zw.  
H. H. Gdansk, gdzie przenieśliśmy się na ul.  
ul. Młoczkowskiej z siedzibą. Zadaniem moim  
było przeciwdziałanie wyznaczeniu Polaków.  
Te dwa lata pracy uważam za najbliższe  
w moim życiu, a zaangażowaniem je organizacji.  
Abyś dostała do Wilna mieszka, gdzie były dwie  
dobre studia polskie. Przewodniczącym Świątko,  
merytami czytać i pisać po polsku (tam gdzie nie  
było braku), spinać, tańczyć, przywozić polskie  
Książki, przesyłać polskie petycje. Zorganizowa-  
łam dla dziewcząt w Gdansk i Polakach  
Radzie Sportowej Kurs haftów Karmazenskich  
i Kurs typograficzny. Założyłam Spółdzielnię  
pracy. Sprawa była m. in. i organizowałam  
na ul. Wszech Kurty piernicze i gotowanie. Pre-  
wodniczącym przez teren H. H. Gdansk - dwa razy  
wzrostem PWR z Turynie. Organizowałam  
Wycieczki dzieci do. (przez Karmazenskich) do Poznania  
i Turynie; Akcja dla dziewcząt w Istebnej i Gar-  
czywie - przy Olszynie PWR. Zorganizowałam Kuch-  
nię Kuchnię obywatelską PWR i działałam je w Gdyni  
i Wejherowie. Niestety po wojnie utraciłam wszystkie  
dokumenty.

1/1/9

## Relacja

do historii udziału powieści w ruchu oporu w latach 1939-45.

## I

1. Nazwisko obecne, z roku 1939, imię, obecny adres  
 Sarnecka Kulczak Halina Oborniki Śl  
 ul. Dworcowa 42

2. a) stopień w PWK: młodsza przewodnicząca

b) ostatni stały przydział organizacyjny w 1939r, funkcja, gdzie od kiedy:

Od 1. IX 1937r do wybuchu wojny byłam oddelegowana przez PWK na teren t.zw. Wolnego Miasta Gdańska, gdzie pełniłam funkcję "Referentki Pracy Kobiet" przy Polskiej Radzie Sportowej. Moja praca polegała na koordynowaniu działalności wszystkich polskich organizacji kobiecych w zakresie podtrzymywania ducha narodowego wśród ludności polskiej, na organizowaniu pracy kulturalno-oświatowej w środowiskach wiejskich, organizowaniu kursów i obozów dla dziewcząt oraz przeszkalania w zakresie obrony przeciwgazowej, służby sanitarnej i ogólnowojskowej. Ta ostatnia dotyczyła jedynie wybranej kadry działaczek polonijnych i miała charakter konspiracyjny.

c) przydziały w akcji obozowej lipiec-sierpień 1939r:

Na obozie PWK w Garczynie pow. Kościerzyna prowadziłam wyodrębnioną jednostkę dziewcząt gdańskich.

d) gdzie przebywała i co robiła w dniach 30 i 31 VIII 1939r.

Przebywałam w Gdańsku - w godzinach rannych w biurze Polskiej Rady Sportowej, po południu w mieszkaniu koleżanki Hildegardy Bigockiej. Zylismy wszyscy w ogromnym napięciu czekając z godziny na godzinę na wybuch wojny.

3. a) Jakie pamięta nazwiska (funkcja, stopień) powieści z terenu swojego przydziału z okresu 1939r.

Powieści w normalnym znaczeniu tego słowa nie było w Gdańsku, jednak pewna grupa działaczek była przeszkolona w zakresie spraw wojskowych i gotowa do współdziałania w ruchu oporu. Oto kilka nazwisk, które pamiętam:

1. Hildegarda (Halina) Bigocka - zginęła w Oświęcimiu. ?

2. Edyta Czoskówna, nauczycielka, została rozstrzelana w 1941r. w Szpegowim lesie. Stojąc nad grobem krzyknęła na cały las: "Jeszcze Polska nie zginęła" (Opis w książce Stanisława K. Szewczenki "Polacy z Piekiła rodem").

3. Urszula Świeczkowska, urzędniczka Poczty Polskiej - aresztowana, więziona, zamieszana - przeżyła wojnę, podobno jest w Wielkiej Brytanii,

4. Waleria Engel, obecnie Bogacka, urzędniczka Stoczni Gdańskiej

przeżyła wojnę, obecnie jest żoną jednego z obrońców Poczty. Więcej nazwisk nie pamiętam, do grupy naszej należało około 12 osób instruktorek harcerskich.

b) o kim z PWK wie, gdzie obecnie przebywa, czy ma adres, czy może nawiązać kontakt i dostać relację.

Kontakt nawiązać mogę i być może relację zechcą wypełnić, ale sądzę, że poważniej będzie, gdy wymienione osoby otrzymają odpowiednie formularze bezpośrednio z instytucji prowadzącej badania

1. Maria Nowicka, Toruń ul. K. Konopnickiej 13 m2 (raczej odmawia)
2. Janina Błażejewska, Leszno Wlkp, bliższego adresu nie posiadam
3. Stanisława Plockerowa Warszawa 12, ul. Wiejska 9m. 115.
4. Dr. Anna Bobkowska, Rawicz ul. 22 stycznia 49, m. 7.
5. Halina Talarczyk Poznań 36 ul. Łacina 12.
6. Wanda Gajewska Poznań (bliższego adresu nie znam) Fort VII

## II

1. Opis chronologiczny przebiegu pracy własnej.

1) od wybuchu wojny (1. IX.) do wstąpienia okupanta.

W Gdańsku sytuacja była inna niż w kraju. Od pierwszych strzałów, które usłyszałyśmy o 5,45 z Westerplatte wiedziałyśmy, że rozpoczęła się wojna i że narazie nie pozostaje nam nic innego jak czekać na dalszy bieg wypadków i ewentualne rozkazy. Nasłuchiwałyśmy radio, słyszałyśmy o bohaterkiej obronie kobiet rawickich (co potem okazało się nieprawdą), przeżyłyśmy wielką radość, gdy radio polskie podało wiadomość o wypowiedzeniu wojny przez Anglię i Francję. Z kilku wtajemniczonymi koleżankami spotykałyśmy się codziennie o godz. 17 - tej w kościele św. Józefa, by tam pod pozorem modlitwy przekazywać sobie wiadomości, ewent. rozkazy. W kilka dni po wybuchu wojny usłyszałyśmy przez radio rozkaz: "Szary z rodziną proszony jest o powrót do Warszawy". Szary był naszym szefem - my jego rodziną, jednak Szary zniknął z naszego horyzontu już na 3 dni przed wybuchem wojny, a od nas nie można było wyjechać, bo wszędzie otaczały nas fronty.

Najsmutniejsze przeżycie miałyśmy w pierwszym dniu wojny, gdy w drodze do Oliwy spotkałyśmy pierwszą grupę polskich jeńców, prowadzonych bez pasów, bez odznak i hełmów itp. Mimo wszystko nie traciłyśmy wiary, że szczęście wojenne jeszcze się odwróci. Relacje ustne z frontu gdyńskiego były często pocieszające, a bohaterstwa polskich żołnierzy budziło podziw także u Niemców (nie hitlerowców rzecz jasna).

2) w I-szej fazie konspiracji (wrzesień 1939 - styczeń 1940r).

Po zajęciu Gdyni przez Niemców przeszłam, w dniu 17. IX do Gdyni i zamieszkałam u starszej przewodniczki PWK Heleny Wiślińskiej.

Wspólnie czekałyśmy na dalszy bieg wypadkowi ewntualne rozkazy. Rozkazów nie było. W dn. 2XI.1939r przeniosłyśmy się dobrowolnie do Rawicza do moich rodziców. Czekałyśmy.

a) kiedy przeszła do konspiracji:

Dokładnie nie pamiętam - chyba na wiosnę 1941r.

b) gdzie z kim i przez kogo nawiązała kontakt.

Przyjechała w charakterze kurierki Elżbieta Zawacka, wtajemniczyła mnie w rodzaj pracy i zobowiązała do dalszego wciągania członkiń PWK do współpracy w ruchu oporu.

c) jakie miała zadania, przydziały, (pseudonimy, Kryptonimy, adresy. w jakim czasie.

Polecono mi zbierać informacje związane z wojskiem niemieckim, przygotować apteczki podręczne, suchy prowiant na wypadek powstania, nawiązać kontakt z Marią Marszałkowską w Poznaniu. Jeszcze z Gdańska posiadałam pseudonim Dora i przy nim pozostałam. W dalszej działalności posiadałam kilka adresów osób, które osobiście wciągnęłam do konspiracji.

d) czy fakt zgłoszenia się do służby w konspiracji był aktem świadomym wypełnienia obowiązku państwowego.

Jak najbardziej. Prawdę mówiąc przewidywałam pewne trudności wynikające z mieszkania z rodziną, bałam się, że mogę swoją działalnością narazić rodziców i rodzeństwo, ale ponieważ nie było innego wyjścia, a poczuwałam się do obowiązku służenia sprawie - przeto przystąpiłam, jak mi się wydaje do Wojskowej Służby Kobiet bo innej nazwy naszej organizacji nie podano.

Uzupełnienie: W dniu 1.V.1943r. zostałam aresztowana przez Gestapo i wywieziona na Fort VII w Poznaniu. Jak się okazało była wielka wyspa i wszystkie nas wykłapano (24 kobiety). Stefan Lemaszewski, przyjeżdżający ostatnio jako kurier przedstawił się dodatkowo jako szef, poznał większość konspiratorek i wyspał nas, gdy uznał, że sprawa dojrzała. To jest oczywiście nasze przypuszczenie, ale wszystko świadczy o tym, że tak było. Podobno Lemaszewski był przed wojną żołnierzem Legii Cudzoziemskiej w Afryce.

H. Sernecka

Oborniki Śl. dnia 13.II.1969r.

- 1- I/4/12

Aneks 8.

B. O służbie osoby nieżyjącej.

Składam relację o nieżyjącej mojej siostrze HALINIE KULCZAK-SARNECKIEJ i jej służbie w Ekspozyturze Wywiadowczej Wojskowej Służby Kobiet w Wielkopolsce w latach 1941-1943.

Nazywam się Aleksandra, Maria z domu Kulczak, po mężu Sucharda. Urodziłam się 20 grudnia 1923r. w Rawiczu, woj. poznańskim.

Ojciec Franciszek był mistrzem krawieckim i prowadził samodzielny zakład krawiecki w Rawiczu. Matka Rozalia z domu Kłosowska ukończyła dwuletnią szkołę freblowska w Poznaniu i uzyskała świadectwo kwalifikowanej wychowawczynie dzieci w wieku przedszkolnym. Po wyjściu za mąż była przy mężu i wychowywała własne dzieci. Rodzice mieli troje dzieci: najstarszą Halinę, Teodorę Kulczak, urodzoną 26 stycznia 1911r. w Berlinie, Mieczysława ur. 2 stycznia 1920r. w Rawiczu i Aleksandrę, Marię ur. 20 grudnia 1923r. w Rawiczu.

Składająca tę relację siostra Aleksandra Sucharda mieszka w Warszawie od 1953 roku. Mój adres: 01-129 Warszawa, ul.:

nr telefonu domowego: kier.W-wa 022 w Warszawie

Przy okazji informuję, że numer telefonu do mnie może w bieżącym roku ulec zmianie w związku z wprowadzaniem systemu siedmiocyfrowego.

Halina, Teodora z d. Kulczak Sarnecka urodziła się 26 stycznia 1911r w Berlinie. W końcu 1919r. rodzice opuścili Berlin i na stałe zamieszkali w Rawiczu, małym mieście powiatowym w woj. poznańskim. Siostra Halina, zwana w rodzinie i przez przyjaciół Halszką, w pracy konspiracyjnej przyjęła pseudonim "DORA".

W Rawiczu Halszka ukończyła Szkołę Wydziałową, w 1930r. Seminarium dla Wychowawczyń Przedszkoli w Poznaniu.

Od 1 września 1930r. rozpoczęła pracę w Przekszkolu Cwiczeń przy tymże Seminarium jako wychowawczynie. Było to wyróżnienie za dobre wyniki w nauce i zarazem szczęście otrzymania płatnej posady w okresie wielkiego kryzysu gospodarczego. W tym samym czasie wstąpiła do Organizacji Przynsposobienia Wojskowego Kobiet do Obrony Kraju, w której prowadziła działalność szkoleniowo-wychowawczą najpierw jako komendantka hufców szkolnych, a od 1933r. jako komendantka Koła Lokalnego w Poznaniu.

1/1/13

W roku szkolnym 1931/32 została Halszka wysłana do Warszawy przez Kuratorium na trzymiesięczny staż pedagogiczny. Pobyt na stażu pogłębił jej wiedzę zawodową w zakresie psychologii małego dziecka, pedagogiki oraz dydaktyki. Zawdzięczała to wybitnym nauczycielkom.

Cechami osobowości Halszki był zapał, inicjatywa, zdolności organizatorskie, wytrwałość w realizacji celów, otwartość na potrzeby innych ludzi, ambicja i ujmujący sposób bycia. Cechy te znajdowały odbicie zarówno w pracy zawodowej, jak i społecznej w PWK.

W lipcu 1937 roku Komendantka Naczelna Organizacji Przystosowania ~~KKKKK~~ Wojskowego Kobiet do Obrony Kraju powierzyła jej stanowisko referentki pracy kobiet przy Polskiej Radzie Sportowej w Wolnym Mieście Gdańsku. Zadaniem jej na tym stanowisku było utrzymywanie polskości szczególnie na wsi i w tych ośrodkach, w których istniały małe grupy Polaków, poddawane konsekwentnemu procesowi wynaradawiania. Pracę na tym odcinku rozpoczęła we wrześniu 1937r po wcześniej odbytym w Warszawie szkoleniu w zakresie pracy konspiracyjnej i wywiadowczej. Zadanie referentki Haliny Kulczak polegało m.in. na koordynowaniu działalności wszystkich polskich organizacji kobiecych w zakresie podtrzymywania ducha narodowego przez organizowanie pracy kulturalno-oświatowej w środowiskach wiejskich, organizowanie kursów /np. haftu kaszubskiego, gotowania/ i obozów na terenie Polski. Krótco przed wybuchem wojny w 1939r. zorganizowała szkolenie osób całkowicie zaufanych w zakresie obrony przeciwgazowej, służby sanitarnej i ogólnowojskowej. To ostatnie miało charakter całkowicie konspiracyjny.

Po zajęciu WM Gdańska przez Niemców we wrześniu 1939r. ,na kilka tygodni przeniosła się do Gdyni, skąd 2 listopada 1939r. przyjechała do domu rodzinnego w Rawiczu.

Przez cały okres pracy w Gdańsku Halszka utrzymywała żywy kontakt z powiatkami Okręgu Poznańskiego i innych Okręgów /Toruń/. Korzystała z osobistych znajomości i przyjaźni dla organizowania wycieczek dzieci i młodzieży żeńskiej z terenu WM Gdańska do Torunia i Poznania, dla organizowania na terenie Polski obozów wędrownych /Działdowo-Lubawa/ i stacjonarnych /Istebna/.



T/1/14

Wkrótce po przyjeździe do Rawicza zaczęła pracować jako księgową w niemieckim warsztacie naprawy samochodów firmy R. Schramm. Rodzina Kulczaków na szczęście nie została wysiedlona do Generalnej Gubernii i ojciec nadal prowadził pracownię krawiecką, w której zatrudniała najmłodszą córkę Aleksandrę / piszącą tę relację *β*. Brat Mieczysław, który przed wojną należał do Związku Harcerskiego Polskiego, zatrudniony był w firmie handlowej braci Frost jako młodszy sprzedawca. Matka Rozalia prowadziła nam dom.

Do współpracy konspiracyjnej w Ekspozyturze Wywiadowczej Wojskowej Służby Kobiet w Wielkopolsce, podlegającej bezpośrednio gen. bryg. Marii Wittek <sup>Halszka</sup> przysąpiła na początku roku 1941 przybierając pseudonim "DORA". Osobą, która zwerbowała Halszkę do pracy wywiadowczej była dr Elżbieta Zawacka, która w tym celu przyjechała do Rawicza. W Rawiczu odwiedziła Halszkę także inna kurierka, która przedstawiła się jako pani Cegielska /był to pseudonim p. Marii Swobody/.

W okresie pracy wywiadowczej odwiedzały Halszkę Kulczak-Sarnecką panie: Maria Nowicka /"Marlena"/ z Włocławka, Halina Hldegarda Bigocka z Sierpca /przed wojną stała mieszkanka Gdańska, aktywistka w Polskim Żeńskim Klubie Sportowym "Gedania"/, Helena Jabłońska-Maczkowiak z Leszna, Janina Błazejewska z Leszna oraz rawiczanka Maria Lipowska-Bittnerowa, przedwojenna harcerka.

Halszka instruowała je i współuczestniczyła w zbieraniu i przekazywaniu informacji wywiadowczych o ruchu i lokalizacji jednostek wojska niemieckiego oraz o zjawiskach życia gospodarczego regionu.

W kwietniu 1943r. nastąpiła totalna dekonspiracja Ekspozytury Wywiadowczej Wojskowej Służby Kobiet w Wielkopolsce i aresztowanie jej członków w liczbie 23 w Poznaniu, Lesznie, Rawiczu, Włocławku. Były to przeważnie przedwojenne instruktorki Przysposobienia Wojskowego Kobiet.

Halina Kulczak-Sarnecka aresztowana została 1 maja 1943r. przez gestapo w domu rodzinnym wczesnym popołudniem. Po przeprowadzeniu rewizji w mieszkaniu, w którym nie znaleziono żadnych obciążających materiałów i po zabraniu przez Halszkę kilku niezbędnych osobistych drobiazgów, została przewieziona do aresztu w ratuszu. Tam też została doprowadzona cała rodzina: rodzice, brat i ja. Z pierwszych słów gestapowca, który przewodził aresztowaniu, Halszka dowiedziała się o aresztowaniach wielu znanych jej koleżanek z Ekspozytury Wywiadow-



7/1/16

z nich nie przyznano stopnia oficerskiego. Przyczyną tej dyskryminacji był fakt, że wszystkie zdecydowały się na powrót do Kraju. Dopiero w latach 80tych pani Maria Marszałkowska-Kaniewska przywiozła z Londynu nominacje oficerskie i Krzyże AK. Halszka otrzymała stopień porucznika i Krzyż AK. Dokumentu imiennego nominacji ani odznaczenia Krzyżem AK nie znalazłam w zbiorach dokumentów po śmierci Siostry.

W dniu 18 października 1945r. pociąg z repatriowanymi byłymi więźniarkami przekroczył granicę polską w Międzyzlesiu. Do Rawicza przyjechała Halszka wraz z Marią Nowicką, z którą wspólnie pilnowały bagaży i pomagały sobie w ich przynoszeniu z pociągu na pociąg.

W Rawiczu, w drodze do rodzinnego domu, Halszka dowiedziała się od zaprzyjaźnionej rodziny o śmierci brata Mieczysława. Został aresztowany w 6 tygodni po Halszce i zmarł w obozie 18 marca 1945r. śmiercią głodową w prowizorycznym obozie Straguth, pow. Zerbst, okr. Magdeburg. Radość powitania Halszki z Rodzicami i ze mną mieszała się z łzami rozpaczy po śmierci Syna i Brata.

Po dwóch dniach odpoczynku Halszka odwiozła Marię Nowicką do Włocławka, skąd wróciła 31 października. Od 10 grudnia tegoż roku rozpoczęła pracę w Inspektoracie Szkolnym w Rawiczu jako instruktorka wychowania przekształconego.

W 1948r. zdała Państwowy Egzamin Uzupełniający, upoważniający ją do podjęcia studiów psychologicznych na Wydziale Filozofii Uniwersytetu Poznańskiego im. A. Mickiewicza. W tym czasie pracowała w Klubatorium Szkolnym w Poznaniu jako wizytatorka przedszkoli. W 1952r. ukończyła studia i uzyskała stopień magistra filozofii. W ten sposób zrealizowały się jej marzenia o wyższym poziomie umysłowym i statusie społecznym wychowawczyń przedszkoli. W ślad za Halszką wiele wychowawczyń z Poznania podjęło wyższe studia. Z myślą o podniesieniu kwalifikacji wychowawczyń przedszkoli, po wojnie często niekwalifikowanych, organizowała fachowe kursy wakacyjne.

Zarówno w pracy zawodowej, jak i społecznej w Związku Nauczycielstwa Polskiego, wykazywała duże inicjatywy, zapału i zdolności

1/1/17

organizacyjnych. Poza kursami wakacyjnymi organizowała konferencje, wycieczki, wystawy i konkursy.

W roku 1952 wyszła za mąż za Adolfa Sarneckiego, który był w tym czasie kierownikiem Szkoły dla chłopców upośledzonych umysłowo i niedostosowanych społecznie w Antoniewie, pow wągrowiecki. Adolf Sarnecki zmarł w styczniu 1960r.

W październiku 1948r. z inicjatywy Halszki rozpoczęłam studia w Wyższej Szkole Ekonomicznej w Poznaniu, które ukończyłam w styczniu 1952r /I stopień studiów z tytułem zawodowym ekonomista-planista/. W czasie studiów byłam na utrzymaniu Halszki. W drugim roku otrzymałam stypendium, co nieco poprawiło naszą sytuację materialną. Przez pierwszy rok studiów mieszkaliśmy u Haliny Talarczyk przy ul. Długiej 5 we wspólnym pokoju. Był to ze strony Haliny Talarczyk gest serca i potwierdzenie czynem prawdziwej przyjaźni.

Od 1 września 1953r. do 1 września 1961r. roku pracowała w Kuratorium ~~K~~ Okręgu Szkolego we Wrocławiu na stanowisku wizytantki przedszkoli, a od 1 września 1961 do 1 września 1966r. jako nauczycielka psychologii i pedagogiki w Liceum Wychowawczyń Przeszkoli w Obornikach Śląskich, poczem przeszła na emeryturę.

W latach 1947-52 była przewodniczącą Sekcji Wychowania Przeszkolnego przy Zarządzie Okręgu ZNP w Poznaniu, później aktywnym członkiem Okręgowej Sekcji Wychowania Przeszkolnego i Kształcenia Nauczycieli oraz członkiem Zarządu Głównego Sekcji Wychowania Przeszkolnego. W 1961r. zainicjowała i była współorganizatorką pięknej Okręgowej Wystawy Osiągnięć Pedagogicznych wrocławskich placówek wychowania przedszkolnego. Podjęła działalność na rzecz poprawy opieki nad dziećmi wiejskimi. Za Jej sprawą powstały w woj. wrocławskim liczne wiejskie ogniska przedszkolne i przedszkola. Przez wiele lat pracowała nad metodyką prowadzenia zabaw twórczych w przedszkolu. Była autorką licznych artykułów publikowanych w "Wychowaniu Przeszkolnym" i innych czasopismach metodycznych.

U swoich przełożonych zdobyła szacunek i uznanie, a u podopiecznych dodatkowo podziw i miłość. Swoje obowiązki zarówno zawodowe jak i społeczne traktowała poważnie i z całym zaangażowaniem. Miała pogodne usposobienie, duże poczucie humoru i taktu. ~~Całkowicie~~

Cechowała Ją życzliwość dla ludzi, wrażliwość na cudze potrzeby i gotowość do udzielania pomocy.

Po przejściu na emeryturę z zapałem przystąpiła do opracowywania referatów pedagogicznych, które wygłaszała na terenie różnych województw. Zaangażowała się także w pracy Komitetów Antyalkoholowych, które zapraszały Ją na wygłaszanie prelekcji związanych z tym problemem. Wynagrodzenie z prelekcji przeznacziała na pomoc dla Rodziców, których skromna emerytura rzemieślnicza nie wystarczała na utrzymanie.

W roku 1971 umarł nasz Ojciec w wieku 90 lat, a w następnym roku Matka w wieku 88 lat.

Pisząca tę relację siostra Halszki Kulczak-Sarneckiej - Aleksandra, młodsza od Halszki o 13 lat, od 1953 r. mieszka w Warszawie. W 1956r. wyszłam za mąż za Edwarda Suchardę, inż.mech., absolwenta Politechniki Wrocławskiej. Mamy dwoje dzieci: Zuzannę ur. w 1957r. i Edwarda ur. w 1963r. Obydwoje dzieci ukończyły studia wyższe, mają swoje rodziny, mieszkają w Warszawie.

Halszka, jako ciocia otaczała nasze dzieci wielką miłością i wspierała mnie w organizowaniu im wypoczynku wakacyjnego. W czasie 5 lat studiów naszego syna Edwarda we Wrocławiu / na Politechnice/ była dla niego jak zastępcza matka i przyjmowała go często na soboty i niedziele, zapewniając spokój do nauki i pożywne posiłki w Obornikach Śląskich.

Osobiście już w okresie przedwojennym zaznałam se strony Siostry wiele miłości i dobrodziejstwa od czasów dzieciństwa. Zabierała mnie z sobą, opłacając koszty pobytu, na obozy PWK. Dzięki temu poznałam smak i uroki życia obozowego w Sierakowie /pow. Zbąszyń/, Elżbietowie /Tuchola/, Bakałarzewie /Suwalskie/ i Istebnej. Ponadto dzięki Halszce byłam na koloniach dziecięcych w Rozewiu.

Zawdzięczam mojej Siostrze bardzo wiele i piszę tę relację o Niej z przeświadczeniem, że oddaję Jej należną cześć i wdzięczną pamięć. Przez całe życie nawiązywała przyjaźnie, pielęgnowała je i podtrzymywała aż do końca. Była w przyjaźni stała, wierna i ofiarna.

Umarła w Obornikach Śląskich dnia 9 grudnia 1991r. i tam została pochowana.

1/4/19

Po przejściu na emeryturę zaczęła pisać wspomnienia z różnych okresów życia.

Bardzo obszerne wspomnienia Halszki pt. "Moja służba w Organizacji Przynależności Wojskowej Kobiet do Obrony Kraju /PWK/ zostały wysłane na ręce Komendantki Naczelnej, gen brygady p. Marii Witek w 1986 roku. Do wspomnień tych dołączyła kilka zdjęć i wycinek z gazety przedwojennej, które prawdopodobnie znajdują się w archiwum Polskiego Towarzystwa Historycznego, Towarzystwa Miłośników Historii - Komisja Historii Kobiet w Walce o Niepodległość - 00-272 Warszawa, Rynek Starego Miasta 29/31.

W albumie PWK będącym monografią Organizacji oraz zbiorem życiorysów powiasek, znajduje się również notatka biograficzna Haliny Sarneckiej z domu Kulczak.

W marcu 1969 roku Halszka wysłała na adres Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Gdańsku relację o służbie w obronie Kraju byłej powiaseczki według podanego kwestionariusza. List, skierowany zbiorowo do znanych z miejsca zamieszkania i żyjących w tym czasie powiasek zawiera osobistą adnotację do Halszki Pani dr Elżbiety Zawackiej. Przypuszczam, iż zbiór tych relacji nadal jest dostępny Pracownikom Archiwum WSK przy Fundacji Archiwum Pomorskiej Armii Krajowej w Toruniu.

Relacje według podobnego schematu Halszka wysłała w sierpniu 1985r. do p. Heleny Wiślińskiej-Ratyńskiej w Warszawie.

Zwięzłe i kompetentne relacje o działaniu Ekspozytury Wywiadowczej WSK w Wielkopolsce opublikowane zostały w Biuletynie Informacyjnym Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej - Okręg Wielkopolska-Poznań /Nr 1/91 /5/, Luty 1991 w pozycjach 3. i 4. na stronach od 4 do 13. Adres Wydawcy: Poznań, al. Niepodległości 18 p.330 tel.696-918

W ramach konkursu ogłoszonego przez Towarzystwo Przyjaciół Gdańska - Halszka otrzymała III nagrodę za wspomnienia z pracy w byłym W.M.Gdańsku w latach 1937-1939. Odpis tych wspomnień przekazała Polskiemu Towarzystwu Historycznemu w Warszawie./1974/. W uznaniu udziału w patriotycznej działalności organizacji polskich w okresie międzywojennym otrzymała Medal Pamiątkowy "Pięćdziesięciolecia Gminy

Polskiej i Macierzy Szkolnej w Gdańsku". Podpisani: Prezes Zarządu TPG doc.dr hab. Zdzisław Brzozowski, Przewodniczący WK FJN prof. dr Edmund Cieślak, Przewodniczący sekcji b.Polonii Gdańskiej TPG inż. Leon Lendzion.

W książce Stanisława Mikosa pt. "Działalność Komitetu Generalnego Rzeczypospolitej Polskiej w Wolnym Mieście Gdańsku 1920-1939, wydanej przez PWN - Warszawa 1971r na str.343 -344 cytowane są opinie Haliny Kulczak na temat stosunków panujących wewnątrz Polonii, a także opinie dotyczące polityki oficjalnych czynników rządowych wobec Wolnego Miasta Gdańska.

Zygmunt Kurek, nauczyciel na terenie W.M.Gdańska, autor książki pt. "Trzy lata w Wolnym Mieście Gdańsku 1936-1939" ofiarował Halszce egzemplarz autorski na pamiątkę wspólnej pracy oświatowej, o czym pisze na stronach 44-49. /Redakcja Wydawnictw Pozaprasowych "Pomorze" 1987 - Bydgoszcz.

Stanisława Fleszar-owa- Muszkat, która znała Halszkę osobiście, przedstawiła Jej postać i działalność konspiracyjną w na terenie Wolnego Miasta Gdańska w III tomie powieści "Tak trzymać".

Osobowość Halszki przedstawiona została także w wywiadzie przeprowadzonym przez Hannę Ratyńską, opublikowanym w "Wychwaniu Przedszkolnym nr 7/8 z 1985 pt."Pani Halszka".

Jak już wspomniałam na stronie 4 relacji - wspomnienia Halszki z pobytu w Forcie VII w Poznaniu opublikowane są w książce pt."Pamiętniki Ocalonych", wydanej przez Wydawnictwo Poznańskie w 1983 w rozdziale Pt."Gehenna kobiet" /str.435-464/.

Za pracę zawodową i społeczną Halina Kulczak-Sarnecka otrzymała następujące odznaczenia:

1. Medal 10Lecia Polski Ludowej w 1955r.
2. Złoty Krzyż Zasługi 1963r.
3. Złotą Odznakę ZNP 1965r.
4. Medal 30-lecia Polski Ludowej 1974r.
5. Medal Pamiątkowy "Pięćdziesięciolecia Gminy Polskiej i Macierzy Szkolnej w Gdańsku 1974r.
6. Krzyż Kwalerski Odrodzenia Polski 1977r.

oraz

1/4/21

7. Krzyż AK przyznany w Londynie,  
nie pamiętam w którym roku.

Z wszystkich odznaczeń najwyższą ceniła Krzyż AK.

W połowie lipca 1943 r., a więc w 6 tygodni po aresztowaniu Halszki, aresztowany przez gestapo został brat Mieczysław Kulczak. Przed wojną należał do ZHP, w czasie okupacji do "Szarych Szeregów" w Rawiczu. Oskarżony został o wrogi stosunek do Niemiec. Podstawę oskarżenia stanowił list Brata do jego przyjaciela w Krakowie, znaleziony tam w czasie aresztowania. Otrzymał wyrok 2 lata więzienia, z czego kilka miesięcy odsiedział w więzieniu w Rawiczu. Przewieziony do Poznania na ul. Młyńską, faktycznie odkomenderowany został do pracy w żwirowni w Dolsku, później do budowy domków dla Niemców ewakuowanych z terenów silnie bombardowanych przez aliantów.

W związku z szybko zbliżającymi się wojskami radzieckimi w styczniu 1945r. więźniowie z Poznania zostali przewiezieni do różnych obozów w głębi Niemiec. Brat mój znalazł się w prowizorycznym obozie we wsi Straguth, pow. Zerbst, okręg Magdeburg. Nie wytrzymał katorżniczych warunków pracy przy budowie lotniska, prymitywnych warunków zakwaterowania w przeludnionej i nie ogrzewanej stodole oraz znikomych racji żywnościowych. Umarł 18 marca 1945r. na kilka tygodni przed wejściem Amerykanów. Prochy jego wraz z innymi zmarłymi towarzyszami niedoli - Polakami - znajdują się w krypcie pod pomnikiem "Ofiar Faszyzmu" w Zerbst.

W Rawiczu, miejscu Jego urodzenia, znajduje się symboliczny grób Mieczysława Kulczaka. W 1996r. Chorągiew Rawicka ZHP ozdobiła groby harcerzy, ofiar hitleryzmu Krzyżami Harcerskimi. W 1997r. został mojemu Bratu oraz innym harcerzom, członkom "Szarych Szeregów" pośmiertnie przyznany Krzyż Harcerski z Rozetą i Mieczami. Odebrałam go w czasie pięknej uroczystości 18 października 1997 roku w Rawiczu.

Warszawa, dnia 27 stycznia 1998r.

Sucharda



Aleksandra Sucharda  
z d. Kulczak

Warszawa, dnia 27 stycznia 1998

01-129 Warszawa

Archiwum WSK przy Fundacji  
Archiwum Pomorskie Armii Krajowej  
ul. Wielkie Garbary 2  
87-100 T O R U Ń

Dot.: relacji o służbie bliskiej osoby nieżyjącej  
Haliny Kulczak - Sarneckiej - siostry relatorki

Załączam 4 amatorskie fotografie z-wiązane z PWK przed wojną  
z prośbą o ich zwrot

1 fotografię legitymacyjną p dr Elżbiety Zawackiej  
z 1940. do zatrzymania,

1 fotokopię Haliny Kulczak z 1938r.

Nietety, nie zachowały się żadne dokumenty dotyczące pracy  
Haliny Kulczak - Sarneckiej w Organizacji Przysposobienia Kobiet  
do Obrony Kraju. W nocy po aresztowaniu Halszki zarówno doku-  
menty jak i fotografie zostały spalone w domu rodzinnym.

Załączam także 2 fotokopie dokumentów dotyczących zwerbowanej  
przez Halszkę w Rawiczu Marii Lipowskiej- Bittnerowej-przedwo-  
jennej harcerki. Po uwięzieniu przeszła taką samą drogę męki,  
jak były powiatowiczki. O ile zbiór relacji ma służyć opracowaniu  
monografii udziału kobiet w służbie wywiadowczej na terenie  
Wielkopolski, wydaje mi się słusznym wykorzystanie opinii Halsz-  
ki z 1974r. oraz listu Maryli z 1986r.

Z pozdrowieniem

*Sucharda*

A. Sucharda

I/4/23

Wspomnienie o por. wgr. Halinie KULCZAK SARNECKIEJ pseud. "DORA"

zmarłej w dniu 9 grudnia 1991 r. w Obornikach Śląskich.

"Dorę" zaliczamy do najbardziej zasłużonych i aktywnych uczestniczek Ekspozytury Wywiadowczej Wojskowej Służby Kobiet ZWZ/AK w Wielkopolsce.

Urodziła się w Berlinie 26 stycznia 1911 r. Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości rodzice jej wraz z trojgiem dzieci wrócili do kraju i osiedlili się w Rawiczu. "Dora" po ukończeniu szkoły średniej zaczęła pracować w Seminarium dla Wychowawczyń Przedszkoli w Poznaniu. Równolegle prowadziła działalność szkoleniowo-wychowawczą w Organizacji Przysposobienia Wojskowego Kobiet do Obrony Kraju, pełniąc funkcję komendantki Koła Lokalnego<sup>u Przemysłu</sup>. W 1937 r. przeniesiono ją do Wolnego Miasta Gdańska gdzie została referentką pracy kobiet przy Polskiej Radzie Sportowej. Obok pracy kulturalno-oświatowej prowadziła konspiracyjnie oddział P.W.K. W listopadzie 1939 r. wróciła do Rawicza. Od założenia Ekspozytury Wywiadowczej W.S.K. była jej gorliwą organizatorką. Jej zawdzięczamy zwerbowanie do pracy wywiadowczej wielu instruktorek i członkiń b. P.W.K. Po dekonspiracji Ekspozytury W.S.K. została aresztowana 1 maja 1943 r. w Rawiczu, i razem w 25 osobowej grupie przeżyła okres wyczekiwania na rozprawę przed Trybunałem Ludowym w Berlinie. Na skutek zbombardowania Berlina do rozprawy nie doszło. Cała grupa więźniarek została uwolniona przez wojska alianckie 19 kwietnia 1945 r.

Po powrocie do kraju Halina Kulczak uzupełniła swoje wykształcenie i uzyskała dyplom magistra psychologii. Pracowała w Kuratorium Okręgu Poznańskiego a potem Wrocławskiego. Kilka lat przed emeryturą osiedliła się w Obornikach Śląskich. Była w tym okresie wykładowcą psychologii w II Studium Nauczycielskim w Wrocławiu oraz Liceum Pedagogicznym w Obornikach Sl.

Była koleżanką prawą, serdeczną, ofiarną, godną naśladowania, dzielną kobietą-żołnierzem, oddaną sprawie Polski, służąc jej w szeregach ZWZ/AK.

Cześć jej pamięci. Ppor. Halina Tałarczyk  
kpt. Maria Kaniwska Marzałkowska

1911 - 1991

1/1424

KULCZAK SARNECKA Haliza Teodora ps. "Dora", nauczycielka,  
porucznik AK. zm. 9. XII. 1991 Głomik Śląskie

Córka Franciszka Kulczaka z zawodu krawca i Rosalii z Kłosow-  
skich. Urodz. 26 stycznia 1911 r. w Berlinie. W 1930 r. ukończyła Semi-  
narium Ochrońskie. Po ukończeniu szkoły wstąpiła do Organizacji  
Przysposobienia Wojskowego Kobiet, została instruktorką,  
a następnie do 1937 r. komendantką Koła Lokalnego w Poznaniu.  
Lata od 1937 do wybuchu wojny pracowała w b. Wolnym mieście  
Gdańsku jako referentka pracy kobiet w Polskiej Radzie Sporto-  
wej. W listopadzie 1939 r. wróciła do rodziców do Rawicza.

Na polecenie b. komendantki naczelnej Organizacji Przysposobienia  
Kobiet, działającej z ramienia Komendy Głównej SP/ZWZ/AK piketa-  
rii Wittek podjęła się organizowania w Okręgu Poznańskim siał-  
ki Wojskowej Szkoły Kobiet, której celem miała być praca wy-  
wiadowcza w zakresie działalności wojennej wroga, jego przemysłu  
zbrojeniowego i życia gospodarczego. Do tej pracy wciągnęła  
wyszkolone instruktorki P.W.K. oraz harcerki z rejonu Lesna  
/Jawira Błażejewska, Helena Jabłońska/, z Rawicza /Maria Lipw-  
ska Bittner/ oraz ze Środy /Czesława Kowandy Dąbrowska/

Do ~~konspirowania~~ siałki w kwietniu 1943 r. została aresztowa-  
na 1 maja 1943 r. w Rawiczu, przewieziona do Doma Służbiera w Po-  
znanu, a stamtąd do Fortu VII. Po zakończeniu śledstwa przez  
poznańskie gestapo została przekazana wraz z wszystkimi areszto-  
wanymi wywiadowczyńiami do dyspozycji Trybunału Ludowego /Volks-  
gerichtshof/ w Berlinie. Prokurator przy Trybunale Ludowym pro-  
wadził śledstwo do końca marca 1945 r. Na skutek kończących się  
działań wojennych do rozprawy nie doszło. 19.4.1945 r. H.K.  
odzyskała wolność i w październiku tegoż roku wróciła do  
kraju. Po powrocie ukończyła studia w Uniwersytecie Poznańskim  
i zdobyła dyplom magistra filozofii w zakresie psychologii.

Pracowała zawodowo jako wizytator przedszkoli najpierw w Kara-  
terium Okręgu Poznańskiego a następnie we Wrocławiu.

I/1/25

Po przejściu na emeryturę w 1965 r. zamieszkała w Obornikach Śląskich.

Bibliografia

Stanisław Mikos, "Działalność Komisariatu Generalnego Rzeczypospolitej Polskiej w Wolnym Mieście Gdańsku 1920 - 1939"  
Państwowe Wydawnictwo Naukowe Warszawa 1972 r.  
str.343,344.

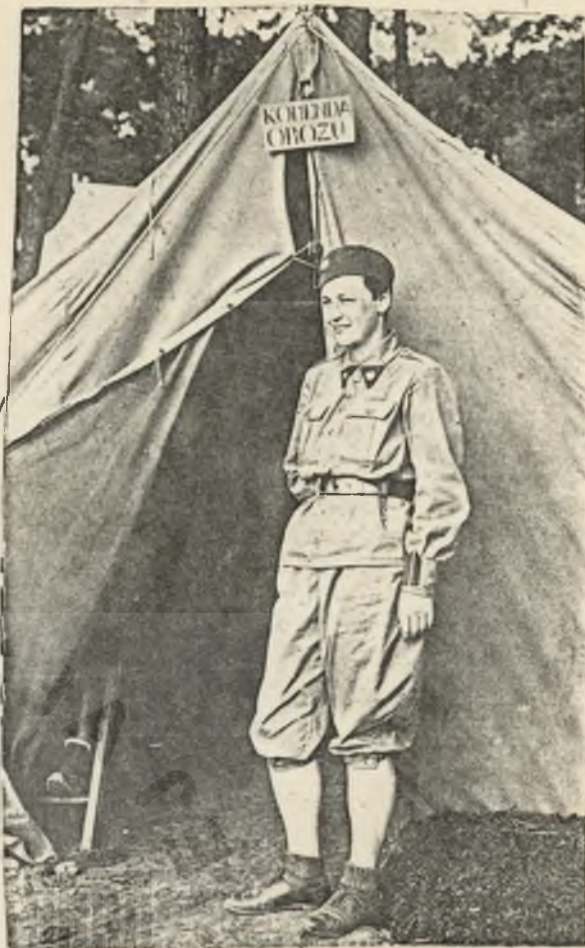
"By nie odeszły w mrok zapomnienia. Udział Kobiet polskich w II wojnie światowej", Marian Woźniak, "Dzielniki Wielkopolskie",  
Książka i Wiedza - Warszawa 1976.  
Str.163 - 169.

Wojciech Janrosik i Maria Olszewska /Wybór i opracowanie/  
"Pamiętniki ocalałych - Wspomnienia więźniów hitlerowskich miejsc  
kaźni w Wielkopolsce", Halina Sarnecka, "Hehełna kobiet"  
Wydawnictwo Poznańskie 1983. Str.435 - 464.

Wychowanie w Przedszkolu. Sylwetki zasłużonych, "Pani Haluszka" -  
Rozmowa z Haliną Kulczak Sarnecką.  
Miesięcznik Ministerstwa Oświaty i Wychowania, Nr.7/8 1985.  
str.383 - 388.

SARNECKA HALINA  
z d. Kulczakówna  
MŁODSZA PRZEWODNICZKA

Urodziła się 26.I.1911r. w Berlinie,  
córka Franciszka /mistrz krawiecki/  
i Rozalii z d. Kłosowskiej /Treblanka/  
Wzrastała w atmosferze wielkiego  
patriotyzmu. Po powrocie do Polski  
w 1919r. osiedliła się w Rawiczu.  
Zawodowe przygotowanie zdobyła  
w Poznaniu, gdzie ukończyła Semi-  
narium Ochroniarskie i od 1930 do  
1937r. pracowała jako wychowawczyni  
Przedszkola Cwiczeń przy Seminarium  
Ochroniarskim w Poznaniu. Po wojnie w Uniwersytecie w Poznaniu  
studiowała na wydziale socjologii i pedagogiki uzyskując tytuł  
magistra w 1952 roku. Do Organizacji Przystosowania Kobiet do  
Obrony Kraju wstąpiła w 1930r. zapisując się do hufca pwk poza-  
szkolnego. Zafascynowana ideą, cały swój wolny czas poświęciła  
zdobywaniu coraz wyższego przeszkolenia instruktorskiego w zakresie  
przystosowania wojskowego i służb pomocniczych jak sanitarne,  
przeciwlotnicze, przeciwigazowe i inne. Pełniła więc kolejno coraz  
odpowiedzialniejsze funkcje w Organizacji Przystosowania Kobiet  
do Obrony Kraju. W 1931/32 była Komendantką dwóch hufców szkolnych,  
w 1932/33 była Komendantką hufca akademickiego i adiutantką  
Komendantki Koła Lokalnego PWK, a w latach 1934 - 1937 pełniła  
funkcję Komendantki Koła Lokalnego PWK w Poznaniu. Pełna zapału,  
inicjatywy, zdolności organizacyjnych, ambicji i ujmującego sposobu  
bycia, łatwo zdobywała sympatię, pomoc gdy jej potrzebowała w pracy





## I/2 Dokumenty

- Protokół przesłuchania H. Kulezaki przez Tajną Policję Państwową, Poznań 1943, mps, kopia, k. 30, s. 1-30
- Akt oskarżenia przeciwko J. Błaziejewskiej, R. Ł. Kowandzie, J. H. Jabłonskiej, Nadprokurator Rzeszy przy Trybunale Ludowym Nr akt 9.7.22/45g, Berlin 1945, mps, kopia, k. 8, s. 31-38  
Tłumaczenie z fotokopii niemieckiej, Poznań 1971
- Akt oskarżenia przeciwko S. Kostenckiej i M. Janowskiemu, Berlin Poznań 1945, mps, kopia, k. 8, s. 39-46  
Nr akt 9j 18/45g



Halina Kulrak  
Sarnicka





5/2/1

Tajna Policja Państwowa  
(Geheime Staatspolizei)  
Posterunek Policji w Poznaniu  
(Staatspolizeileitstelle Posen)

Miejsce służbowe przesłuchującego urzędnika: -IV E 5 -

Poznań 4 maja 1943 r.

Przyprowadzona o b w i n i o n a, upomniana o obowiązku  
mówienia prawdy, oświadcza:

Nazwisko: K u l c z a k

imię: Halina, Teodora

Zawód: Przedszkolanka, ostatnio zatrudniona w handlu

zarobki: 122,- RM brutto miesięcznie

urodzona 26.1.11 w Berlinie

Verwaltungsbezirk: Berlin

Rejon sądowy: Berlin

Miejsce zamieszkania: Pawicz

Kraj: Warty (Warthegau)

ul. Kolejowa nr 23

- 2 -

narodowość (przynależność państwowa): Polka

religia: katolicka

Czy: rodzice } są pochodzenia niemieckiego: Polacy  
dziadkowie } Polacy

imię i nazwisko ojca: Franciszek K u l c z a k, mistrz kra-  
wiecki, zam. w Rawiczu, ul. Dworcowa 23

- matki: Rozalia z domu Kłosowska zam. przy ojcu

- 3 -

(brak danych)

- 4 -

(Czwarta strona, zawierająca szczegółowe zeznania  
oskarżonej, oznakowana jest jako strona pierwsza)

ciąg dalszy odnośnie do osoby

Jak już na wstępie podałam urodziłam się w 1911 roku w Berlinie jak pierwsze dziecko małżeństwa Franiczka K u l c z a k a, i jego żony z domu Kłosowska. Mój ojciec po odbyciu czynnej służby wojskowej w armii niemieckiej przybył około 1900/1901 roku do Berlina gdzie po kilku latach ożenił się z moją matką. Wyuczył się rzemiosła krawieckiego i do dzisiaj pracuje w tym zawodzie. Aż do roku 1919 prowadził w Berlinie mały zakład krawiecki. W wyniku przegranej wojny zmuszony został do przesiedlenia się do Polski (do Rawicza). Tu znowu podjął tę samą pracę. Mieszkaliśmy i nadal mieszkamy w domu przy ul. Dworcowej 23 początkowo jako najemcy, a później jako jego właściciele, po jego wykupieniu. W 1920 roku urodził się w Rawiczu mój brat Mieczysław. Jako trzecie i ostatnie dziecko moich rodziców urodziła się Alexandra. Ta urodziła się w 1925 roku.

W Berlinie przez dwa lata uczęszczałam do niemieckiej szkoły podstawowej a następnie po przesiedleniu się moich rodziców do Rawicza - do tamtejszej polskiej szkoły podstawowej. Po spełnieniu odpowiednich warunków przeszłam do szkoły średniej. Po pięcioletniej nauce posłali mnie rodzice do seminarium dla przedszkolank w Poznaniu. Po dwuletnich studiach otrzymałam posadę sekretarki w tym samym seminarium. Później dopiero podjęłam pracę (c.d. s. 2)

7/2/3

w swoim zawodzie jako przedszkolanka. W tym charakterze pracowałam do 1937 roku otrzymując miesięczne uposażenie w wys. 140,- zł. netto. Poprzednio moje uposażenie było o 40,- zł wyższe. W wyniku pogarszającej się sytuacji gospodarczej kraju stopniowo obniżono moje uposażenie do 140,- zł. Po-  
przez pośrednictwo znajomej osoby weszłam w kontakt z polskim towarzystwem "Polska Rada Sportowa", gdzie na jej pro-  
pozycję objęłam stanowisko tzw. instruktorki. Chodziło tu-  
taj jedynie o sprawę przejściową, ponieważ nie chciałam stracić uprawnień urzędniczych, wynikających z mojego zawodu jako przedszkolanki. W związku z tym otrzymywałam początko-  
wo jedynie tzw. urlop z pracy.

Do moich zadań jako instruktorki należało szkolenie i instruowanie zwolnionej ze szkół młodzieży w najbardziej życiowych dziedzinach. Za tą czynność otrzymywałam miesięczne uposażenie w wys. 300,- zł oraz wolne utrzymanie. Wysokość moich zarobków umożliwiła mi udzielenie wsparcia moim, gorzej stojącym finansowo rodzicom, odejście od wyczonego pierwotnie zawodu, a następnie przesiedlenie się do Gdańska, nadal w charakterze instruktorki. Ten zawód wykonywałam od 1937 roku aż do wybuchu wojny. Moja działalność polegała głównie na szkoleniu polskiej młodzieży zwolnionej ze szkół w zakresie wiadomości ogólnych, w dziedzinie sportowej i prowadzenia gospodarstwa domowego. Korzystałam przy tym z programów szkoleniowych i przepisów dotyczących wychowania BDM (Bund Deutsches Mädchen) (Organizacja Niemieckich Dziewcząt). Nie obejmowało to politycznego szkolenia młodzieży. Moim zdaniem nie nadawali się oni do politycznego szkolenia jako zbyt prymitywni. W 1939 r. po ukończeniu wojny polsko-niemieckiej powróciłam do Rawicza z moją znajomą Heleną Wizlińską, wysiedloną ze swego mieszkania w Gdyni, która nawiązała kontakt ze swoją siostrą

wysiedloną do Warszawy, do której dwa miesiące później też  
się przeniosła. W następnym okresie utrzymywałyśmy jedynie  
kontakt listowy. Ja sama, po powrocie do Rawicza, za-  
jęłam się prowadzeniem gospodarstwa domowego i pomocą w in-  
teresach. 11.11.1940 r., dzięki pośrednictwu znajomej, pod-  
jęłam pracę jako księgowa w samochodowym warsztacie napraw-  
czmy firmy S c h r a m m w Rawiczu. Pracowało ono na rzecz  
wojska. Szybko opanowałam powierzono mi funkcję i z czystym  
sumieniem mogę oświadczyć, że przez pana Schramma byłam oce-  
niona jako ponadprzeciętna siła. Nie ulega wątpliwości, że  
moje aresztowanie oznacza dla pana Schramma poważną stratę.

Co się tyczy mojej przynależności do PWK (Przysposobie-  
nie Wojskowe Kobiet) oświadczam co następuje:

Wstąpiłam do PW około 1930 roku i po przebyciu odpowied-  
nich kursów i przeszkolenia osiągnęłam znaczącą pozycję a  
mianowicie uzyskałam stopień P r z e w o d n i c z k i. Po-  
równując to ze stopniami wojskowymi odpowiadało to randze  
oficerskiej. W ostatnim okresie mojej działalności w Poz-  
naniu do mnie należała obsługa rejonu miasta Poznania. Obok  
tego prowadziłam grupy PWK przy seminarium dla przedszkola-  
nek. Zadaniem wspomnianej organizacji było przeszkolenie  
całej żeńskiej młodzieży w zakresie wymaganym od żeńskiej  
służby pomocniczej na wypadek wojny. PWK jako takie odpowia-  
dało w zakresie swoich zadań niemieckiej pomocniczej służ-  
bie informacyjnej (żeńskej) oraz obowiązkowej na wypadek  
wojny służbie organizacji Czerwonego Krzyża. Jeśli chodzi  
o PWK to <sup>była</sup> jest to organizacja powołana do życia dla celów  
państwowych, ~~która~~ <sup>która</sup> popierana ~~była~~ <sup>była</sup> przez Piłsudskiego i odda-  
ne jemu kręgi ludzi. Bezpośredniej działalności politycznej  
w PW nie prowadzono. PW działa podobnie jak armia tzn.  
podlegała bezpośrednio rozkazom państwa (c.d. na s. 4)

względnie rządu. Oficjalne istnienie PW ustało w wyniku przegranej wojny. Przez pierwsze tygodnie a nawet miesiące zdawało się, że organizacja ta całkowicie się rozpadła. Ja sama w żadnym wypadku nie zamierzałam podejmować w tej dziedzinie jakiegokolwiek nielegalnej działalności. Po pierwsze wiedziałam, że w myśl niemieckich przepisów taka działalność jest zabroniona a po drugie po rozbiciu polskiej armii działalność ~~zawadzka~~ znaczenie PW było iluzoryczne, ponieważ polska armia, której miałyśmy pomagać, już nie istniała.

Do sprawy:

Około Wielkiejnocy odwiedziła mnie w Rawiczu ~~księżka~~ Elżbieta Zawadzka z Warszawy. Nasza znajomość wywodzi się ze wspólnego pobytu na obozie szkoleniowym PWK w Garczynie pod Kartuzami. W omawianym okresie Zawadzka była studentką na Uniwersytecie Poznańskim, gdzie studiowała nauki przyrodnicze, matematykę, fizykę i chemię. Po ukończeniu studiów przez dwa lata pracowała jako nauczycielka w niemieckim gimnazjum. W następnych latach wielokrotnie zmieniała swoje miejsce pracy. Za każdym razem spotykałyśmy się z okazji wspólnych kursów przeprowadzanych przez PWK Elżbieta Zawadzka zajmowała w PWK takie same stanowisko służbowe co ja. Jak wspomniałam E. Zawadzka odwiedziła mnie w Rawiczu w 1940 r. i w szczerzej rozmowie usiłowała mnie przekonać, że naszym obowiązkiem i powinnością jest ponowne nawiązanie kontaktów z poszczególnymi członkiniami PW i ich pielęgnowanie, ponieważ ostatecznym celem istnienia organizacji było to, aby wiadomości wyuczone w czasie pokoju wykorzystać w praktyce na wypadek wojny. Wg niej wojsko polskie zostało wprawdzie rozbite, ale naród polski znajduje się jeszcze w stanie wojny. Odwoływała się mocno do mego poczucia honoru jako Polki i przewodniczki w PWK. Bardzo niechętnie zgodziłam się na ponowne podjęcie działalności. Od pierwszego spojrzenia zdawałam sobie sprawę z następstw

takiej działalności i wzdragałam się ją podjąć jak długo mieszkając z moimi rodzicami. Nie bez znaczenia pozostawała świadomość krzywd <sup>uh</sup> jak<sup>uh</sup> doznałoby moi rodzice, gdyby moja nielegalna działalność dotarła do wiadomości władz. Rozumiała to Zawadzka, ale moje zastrzeżenia potrafiła skutecznie rozwiać, tak że w końcu wyraziłam zgodę na tego rodzaju pracę. w ramach dawnego PPK Nasze zadanie zostało tak dalece poszerzone, że miałyśmy zbierać wiadomości dla polskiej centrali posiadające znaczenie do ponownego podjęcia walki przeciw państwu niemieckiemu. Dla wykonywania takiej działalności nie przeszłyśmy żadnego przeszkolenia ani przed wojną ani po jej zakończeniu. Pozostawiono to inteligencji każdego z uczestników, jak ma wykonać powierzone zadanie ku zadowoleniu zleceńodawców. Nie składałam ~~żadnego~~ pisanego zobowiązania do nielegalnej współpracy w ciągu tych lat. Aż do początku tego roku nie żądano ode mnie takiego oświadczenia. Według udzielonej mi przez Zawadzką wskazówki mia<sup>am</sup> ~~wpierw~~ utworzyć sztab współpracowników rekrutujących się z członkin dawnego PPK. To jedno zadanie napotykało na poważne trudności, ponieważ jedyną drogą jego spełnienia było korzystanie z usług poczty. W owym czasie uzyskanie zezwolenia do odbycia podróży ograniczone były tylko do nielicznych pilnych spraw. Część członkin znanych mi z PW nie nadawała się do służby wywiadowczej. Inna część - na skutek przesiedleń i wysiedleń zniknęła mi z oczu. Gdy o tych trudnościach wspomniałam Zawadzkiej, ta ~~redakcja~~ ~~wskazała~~ wskazała mi niejakąś "W a n d e" w Poznaniu, którą już pozyskała do służby wywiadowczej. "W a n d a" (na marginesie oręcznie dopisano: = Maria Marszałkowska) - to dawna znajoma Zawadzkiej. Nie była ona członkinią PPK, ale ze względów ideowych wyraziła zgodę na działalność w dziedzinie wywiadowczej. Później (c.d. na s. 6)

gdy z racji wykonywanego zawodu miałam możliwość w szerszym stopniu korzystać z zezwoleń na podróżowanie, udało mi się nawiązać kontakt z Wandą, której właściwe nazwisko również poznałam. Przy tej okazji dostarczyłam także materiały do Poznania. O jakie materiały szczegółowo tutaj chodziło, nie mogę dzisiaj nic więcej powiedzieć. Moje ówczesne zadanie polegało na obserwacji przejeżdżających transportów wojskowych, przedsiębiorstw pracujących na rzecz wojska i stacjonujących w moim miejscu zamieszkania wojsk. Przedstawiona nam przez Zawadzką w żywych kolcach ścisła współpraca z centralą w Warszawie okazała się błędna. Łączniczki z Warszawy, które objęły funkcje po Elżbiecie Zawadzkiej, zjawiały się bardzo rzadko. Przekazywane nam przez nie zlecenia wydały się mi oraz Wandzie wyjątkowo błahe, tak iż przestałyśmy przywiązywać do tego większej wagi. Wysuwane pod naszym adresem żądania doprowadzały do wniosku, że centrala w Warszawie nie posiada jasno wykreślonej linii działania albo że pracują tam nietęgłe głowy. W okresie od 1940 do końca 1942 roku byłam kilkakrotnie przez kurierów z Warszawy nakłaniana do przesiedlenia się do Warszawy lub do Poznania. W przypadku przeniesienia się do Poznania byłabym kierowniczką sieci w Poznaniu i tym samym przełożoną Wandy. Odsunęłam te sugestie oświadczając, że nie mam żadnego doświadczenia w służbie wywiadowczej jak również i Wanda, zaś moje przesiedlenie się do Poznania sprawiłoby dużą przykrość moim rodzicom. Zarzucano mi, że nie mogę spraw rodzinnych przedkładać nad sprawy Polski. Mimo wielokrotnych apeli do mego poczucia honoru i miłości ojczyzny, nie dałam się przekonać i uparcie twierdziłam że sprawa moich rodziców i rodzeństwa jest dla mnie ważniejsza. Te tarcia jak i wspomniane wątpliwości co do celowości wy-

4/2/8

konywanej pracy nie sprzyjały efektywnej pracy. Chcę przez to powiedzieć, że równało się to urodzeniu martwego dziecka. Dochodziło do tego, że często z Wandą dyskutowaliśmy na temat wadliwej działalności centrali i bezsensu naszych wysiłków. Tak na przykład zdarzało się, że materiał, który jak najszybciej powinien być dostarczony do Warszawy, aby mógł być należycie wykorzystany, docierał do adresata za pośrednictwem kuriera dopiero po kilku miesiącach. Powołana z takim zapałem organizacja coraz bardziej traciła na impecie do początków 1943 roku i dla polskiej sprawy nie miała większego znaczenia. W ciągu wspomnianego okresu odwiedziły mnie trzy różne kurierki z Warszawy a mianowicie Elżbieta Zawadzka - właściwe nazwisko -, potem Maria Zigielska - nie wiem czy było to nazwisko fałszywe czy prawdziwe, a co do trzeciej nie poznałam jej nazwiska. Z tą ostatnią rozmawiałam wyłącznie na dworcu w czasie jej przejazdu przez Rawicz. Chciałabym sprostować moją pierwszą wypowiedź: nazwisko ostatniej wspomianej kobiety brzmiało: Czesława U n i e r z y s k a z Warszawy. Nie miała ona jednak nic wspólnego z naszą działalnością wywiadowczą, chodziło tu wyłącznie o prywatne spotkanie. U. była członkiem P.W.K. W czasie jej pobytu w Rawiczu rozmawialiśmy wyłącznie o sprawach osobistych. Ta rozmowa na dworcu trwała zresztą tylko dwie minuty. U. odbywała podróż z Poznania do Katowic. Gdy u następczyni Zawadzkiej dopytywałam się o nią, dawano mi do zrozumienia jakoby gdzieś zniknęła. Wynioskowałam z tego, że wpadła przy swej robocie i została aresztowana.

Gdy w drugi dzień świąt Bożego Narodzenia odwiedziła mnie Maria Zigielska, to w lutym 1943 po raz pierwszy odwiedził mnie "S t e f a n" (na marginesie odręcznie napisane nieczytelnie nazwisko) dop. tk.). Warto jeszcze nadmienić, że Zigielska przy ostatnim pobycie oświadczyła, że dla za-

*Łamassowska*



maskowania należy zawiesić na jakiś czas działalność wywiadowczą a ograniczyć się do właściwych zadań PWK. To znaczy, że należy ograniczyć się do szkolenia członkin PWK w zakresie medycznym i w tym celu należałoby założyć magazyn środków sanitarnych (materiał opatrunkowy, wata, leukoplast itp). Tymczasem w lutym przybył Stefan z nowymi wywiadowczymi zleceniami, określając sugestie Zigielskiej jako pozbawione sensu i przesadzone. W wyniku takich sprzecznych poleceń powstało w nas przeświadczenie o bałaganie. Wydało nam się, tak jak w poprzednich latach, że Warszawa w ogóle nie wie, czego sama chce.

W lutym (nad tym odręczny dopisek (März 1943! - dop.tł.) do miejsca mej pracy przybył S t e f a n i dał mi nast. wskazówki:

Podane przez Zigielską wskazówki są nieaktualne i trzeba natychmiast zintensyfikować działalność zwiadowczą i popchnąć ją naprzód. Przede wszystkim należy zbierać wiadomości dotyczące przemysłu zbrojeniowego i wojskowego, translokacji armii i oddziałów wojskowych jak również wszystkiego co może wydawać się nam ważne, i przekazywać do Warszawy. Pieniądze nie odgrywają żadnej roli, ponadto Warszawa zatroszczy się o należyte zaopatrzenie w żywność.

Wobec moich zastrzeżeń, że nie mamy wystarczającego doświadczenia i przeszkolenia, aby rzeczywiście dostarczać pożyteczne materiały, Stefan wyjaśnił, że centrala w Warszawie interesuje się najmniejszymi drobnostkami. Z jego usilnych żądań i dalszych wywodów wynioskowałam, że kierownictwo w Warszawie znalazło się w twardych rękach doświadczonych ludzi. Otrzymałam polecenie rozbudowania siatki agencyjnej tak dalece jak to jest możliwe. Uległam usilnym naleganiom Stefana i postanowiłam rozejrzeć się w kręgu moich znajomych za odpowiednimi współpracownikami. Nie otrzymałam jasnych i jednoznacznych wskazówek. Byłoby dla mnie lepiej, gdybym takie wyraźne zlecenie

dotyczące określonej sprawy i określonego zakładu otrzymała. Wówczas możnaby się na tym obiekcie skoncentrować. W danych warunkach nie wiadomo, czy dostarczony materiał jest rzeczywiście przydatny czy nie.

v. g. u.  
(vorgelesen, genehmigt, unterschrieben)  
(przeczytano, przyjęto, podpisano)

Geschlossen  
(zakończono)

(-) Halina Kulczak

Geschrieben  
(podpisano)

(-) Räber

Poznań 5 maja 1943 r.

Kontynuując wczorajsze zeznania obwiniona

H a l i n a      K u l c z a k

- personalia znane -

oświadcza co następuje:

Jak już we wczorajszym przesłuchaniu oświadczyłam, pojawienie się Stefana nadało całej sprawie nowego bodźca. Już poprzednio w wyniku odwiedzin poprzednich kurierów zaczęłam rozglądać się za odpowiednimi ludźmi. I tak najpierw zwróciłam się do Janiny B l a z i e w s k i e j z Leszna, którą znałam z kursów w PW. Mogło to być w 1941 albo na początku 1942 r. jak przystąpiłam do niej i nakłaniałam ją do podjęcia czynności zgodnie z życzeniem centrali w Warszawie. W pierwszym rzędzie chodziło o wznowienie prac praw wchodzących w zakres działalności PWK. Na dalszym planie istniało podjęcie działalności zwiadowczej. Opieszale jednak kierownictwo z Warszawy nie pozostawało bez wpływu na prace dolnych ogniw. (c.d. s. 10

Chcę przez to powiedzieć, że abstrahując od złożonej obietnicy współpracy, nie przyniosło to żadnych efektywnych skutków. Nie jest wykluczone, że na skutek moich wskazówek gdzieś powstał jakiś magazynek środków opatrunkowych itp. Raz po raz otrzymywałam jakieś informacje dotyczące transportów, które jednak nie miały większego znaczenia. Mimo to przekazywałam te wiadomości do Poznania do Wandy. W tym miejscu chciałabym nadmienić, że zasadniczo byłam przeciwna temu, aby kurier z Warszawy odwiedzał kilka miejsc w tu-tejszym powiecie. Nalegałam dlatego usilnie, aby materiały były dostarczane Wandzie i od niej odbierane przez kuriera z Warszawy. W dotychczasowym postępowaniu widziałam zbyt duże ryzyko dla aktywnych członków PW.

Nadal utrzymywałam kontakty z Janiną poprzez okazyjne odwiedziny. I odwrotnie Janina B. odwiedzała mnie kilkakrotnie w Rawiczu. Potrzebne do tego celu zezwolenia na przejazd były zawsze legalne. Potrzebne do tych celów przepustki i zezwolenia na podróżowanie (Passierscheine, Reise-genehmigung) otrzymywałam poprzez moją firmę mego pracodawcy u którego byłam zatrudniona jako pracownik zaopatrzenia, w związku z czym odwiedzałam różne miejscowości Warthe-gau (Posen und Leslau) (Leslau<sup>Wrocławsk</sup> - dop. tk.) Tak samo na podstawie legalnych przepustek odwiedzała mnie w Rawiczu Janina z Leszna. Sama nigdy nie korzystałam z fałszywych przepustek. Podobnie jak wszyscy inni współpracownicy również Janina była na bieżąco informowana o przekazywanych przez kuriera z Warszawy wskazówkach tzn. otrzymała ode mnie przekazaną mi przez Zigielską wiadomość o wstrzymaniu działalności wywiadowczej w grudniu 1942 r. jak również o nowym forsowaniu tej działalności przez S t e f a n a. Po pierwszej wizycie S t e f a n a zawiadomiłam Janinę, że na odcinku wywiadowczym musimy być bardziej aktywne niż dotych-czas, tzn. zarzucić <sup>pierwotne</sup> zadania jakie przypadały PWK

Przy tych rozmowach skiszała w Lesznie obiecała, że mi dostarczy te wiadomości, które bez większego wysiłku zdobędzie. Inaczej mówiąc Janina oświadczyła, że są małe szanse, aby mogła mi dostarczyć jakichś dających się praktycznie wykorzystać wiadomości. Nie odpowiadała jej mentalności, podobnie jak innym członkiniom praca w zakresie sugerowanym przez Stefana; nie obiecywały specjalnej aktywności. Bardziej odpowiadała im praca w dziedzinie właściwej dla PWK. Po ostatnich wskazówkach przekazał mi informacje o przechodzących transportach wojskowych, o strukturze i organizacji jakiejś większej wojskowej jednostki w Rzeszy (Alt-reich), o nowych wozach pancernych (tygrysach i innych typach, których nazwy uleciały mi z pamięci) jak również nazwiska urzędników policji państwowej w Lesznie wraz z numerami telefonicznymi. Wg jej informacji miano podjąć budowę 10 000 czołgów. Skąd otrzymała te informacje - nie dochodziłam do wiadomości. Nie dochodziłam tego, wystarczało mi, że w ogóle jakiś materiał mi dała. Byłabym się o to wypytywała, gdybym przekazane mi wiadomości uznała za wyjątkowo ważne. Po raz ostatni odwiedziła mnie Janina w dniu mego aresztowania. Przy tej okazji dostarczyła mi list jakiegoś niemieckiego żołnierza, w którym to liście były informacje o przygotowujących się na froncie wschodnim (Einsatz). Udało mi się ten list tuż przed aresztowaniem spalić. Byłby to jedyny obciążający mnie materiał, jaki znalazłby się w moim domu. Poprzednio wspomniane materiały Janiny B. przekazałam Stefanowi przy jego drugiej wizycie w Poznaniu.

W ten sam sposób jak Janinę B. pozyskałam do współpracy Marię Lipowską z Rawicza. Poznałam ją około roku temu za pośrednictwem mego brata. Przy tej początkowej znajomości chodziło o zwyczajne prywatne motywy. Wiedziałam, że Lipowska jest b. uzdolniona, ma miły i melodyjny głos, i skłaniałam brata do utrzymywania tej znajomości.

Ja sama lubię muzykę i śpiew i z tego powodu, kierując się egoistycznymi pobudkami, starałam się podtrzymać tę znajomość. Te moje starania zostały uwieńczone powodzeniem, tak że powierzchowna początkowo znajomość przerodziła się w zażyłą przyjaźń. Wg mych informacji L i p o w s k a nie była członkinią PwK Tyma, niemniej, po bliższym poznaniu, uznałam ją za nadającą się do wykonania zadań zleconych przez centralę w Warszawie. Pewnego dnia przystąpiłam do niej i otrzymałam stosowną obietnicę, że chętnie podejmą się pracy w zakresie służby sanitarnej. Obiecała postarać się o materiały opatrunkowe. Na moje pytanie, czy wśród swoich znajomych znalazłaby kogoś, kto mógłby podjąć się proponowanego przeze mnie zadania, odpowiedziała negatywnie. Praca w zakresie wywiadowczym nie odpowiadała jej charakterowi. w żaden sposób. Z taką propozycją wystąpiłam wobec niej. gdy zostałam odwiedzona po raz pierwszy przez Stefana. Na moje tego rodzaju sugestie L. odpowiedziała, że nie mogę od niej żądać jakiegokolwiek aktywności, co najwyżej może przekazać mi wiadomości, które uzyska bez jakichkolwiek trudności. Między moim pierwszym spotkaniem ze Stefanem w Rawiczu i drugim w Poznaniu 1.4.1943 r. ~~w mieszkaniu~~ w mieszkaniu Stasi K o n s t e n c k i e j przekazała mi informacje dotyczące przechodzących przez Rawicz transportów wojskowych, o stacjonujących w Rawiczu jednostkach oraz nazwisko komendanta batalionu. Sporządziłam z tego notatki dodając do nich przeze mnie dokonane spostrzeżenia o budowie silosów zbożowych na dworcu wschodnim w Rawiczu. Te szkice, zaopatrzyłam później, na polecenie Stefana pseudonimem "K a z i k". Dla Marii L i p o w s k i e j nie wymyśliłam żadnego pseudonimu. Wspominana Janina B. otrzymała już poprzednio ode mnie, tzn. zanim pojawił się Stefan imię "L u t k a".

2/2/14

tn. zanim pojawił się Stefan imię "L u t k a ". Chciałabym jeszcze wspomnieć, że Maria L i p o w s k a nigdy nie przekazywała mi informacji w formie pisemnej a jedynie ustnie, ja zaś sporządzałam notatki pisemne.

Co się tyczy współpracy z Marią N o w i c k ą <sup>Wrocław</sup> z Leslau(?) podaję co następuje:

Marię Nowicką poznałam w Poznaniu podczas jej działalności ci jako nauczycielka. W czasie naszego wspólnego pobytu w Poznaniu poznałyśmy się i zaprzyjaźniły. W Poznaniu mieszkaliśmy około 1 roku. Maria N o w i c k a , podobnie jak ja, była kierowniczką jednej grupy PWKw szkole, w której uczyła. Czy prowadziła jeszcze poza tym jakiejś inne grupy - nie wiem. Przed wybuchem wojny pracowała jako nauczycielka w Toruniu, Jakie sprawowała tam funkcje w PWK- nie wiem. Tak przed wojną polsko-niemiecką jak i po jej ukończeniu utrzymywałyśmy ze sobą listowny kontakt oraz często się odwiedzałyśmy. Nasz listowny kontakt po ukończeniu wojny był szczególnie ożywiony. Wynikało to po części z tego, że jako pracownica firmy Schramm wykorzystywa<sup>am</sup> ją do swoich urzędowych celów. Mój szef zlecał mi często pozyskanie odpowiednich materiałów, części zamiennych i narzędzi. Do tego celu wykorzystywałam swoje osobiste znajomości. W ten sposób otrzymałam od Marii Nowickiej <sup>Wrocław</sup> w Leslau, gdzie pracowała w sklepie prowadzącym sprzedaż wyrobów metalowych i żelaznych jako księgowa, różne drobniejsze narzędzia a rez także pewną ilość azbestu, którego trudno było uzyskać. Na moim talencie w tej dziedzinie szybko poznał się mój szef, dlatego też dał mi dużo w tym dużo swobody.

(c.d. str. 14)

Po wojnie widziałyśmy się kilkakrotnie. Ja sama byłam w Leslau <sup>Włocławku</sup> dwa razy, i moje służbowe wyjazdy wykorzystałam żeby ją odwiedzić. Przy tej okazji wspomniałam o odnowieniu ruchu PFKi podjęciu w tej dziedzinie odpowiedniej działalności. Podobnie jak z Marią Lipowską rozmawiałyśmy jedynie o pielęgnowaniu wzajemnych kontaktów między dawnymi członkiniami PFKi przygotowaniu prac na wypadek wezwania przez PW do powstania polskiego przeciw niemieckiemu panowaniu. Maria Nowicka wyraziła swoją gotowość do takiej współpracy i miała zbierać odpowiednie materiały. Przy okazji mojego drugiego pobytu w Leslau, około 4 tygodni przed Wielkanocą, przekazałam jej informację o poszerzeniu zadań PW w duchu przekazanych przez Stefana z Warszawy. Poinformowałam ją o obowiązku wszystkich członkiń PFKi w dziedzinie informacji. Zamierzałam zaangażować ją do tej samej działalności jaką wykonywałam w Rawiczu. Jak daleko albo lepiej mówiąc w jakim miał być zakres tej pracy, nie mogłam tego przewidzieć i decyzję w tej sprawie wolałam przekazać Stefanowi. Dlatego Marii Nowickiej wyjaśniłam, że wkrótce odwiedzi ją S t e f a n , który poinstruuje ją o zakresie obowiązków w ramach PFK. Po tej umowie otrzymał Stefan w licznej korespondencji prowadzonej później między nami ukryte wzmianki na ten temat. W czasie najbliższego spotkania ze Stefanem wspomniałam mu o gotowości Marii Nowickiej podjęcia pracy w okręgu Leslau według odpowiednich wskazówek jakie jej przekaże. O zwerbowaniu przez mnie Nowickiej Stefan powiadomił centralę w Warszawie. Jednak prawdopodobnie nie doszło do spotkania w Leslau. Przy mojej przedwczorajszej konfrontacji ze Stefanem dowiedziałam się, że (c.d. s. 15)

że Warszawa nie przykładła specjalnej wagi do tego, ponieważ w okręgu Leslau nie było poważniejszych zakładów zbrojeniowych czy przedsiębiorstw pracujących na rzecz wojska. Pseudonimu dla Marii Nowickiej jeszcze nie ustalono. Nie otrzymałam też od Marii Nowickiej żadnego wywiadowczego materiału. Nie było moim zamiarem wciągnąć ją do popieranej przeze mnie siatki, lecz miała ona, jak już wspomniałam, zbudować w okręgu Leslau własną siatkę i następnie nawiązać kontakt ze Stefanem. Przypominam sobie, że w ostatnim liście zapytywała, kiedy może liczyć na spotkanie ze Stefanem. Czy we wspomnianym liście wspominała o jakichś posiadanych materiałach nie mogę sobie przypomnieć. Więcej informacji o współpracy z Marią Nowicką nie mogę już udzielić. Chciałabym tylko nadmienić, że nowoutworzona placówka w Leslau winna być dołączona do placówki w Poznaniu.

Ponieważ po zastanowieniu doszłam do wniosku, że z większych okręgów Warthegau można uzyskać tylko mało znaczące materiały, próbowałam rozszerzyć krąg moich znajomych w Poznaniu i wciągnąć ich do współpracy, ponieważ zdobyte przez nich materiały będą przedstawiały większą wartość dla Warszawy. Już wcześniej, tzn. przed moim pierwszym spotkaniem ze Stefanem, skłoniłam Stasię K o n s t e n c k ą do ponownego podjęcia działalności w ramach PW i dlatego odwiedziłam ją w Poznaniu w jej mieszkaniu. Stasia Konstiencka była już u mnie dwa razy w Rawiczu. Przed pojawieniem się Stefana nasza współpraca ograniczała się do zbierania materiałów opatrunkowych. Moja znajomość ze Stasią wywodzi się z okresu mojej pracy w seminarium dla dzieci w Poznaniu. W tym okresie chodziła do tej szkoły jako uczennica i była członkinią PW, prowadzonej przeze mnie grupy. Ona się bardzo do mnie przywisała i nawet później utrzymywałyśmy ze sobą ścisły kontakt. Znałam ją jako b. aktywną czło



PW, toteż sięgnęłam po nią. Jedyne dlatego, że była często chora i słabej kondycji fizycznej zrezygnowałam z wzięnięcia jej od razu do służby wywiadowczej. Po raz pierwszy wystąpiłam z tą myślą w grudniu 1942 r. albo styczniu 1943 wobec Stasi Konstenckiej. W omawianym czasie obowiązywała zasada, podana przez Marię Z i g i e l s k ą, ograniczenia się do działalności określonej przez PW. Kiedy jednak Stefan wystąpił z poszerzonymi zleceniami wystąpiła konieczność wynalezienia w Poznaniu jakiego punktu etapowego, w którym w razie potrzeby nasi ludzie mogliby przenocować. Z moich licznych odwiedzin u Stasi przypominałam sobie o doskonałym usytuowaniu mieszkania Stasi, tak że obecnie zaproponowałam jej współpracę w zakresie informacyjnym. Przy tym nie wspomniano o tym, żeby sama takie wiadomości zdobywała. Miała raczej przejąć funkcję skrzynki kontaktowej zbierającej materiały informacyjne. Oczywiście pozostawiono jej swobodę w zbieraniu informacji na własną rękę. Zanim jednak z tą propozycją przystąpiłam do Stasi, nawiązałam kontakt z Marią W i e r z e j e w s k ą, zamieszkałą w Poznaniu, przy ul. Yorkstrasse. Moja znajomość z W. wywodzi się z czasów mojej działalności w seminarium dla przedszkolank w Poznaniu a mianowicie W. objęła po mnie stanowisko sekretarki we wspomnianym instytucie. Ona także była członkiem PW ale tylko wspierającym, tzn. nie należała aktywnie, nie uczęszczała na kursy i szkolenia i nie nosiła munduru. Moje usiłowania w kierunku zainteresowania W. naszą świeżo podjętą pracą spotkały się z dużą rezerwą. Jeśli jednak w końcu na skutek mej usilnej namowy zgodziła się w pożądanym przez nas kierunku pracować, to jednak wkrótce z pracy zrezygnowała, tak że musiałyśmy ją do tego przymuszać. Aż do momentu pierwszego spotkania ze Stefanem nie można jej było w pełni uznać - we właściwym znaczeniu tego słowa - za naszą współpracownicę. Należy jeszcze wspomnieć, że Maria

(c.d. str. 17)



ze S t e f a n e m. (ręcznie dopisano: Stefan *tamażewski*)  
9(3)82/43g nazwisko napisane gotykiem nie bardzo czytelne)  
Dokładnego czasu pierwszego spotkania z wyżej wymienionym  
w Rawiczu nie mogę podać. Prawdopodobnie nastąpiło to w  
pierwszych dniach marca. W omawianym czasie albo w omawia-  
nym dniu przybył Stefan pociągiem o godzinie czwartej z  
Poznania do Rawicza i odwiedził mnie w moim miejscu pracy  
w firmie Schramm około godz. 17. Wręczył mi ręcznie napisa-  
ny list od Staśki K o n s t e n c k i e j, w którym mi do-  
nosiła, że sprawiłoby jej radość, gdyby dzięki podróży Ste-  
fana z Poznania do Rawicza powstała okazja, przekazać mi na  
tej drodze swoje pozdrowienia. Pismem, które otrzymałam kil-  
ka dni przedtem, uprzedziła mnie o spodziewanych odwiedzi-  
nach Stefana. Te wieczerze pozostające bez większego znacze-  
nia były jedynie znakiem rozpoznawczym. Rozmawialiśmy po-  
czątkowo na temat napraw samochodów i części zamiennych, aby  
stworzyć pozór, że chodzi wyłącznie o sprawy służbowe (o in-  
teresy). W czasie tej rozmowy porozumieliśmy na temat róż-  
nych spraw. Ukończyłam moją pracę przed czasem i udałam się  
ze Stefanem na promenadę w Rawiczu, gdzie spacerowaliśmy.  
Przy tej okazji otrzymałam od niego jak już w moich poprzed-  
nich przesłuchaniach powiedziałam, wskazówki niezwłocznego  
podjęcia działalności wywiadowczej. Zażądał ode mnie, abym  
przejęła kierownictwo organizacją. Tę propozycję odrzuciłam  
uzasadniając to zbyt dużą odległością od Poznania uniemożli-  
wiającą mi trzymanie wszystkich nici w rękę i wskazałam mu  
na Wandę lub "I r k ę" w Poznaniu, kt dokąd mogłabym dostar-  
czać materiały. Jeśli wspominałam o Wandzie albo Irce to dla-  
tego, że Wanda w tym czasie chciała wycofać się z całej spra-  
wy a Irka miała być jej następczynią. Nigdy nie znałam wła-  
ściwego nazwiska Irki. Z jakich powodów Wanda chciała wyco-  
fać się ostatecznie ze współpracy, nigdy nie było wiadomem.

Już przy innych okazjach tzn. gdy odwiedzałam ją w Poznaniu w przedsiębiorstwie jej ojca, dała do zrozumienia, że nie widzi właściwego sensu tej pracy. Dzisiaj jest dla mnie jasne, że Wanda patrząc na całą sprawę z wyższego punktu widzenia i logicznie rozumując, doszła do wniosku, że państwo polskie, bez względu na to jaki będzie wynik wojny, już nie powstanie i dlatego wszelka praca w zakresie prowadzenia działalności wywiadowczej jest iluzoryczna. W przeciwieństwie do rozeznania działaliśmy czysto entuzjastycznie, tzn. my jesteśmy w gruncie rzeczy dobrymi Polkami, przywiązanymi całym sercem do narodu i państwa, i że wystarczy nie wiele słów, aby zapalić je do sprawy, która może być z korzyścią dla narodu. Jak już wspomniałam, w wyniku mojej namowy zgodziła się, znaleźć jakąś następczynię i wciągnąć ją do współpracy. Tą następczynią była właśnie I r k a (w nawiasie ręcznie dopisano gotykiem: Maria . . . *kałdecka* . . . )

Przy naszym pierwszym spotkaniu Stefan powiedział, że jeśli nie chcę przejąć sama kierownictwa, chciałby mnie jednak raz po raz widzieć w Poznaniu. Obiecałam mu to, ponieważ konieczne do tego wyjazdy do Poznania doskonale przeplatały się z moimi obowiązkami zawodowymi. Moją działalność w ramach PWKpo pierwszym widzeniu się ze Stefanem już poprzednio przedstawiałam.

Po około 14 dniach po tym pierwszym spotkaniu zawiadomiła mnie listownie Stasia Kostencka, że Stefan przybędzie do Poznania 1.4.1943 r. i chciałby się ze mną spotkać. Jak sobie przypominam chodziło tutaj o niedzielę. Połączyłam ten wyjazd ze sprawą służbową, a mianowicie 1.4, zaplanowałam spotkanie ze Stefanem i Staśką a na 2.4. załatwienie spraw służbowych.

Na spotkanie wyjechałam z Rawicza 31.3. i pod wieczór przyjechałam do Poznania. Bezpośrednio po przyjeździe udałam się do mieszkania Staśki i tam zamieszkałam aż do 2.4. Aż do przybycia Stefana w dniu 1.4.42 w godzinach popołudniowych rozmawialiśmy przeważnie o sprawach prywatnych. Po przybyciu Stefana wręczyłam jemu materiały, które otrzymałam od Janiny z Leszna i Marii Lipowskiej. Równocześnie powiadomiłam go o moich usiłowaniach w stosunku do Marii Nowickiej w Leslan i pozostawiłam do jego osobistej decyzji ewentualne z nią spotkanie. Dał mi odpowiednią do tego obietnicę na następny tydzień. Przy tej rozmowie w dniu 1.4.1943 w mieszkaniu Stasi Konstenckiej brali udział:

- 1) właścicielka mieszkania Stasia K o n s t e n c k a,
- 2) S t e f a n, 3) I r k a, 4) Maria W i e r z e j e w s k a i j a.

Jeśli chodzi o moje spotkanie ze Stefanem to odbyło się ono nie 1.4.1943 lecz 4.4.1943. Innych osób, które brały udział w sprawach czysto służbowych, nie spostrzegłam. Wiem tylko, że także Irka wręczyła swój materiał Stefanowi. O co szczególnie tam chodziło nie mogę podać.

Nic mi nie wiadomo o treści prowadzonych rozmów między Stefanem i Wierzejewską.

W czasie następnego przesłuchania opowiem o sporządzaniu stałych zezwoleń na podróżowanie i wręczeniu kartek żywnościowych przez Stefana.

W tym miejscu przesłuchanie zostało przerwane.

p. z. p.

(przeczytano, zaakceptowano, podpisano)

(-) Halina Kulczak

Zakończono:

podpis nieczytelny

Poznań 5 maja 1943

Kontynuując przesłuchanie z dzisiejszego przedpołudnia obwiniona Halina K u l c z a k - personalia znane - wyjaśnia co następuje:

W czasie naszego drugiego spotkania w dniu 4.4.1943 w Poznaniu w mieszkaniu Konstenckiej S t e f a n nie przekazał mi żadnych konkretnych zadań. Według wyjaśnień Stefana winnam pracować zgodnie ze wskazówkami podanymi w czasie pierwszego spotkania. Trzeciego spotkania nie umawialiśmy ani nie zachodziła taka potrzeba. Niewątpliwie doszłoby do tego, gdyby cały aparat nie został ujęty (aresztowany). Po drugim spotkaniu nie dostarczono mi - z wyjątkiem listu od Janiny B. z Leszna - żadnego dalszego materiału.

Na pytanie co do pochodzenia znalezionych w mieszkaniu Stasi K o n s t e n c k i e j blankietowych egzemplarzy stałych zezwoleń podróży i znaczków urzędowych jak również kartek żywnościowych mogę wyjaśnić co następuje:

W styczniu 1943 r. w czasie rozmowy między mną i Wandą omawialiśmy sprawę uzyskania stałych zezwoleń na podróżowanie. Kto był duchowym inspiratorem tego planu, postarać się o czyste egzemplarze albo je sporządzić, nie mogę dzisiaj powiedzieć. Ta myśl mogła wyjść ode mnie osobiście, ale również mogła wpaść na nią Wanda. Istnieje jeszcze trzecia możliwość, że na tę w myśl wpadłyśmy dzięki kobiecemu kurierowi Marii Z i e g i e l s k i e j. W każdym razie mniej więcej w styczniu dostarczyłam W a n d z i e oryginał wraz z podpisem, który został wystawiony dla mnie przez miejscowe władze policyjne w Rawiczu dla odbycia podróży służbowej. Wg mej wiadomości podobne zezwolenia uzyskano również w innych miejscach i poprzez Wandę dostarczono do Warszawy. Tam je podrobiono. Przypominam sobie, że Stefan w czasie naszego drugiego spotkania w Poznaniu 4.4.43 przywiózł do Poznania dużą liczbę fałszowanych stałych przepustek podróży i

zdeponował je u S t a s i. Propozycję, posługiwania się tymi fałszywymi egzemplarzami odrzuciłam, uznając te fałszerstwa za zbyt prostackie i łatwe do wykrycia. Zastrzeżenia tej natury zgłosiłam również Stefanowi. Pomijając już to, że na sfalszowanych egzemplarzach występowały pewne braki, nie było też odpowiednich znaczków urzędowych (stemplowych). Czy te znaczki, które znajdowały się w posiadaniu Staśki pochodziły od Stefana, nie mogę powiedzieć. W każdym razie nie nadawały się do wykorzystania na stałych przepustkach wystawianych w Rawiczu i zaopatrzonych odpowiednimi stemplami i pieczętkami, ponieważ w mieście Rawiczu stosowano inny rodzaj znaczków stemplowych, niż te, które dostarczył Stefan. Poza tym stałymi przepustkami podróżowania Stefan dostarczył również podrózne kartki żywnościowe na mięso, tłuszcz i chleb. Było dla wszystkich jasne, że chodzi tu o całkowite fałszerstwa. Ile tych znaczków przywiózł, nie wiem. W każdym razie z każdego rodzaju karty otrzymałam po jednym kuponie na chleb, mięso i tłuszcz. Rozdział nastąpił w ten sposób, że najpierw Stefan dał je Irce a ta z kolei rozdała je poszczególnym osobom. Tak więc wspomniane kartki otrzymałam z ręki I r k i. Kwitu nie wystawiała. Połowę tych kart przekazałam Janinie B. z Leszna, jedną czwartą pozostałej reszty po moim powrocie dałam Marii L i p o w s k i e j w Rawiczu, z pozostałej ćwiartki jak mi pozostała, część dostarczyłam Marii N o w i c k i e j w Leslau. O pochodzenie m a r e k (znaczków) tych osób się nie pytałam. Odnosnym osobom nic nie powiedziałam. Wyjaśniłam tylko, że miałam możliwość wejść w posiadanie większej liczby takich podróznym znaczków. Pozostawiono domysłom tych osób, czy chodzi tu o oryginalne egzemplarze czy sfalszowane. Na podstawie naszej nielegalnej działalności należy przyjąć, że jedna lub druga osoba (c.d. s. 23)

domyśliła się, iż chodzi tu o fałszerstwa. Ja sama zatrzymałam dla siebie tylko niewielką liczbę tych znaczków, i wykorzystałam je do pobrania odpowiedniej liczby środków żywnościowych. Chodziło tutaj dokładnie o 600 g mięsa i 500 g chleba. Znaczków na tłuszcz przy sobie nie zatrzymałam. Wspomniane marki na mięso zrealizowałam u rzeźnika Schulz przy Promeradzie w Rawiczu. W drugim spotkaniu ze Stefanem w Poznaniu otrzymałam w formie odszkodowania 200,- RM. Z tego 60,- RM zatrzymałam dla siebie. Pozostałe 140,- zdeponowałam u Stasi K o n s t a n c k i e j. Ze wspomnianych 60,- RM 50,- RM przekazałam Janinie B. w Lesznie, która żyła w złych warunkach finansowych. Pozostałe 10 RM przeznaczyłam na jazdę do Poznania i pozostałe wyjazdy do Leslau. Dalszych kwot od Stefana nie otrzymałam. W czasie mojej poprzedniej działalności tzn. przed moją współpracą ze Stefanem na początku mojej nielegalnej działalności dla PW otrzymałam tylko 50,- RM od Elżbiety Z a w a d z k i e j. Stanowiły one zwrot wydatkowanych pieniędzy na koszty podróży. Później nigdy nie żądałam pieniędzy, ponieważ moje wyjazdy w celach wywiadowczych kazyłam i dla rozbudowy PW łączyłam zawsze z podróżami służbowymi, za które otrzymywałam odpowiednie pieniądze od firmy chlebobawcy. Mogę stanowczo twierdzić, że w tej sprawie pracowałam jako idealistka. Nigdy mi nie zależało na tym, aby przez swoją nielegalną działalność osiągnąć jakieś uboczne korzyści, jedynym moim celem było słu-  
 żenie narodowi polskiemu. Co się tyczy znalezionego u mnie adresu niejakiego D e u t s c h' a z Namslau to chodzi tu-  
 tutaj o odpis pewnej recepty, która została mi wręczona przez Stasię K o n s t e n c k ą. Myśmy rozmawiały okazyjnie na temat jej częstych chorób i ona zwróciła mi uwagę na szczególne uzdolnienia lecznicze A. Deutsch'a. Ponieważ czeladnik mojego ojca jako prasowacz we Wrocławiu (poprzedni jego zawód) nabawił się choroby, z której nie mógł się wyle-



czy, poprosiłam Stasia K o n s t e n c k ą o ten odpis, aby dostarczyć czeladnikowi, by ten mógł odnaleźć tego praktykującego uzdrowiciela. Nazwisko D e u t s c h nie ma żadnego dalszego znaczenia. Z całą sprawą P W D e u t s c h nie ma nic do czynienia. W dalszych znalezionych w moim posiadaniu pismach z podpisem "J a n n e k " chodzi jenca wojennego, z którym prowadzę korespondencję od trzech lat. Jego właściwe nazwisko brzmi Jan B e l a. Chwilowo przebywa w obozie barakowym w Gelsenkirchen-Erle, Hermannstrasse i chwilowo jest zatrudniony w przedsiębiorstwie odkrywkowym (kopalni). Jego pierwszy adres jako jenca otrzymałam od mojej znajomej Heleny J a b ł o n s k i e j z Ieszna. W całej tej wymianie korespondencji chodzi o ogólną wymianę myśli, która nie ma nic wspólnego z prowadzoną tutaj debatą.

Na wąskim pasku papieru odcisnięty stempel "Feldpost" (poczta polowa) i "Heimatkraftfahrpark Kalisch" (Krajowy park samochodowy - Kalisz) został przeze mnie sporządzony. Wspomniane stemple posiadał kierownik tego parku samochodowego w Kaliszu, on miał w naszym przedsiębiorstwie, w bezpośredniej bliskości, swoje biuro. Przeznaczone dla niego rozmowy telefoniczne odbywały się z naszego aparatu, tak że często musiałam go wzywać go tych rozmów. Tego rodzaju krótką nieobecność kierownika wykorzystałam dla sporządzenia tych odcisków. Zamierzałam te odciski stempli przekazać Stefanowi, aby w ten sposób umożliwić odtworzenie tego rodzaju pieczętek w Warszawie.

Sądzę, że w moich dotychczasowych wypowiedziach umieściłam wszystko co dotyczy mej pracy wewnątrz P W K a w szczególności mojej współpracy ze Stefanem. Nie jest wykluczone, że o pewnych szczegółach zapomniałam i to wyjdzie dopiero przy mojej korespondencji względnie korespondencji z moimi współpracownikami lub po przejrzeniu zabezpieczonej korespondencji. Jeszcze raz przemyślę całą sprawę, i ewentualnie, 57óre

mi wpadną, później tutaj podam.

Zaręczam, że w podanym tutaj przesłuchaniu podałam bez reszty całą prawdę i niczego istotnego nie przemilczałam. Jeśli tutaj te sprawy tak bezwzględnie przedstawiam, to dzieje się to nie z obawy przed karą, lecz ponieważ doszłam do wniosku, że cała organizacja się rozpadła i w związku z tym nie ma najmniejszego sensu cokolwiek ukrywać. Wierzę, że dzięki memu otwartemu przyznaniu się mogę poprawić sytuację moich współpracowników.

Po szczegółowych rozważaniach jest dla mnie jasnym, że cała nasza nielegalna praca była bezcelowa. W wyniku trzeźwego i na zimno przeprowadzonej kalkulacji na pewno doszłabym do wniosku, że polskie państwo tak czy owak już nigdy nie powstanie. W mentalności Polaków leży jednak to, że kierują się sercem wzgl. psychą a dopiero potem zdrowym rozsądkiem. W podobny sposób zachowywałam się nie tylko ja ale i moje współpracownicy. W odniesieniu do moich wypowiedzi chciałabym jednak sprostować, że my nigdy nie utracimy wiary w powstanie polskiego państwa, nawet gdyby miało upłynąć 100 lub więcej lat.

Gdyby mnie zapytano, czy żałuję mego działania skierowanego jednak przeciw niemieckiemu panowaniu, to mogę na to odpowiedzieć tylko jedno: Nie!. Żałuję tylko, że w tę sprawę wciągnęłam pewną część moich koleżanek. Za Bez ich zatrudnienia nie mogłam się obyć, ponieważ sama nie mogłabym tego zrobić. Od momentu, kiedy pojawił się Stefan, uwierzyłam, że nasza praca przyniesie owoce. Na razie nie mogę nic więcej podać. Dlatego proszę mnie dzisiaj uwolnić od stawiania mi dalszych pytań.

p. z. p.  
(-) Halina Kulczak

Zakończono:  
(podpis nieczytelny)

Napisał:  
(-) RÄber, K. ang.

Poznań 26 maja 1943 r.

Sprowadzona z aresztu zjawia się

Halina K u l c z a k  
- personalia znane -

i podaje co następuje:

Co się tyczy wypowiedzi Stanisławy K o s t e n c k i e j  
przeze mnie  
dotyczącej dostarczonych jej<sup>v</sup> w pojemniku na wkłady do oków-  
ków - adresów wyjaśniam:

Te adresy otrzymałam ustnie od Marii Z i g i e l s k i e j  
w grudniu 1942, kiedy była u mnie w Rawiczu. Adresy spisane  
zostały moją ręką. Adresy te podane zostały przez Zigielską  
ze wskazówką, aby skontaktować się z tymi osobami i wciągnąć  
je do organizacji. Chciałabym jednak w tym miejscu podkreślić,  
że nie chodziło tutaj o zdobycie jakichkolwiek wiadomości, a  
jedynie o pozyskanie osób do charytatywnej działalności. Powo-  
łuję się tutaj na moje poprzednie wypowiedzi, w których poda-  
łam, że Maria Z i g i e l s k a przekazała mi polecenie z  
Warszawy na wstrzymanie działalności wywiadowczej. Zigielska  
przekazała mi w tym czasie konkretne zadanie, zawiesić dzia-  
łalność wywiadowczą a w zamian za to zintensyfikować rozbudo-  
wę sprawy charytatywnej. Obok nazwisk podano mi też hasła,  
z którymi miałam przystąpić do określonych osób. Oprócz Zofii  
N o z y ũ s k i e j nie znałam żadnej z wymienionych osób.  
Do Nożyńskiej zwróciłam się, aby wypożyczyć książkę i właści-  
wościach i przyrządzaniu posiłków wojskowych. W tej sprawie  
właśnie Z i g i e l s k a poleciła mi N o z y ũ s k ą. Na  
temat właściwej działalności charytatywnej posiadałam sama  
odpowiednią literaturę, podczas gdy brakowało mi literatury na  
temat organizacji większych kuchni. Z tego właśnie powodu na-  
wiązałam właśnie kontakt z N o Ź y ũ s k ą. Pożądaną książ-  
ki jednak od niej nie otrzymałam, ponieważ miała ją schowaną  
w koszu, który był gdzie indziej przechowywany.

Nie prosilaam N o z y n s k i e j o aktywna współpracę.  
 Z pozostałych osób znana mi jest jedynie S w i n a r s k a  
 w swym charakterze jako dyrektorka szkolna w Poznaniu.  
 Nie mam nic więcej do powiedzenia.

p. z. p. (przeczytano, zaakceptowano, podpisano)

(-) Halina Kulczak

spisał:

v. w. o.

(-) REber

(podpis nieczytelny)



Poznań 9.7.1943 r.

Sprowadzona z aresztu zjawia się obwiniona

Halina K u l c z a k

- personalia znane -

zapoznana z przedmiotem przesłuchań, zapytana odpowiada:

Jeśli mi się zarzuca, że przy poprzednim przesłuchaniu mówiłam wyłącznie o jednych odwiedzinach U n i e r z y s - k i e j , to poddaję to w wątpliwość. Wiem dokładnie, że Unierzyska odwiedziła mnie po ukończeniu wojny polsko-niemieckiej tylko trzykrotnie. Nasza znajomość wywodzi się ze wspólnej pracy w Pk. w Poznaniu. U n i e r z y s k a pracowała w Pk zupełnie samodzielnie podobnie jak ja. Ona została na pewno wysiedlona w 1940 r. do Warszawy. Po jej ewakuacji pozostawałyśmy ze sobą w stałym listowym kontakcie. Jak sobie przypominam jej pierwsze u mnie odwiedziny miały miejsce około Wielkiejnocy w 1940 r. Jej przyjazd z Warszawy nie miał na celu moich odwiedzin, a głównie w pierwszej linii dla ułatwienia prywatnych spraw. Według moich wiadomości miała jeszcze krewnych w Poznaniu. W czasie jej pierwszej wizyty w Rawiczu rozmawiałyśmy na pewno wyłącznie o sprawach prywatnych. Muszę sprostować moją poprzednią wypowiedź. Teraz sobie przypominam, że ona nie była u mnie na Wielkanoc 1940 r. Wydaje mi się, że ona była u mnie dopiero w 1941 roku. W każdym razie wiem dokładnie, że od 1939 r. aż do mego aresztowania była u mnie trzy razy.

Jeśli moja znajoma U n i e r z y s k a przy swoim przesłuchaniu (w swoich zeznaniach) twierdzi, że przy swoich drugich odwiedzinach u mnie, rozmawiała na temat mojej i Marii M a r s z a k o w s k i e j działalności wywiadowczej, to prawdopodobnie polega to na prawdzie. Nie sądzę, aby U. mówiła nieprawdę. Ja sama dzisiaj (c.d. na str. następnej - widoczny jest brak logicznej ciągłości dop. tł.)

wewnątrz PWKznana. (? - dop. tł.). W porównaniu z W i t t e k byłą jedynie małą i podległą funkcjonariuszką. Wi-  
działam ją jedynie okazynie w czasie kursów szkoleniowych  
na tzw. letnich obozach i przy okazji konferencji w Warsza-  
wie, dokąd każdorazowo byliśmy wzywane przez centralę. Nie  
łączyły nas osobiste kontakty. Po wojnie dowiedziałam się,  
że W i t t e k wojnę przeżyła i żyje teraz w Warszawie.  
Ostateczną wiarygodną informację otrzymałam od Unierzyskiej.  
Na podstawie wiadomości przekazanej w swoim czasie przez  
Elżbietę Z a w a d z k ą, że wszystkie dawne członkinie PW  
wezwane zostały do podjęcia nielegalnej działalności, wy-  
wnioskowałam, że także W i t t e k jest czynna w tej nie-  
legalnej organizacji. W ramach jednak naszej organizacyjnej  
działalności jej nazwisko nigdy nie wypłynęło. Jak już po-  
wiedziałam i podkreśliłam, nie była ona znana ani z imie-  
nia ani osobiście zarówno mi jak i innym współpracownikom  
okręgu poznańskiego. Nie znałyśmy ani struktury ani nazwy  
organizacji w której pracowałyśmy.

Na podstawie dzisiaj posiadanych informacji dotyczących  
całej sprawy należy przypuszczać, że właściwa centrala wy-  
wiadowcza zwróciła się bezpośrednio do dawnego kierownictwa  
PW, to zaś do byłych członkin PW o zmobilizowanie ich do  
działalności wywiadowczej. Opierając się na tej hipotezie  
należałoby przyjąć, że W i t t e k jako niewątpliwie kie-  
rująca siła w PWK mogłaby powiedzieć coś bliższego na ten  
temat.

g. sama z. p.

(-) Halina Kulczak

g. w. o. (? .dop.tł.)

(podpis nieczytelny)

W pewnym czasie po zakończeniu wojny niem.-polskiej został powołany do życia polski ruch oporu, mający na celu odrodzenie niezawisłego państwa polskiego. Zadaniem ruchu było utrzymywanie sztabu wywiadowczego, analogicznie do II oddz. b. polskiego sztabu Generalnego, przez zbieranie wiadomości z terenu niemieckich okupacji wojennych z zakresu militarnego i przemysłu zbrojeniowego.

Dla wykonania tych zadań została w końcu 1940r. albo początku 1941 ponownie powołana do życia organizacja kobieca, która w przedwojennej Polsce miała cele charytatywne i sanitarne na wypadek wojny i działała pod nazwą Przystosowanie Wojskowe Kobiet, w skrócie PWK, lub Zjednoczenie dla służb pomocniczych wojska, albo Zjednoczenie dla przedwojennego wychowania kobiet. Złoczone to b. niemieckie PWK obecnie zbiegłej

Polce Marii Wittek w Warszawie.

Wysyłała ona kurjerki również do kraju partii, które w myśl jej instrukcji miały na nowo zorganizować PWK.

Najpierw zjawia się była polska nauczycielka

✓ Wanda Gładka (Zilla)

która przyjeżdżała kilkakrotnie do kraju partii, aby dobrać do tej pracy dawniejsze kierownice PWK w m. Warszawie

✓ Wanda Gładka z Warszawy

ona odebrała od 1939r. w Warszawie, a w 1945r. w Warszawie, w tym czasie była kierowniczką, który należał do końca roku 1942 miał częściowo charakter charytatywny, cz. ścisłe wywiadowczy.

W Poznaniu kierowała organizacją b. polskie nauczycielki

✓ Wanda Gładka (później zwaną przez Związek)

W październiku 1943r. przekazała kierownictwo organizacji

✓ Polce Marii Góreckiej, a

✓ Polce Bogusławy Korbaczewskiej

utrzymywała punkt kontaktowy w Łazarni. Do końca 1942r. organizacja pracowała oszczędnie na skutek niedostatecznych i sprzecznych instrukcji z Warszawy. Dopiero w początku 1943r. nastąpiło znaczne powiększenie,

Polak Stefan Łaniewski

przyjechał kilkakrotnie jako kurjer do kraju partii na polecenie swoich przełożonych, którzy w miejsce Wittek w centrpii w Warszawie popchnęli sprawę naprzód, oraz dał wskazówki, by na przyszłość organizacja prowadziła tylko pracę wywiadowczą, a zaniechała pracy charytatywnej. Tym samym osiągnięta skuteczność wywiadowcza organizacji swój punkt oparcia w miesiącach marcu i kwietniu 1943r.

Przeszły z fotokopii niezafascylowane  
Józefa Staszewskiego i Maria Unierzyżę

Warszawa 24.7.71

*Unierzyżę*

W wyniku śledstwa 9 (3) J 82/43 g przeciwko Stejsnowi Łasaszewskiemu i innym (główny oskarżony Stefan Łasaszewski) zostaje skierowane oddzielne dochodzenie przeciwko:

- ✓ 1. sprzedawczynią Jadwinie Brzeźewskiej z Leszna, czasowo zatrzymanej 6.V.43
- ✓ 2. sprzedawczynią Czesławie Kowendy ze Środy, czasowo zatrzymanej 11.X.43
- ✓ 3. pracownicy kupieckiej Jadwinie Jabłońskiej z Leszna zatrzymanej 4.VI.43 r.

na podstawie nakuś aresztowania Komisarza Rzeszy dla Kraju Warty -20 Js 21 /43- od tego dnia w śledztwie, obecnie w zakładzie śledczym w Lipsku 5 7 Moltkestr.47.

Sprawozdanie końcowe Gestapo w rozkazie B.Nr.IV B 5-B.3 - 1 7 g orsz Komisarza Rzeszy dla Kraju Warty Az.20 Js 21, 43g znajdują się w tomie III głównego aktu wprowadzającego 9 (3) J 82/43 g. Nakaz aresztowania z 1.XI.43 20 Js 21/43, jak również dalsze dochodzenia dotyczące aresztu śledczego i nakaz przekazania sprawy do Sądu Wojennego Rzeszy z 7 .II.1944 Az. St.Pl (Ritt) III 43/44 w tomie II wyżej wymienionym, głównym w kcie.

Oskarżyciel /-/ Dr. Heger





Schutzenghörige!  
Tajne-spiegostwo!  
Areszt!

Akt oskarżenia  
przeciwko

- ✓ 1) przewodczyni Janina Błaziejewska ur. 28.VI.1919 w Storch-  
nest koło Leszna, ostatnio zam. w Lesznie, stan wolny, Polka,  
nie karana. Areszt od 6.5.45
- ✓ 2) przewodczyni Rozalia Czesława Kowandy ur. 7.VIII.19w.....  
ostatnio zam. w Brodnie (kraj Warty) stanu wolnego, Polka, nie  
karana, tymczasowy areszt od 11.10.45
- ✓ 3) prac. kupiecka Wiktoria Joanna Helena Jabłowska ur. 28.5.15  
w Poznaniu, zam. ostatnio w Lesznie, stan wolny, nie karana,  
areszt tymczasowy od 4.VI.45

wszystkie od 1.XI.45 na podstawie nakazu aresztowania Karla  
nika Kzeszy na kraj Warty - d. 0.70.27/45 zostały tego dnia  
przekazane do więzienia śledczego w Lipsku 3, Solitkestr. 47  
w areszt śledczy, jak to było bez przerwy.  
oskarżenie ma, że w latach 1941 i 1942 z polecenia niemieckiej  
polskiej organizacji wywiadowczej wykonała podjęcie i pod  
faktycznym pozorach w opuszczeniu przesyłała dla Niem. żołnierzy  
w Poznaniu, Lewicku, Lesznie i innych miejscowościach kraju  
Warty wrogom Kzeszy w celu pod względem wojennym wiadomości  
o tym samym uprawiała szpiegostwo. Przystępstwo wg § 2 KdVO  
w połączeniu z Ziff. 1 i 111 rozporządzenia prawa karnego  
dotyczącego Polaków z dn. 4.XII.1941r.

latotny wynik dochodzenia

I

Osobiste warunki oskarżonych

- ✓ 1) oskarżona obecnie 28 lat oskarżona Janina Błaziejewska chodzi-  
ła do semin. naucz. do gimnazjum i liceum w Lesznie. Z po-  
czątkiem wojny opuściła szkołę, najpierw pozostała w domu  
swych rodziców, a następnie pracowała jako przewodczyni.  
Oskarżona Błaziejewska jest Polką. W okresie szkolnym należa-  
ła do POK jednakże nie była czynna politycznie.
- ✓ 2) oskarżona obecnie 25 lat oskarżona Czesława Kowandy uczyła się  
najpierw w szkole powszechnej, potem w gimnazjum w Lesz-  
nie, a następnie do wybuchu wojny w semin. naucz. w Lesz-  
nie. Wróciła do domu rodziców, a potem do mają 4dr. była sprac-  
dowczyni, w okresie szkolnym w Brodnie. Do sierpnia 45r.

była zatrudniona w polimocie i fabryce konserw blisko Zag-  
deburga. Po powrocie do Środy pracowała jako sprzedawczyni  
aż do dnia aresztowania. Oskarżona Wandy jest Polką. W la-  
tach szkolnych była harcerką i pełniła funkcję kierownic-  
ki grupy.

3) Jej, ce obecnie 31 lat oskarżona Helena Jabłonska była w  
szkole powszechnej i semin. naucz. w Poznaniu. Następnie, aż do  
aresztowania pracowała w Kasie Chorych w Lesznie. Oskarżona  
Jabłonska jest Polką i w czasie lat szkolnych przynależała  
do PAK.

II

Polski ruch oporu ..... i dalej jak na str. 355

III

Przebieg oskarżonych.

Oskarżona Biazejewska, która z osławia w 9 d 15/45 Halina,  
Kulczak znana się przelotnie od r. 1935, a od 1941 r. stała  
się ich znajomości bliższą, została przez nią w ciągu r. 1941  
w czasie spotkań w Świdnicy, lub w mieszkaniu oskarżonej Ja-  
błonskiej poinformowana, że PAK, która nadal jako organizac.  
nielegalna i że dalsze współpracę w niej jest obowiązkiem  
kartyj Lewicki. Szczególnie dane Kulczak oskarżonej w jejny  
sposób do zrealizacji, że PAK jako dodatkowy teren pracy ma  
otrzymać specjalnie zmiernie wiadomości ważnych pod względem  
wojskowym i przemysłu zbrojeniowego z terenu niemieckich  
dzierżaw wojskowych i że oskarżona jest zobowiązana do wykorzy-  
tania wszelkich możliwości dla zdobycia wiadomości. Gdy oskar-  
żona zgodziła się na współpracę została jej przez Kulczak  
położony nacisk tajemnicy i milczenia.

Gdy jesienią 41 r. osk. Biazejewska odwiedziła w Środzie swo-  
ją koleżankę szkolną, osk. Wandy, zebrała przy tej okazji jej  
pierwsze i jak się jej zdawało ważne wiadomości o znaczeniu  
wojskowym. W czasie spaceru przez Środę zauważyła osk. Biaze-  
jewska niemieckich lotników i dowiedziała się od osk. Wandy  
że blisko Środy w miejscowości Montschau znajduje się lot-  
nisko z ilością samolotów wymagającą obsługi 150 osób.  
Na życzenie Biazejewskiej zaprowadziła ją Wandy w pobliże  
lotniska, lecz wtedy nie zauważyły żadnego samolotu. Dane  
przekazane przez Wandy były dla Biazejewskiej niewystarczą-  
jące, dlatego postanowiła przy nast. okazji spotkanie z Wandą  
zyskać bliższe dane. Złożyła Wandy dokładniejszej, obserwacji  
lotniska i w rzucie zauważenie większej ilości samolotów na-

Mazurki

tychmiastowe meldowanie o tym. Oskarżona Kowandy wyraziła zgodę i została przez Białejewską, pouczona, by o zlecenym jej zadaniu i poczynionych obserwacjach z nikim nie rozmawiała. Następnie Białejewska porozumiała się ze swą zleceńodawczynią Kulczak i otrzymała od niej zlecenie sporządzenia pisemnego meldunku i dołączenia szkicu oraz nawiązanie ścisłego kontaktu z Gajewską i Sądą, przeciw której toczy się śledzenie 9 J 21/45. Równocześnie otrzymała od Kulczak list z poleceniem dostarczenia go Gajewskiej, co się też stało. Przy tej okazji opowiedziała Białejewska Gajewskiej o swych obserwacjach w środku i na zewnątrz Gajewskiej sporządziła szkic lotniska w Montschau. Ponieważ szkic ten nie był wystarczający dla Gajewskiej prosiła Białejewską, by to kontynuowała swoje obserwacje lotniska i tego co się na nim dzieje, co też nastąpiło. By zadanie to spełnić odszukała Białejewska oskarżoną Kowandy. Obie udały się w pobliże lotniska w Montschau i Białejewska sporządziła przedkryty szkic położenia i wielkości lotniska, który następnie w obecności Kowandy oddała w posiadanie Gajewskiej w czasie umówionego z nią spotkania. Przy tej sposobności upomnieli Białejewską ponownie Kowandy, by to zadanie wykonała bezstronnie. Wkrótce do osk. Białejewska zbierała wiadomości przy każdej nadarzającej się okazji. Jako sprzedawczyni w sklepie porcelany poznała przypadkiem niemieckich żołnierzy Wehrmacht'u, których w sprytny sposób wypytywała o ich przemieszanie wojskowy przysiał broń, miejsc obciążenia i rozkazy wydziałów. W ten sposób zdobyła szczegóły o jednostkach pancernych i karabinach w Łeszku i nowym niemieckim Tigerpenser (tytuły panc. Zdobyte tą drogą wiadomości ujawniła w formie meldunków. W podobny sposób udało się jej ustalić nazwiska członków Gestapo w Lesznie. Ujęła je w listę i razem z wyżej podanym meldunkiem przekazała Kulczak w nast. sposób:

Wkrótce pod podjęciu działalności szpiegowskiej i ujawnieniu przez Kulczak nowych celów PAK, otrzymała oskarżona Jętkowska przydział do pracy kurlerskiej. Potem, jak w ciągu roku 1942, z polecenia Kulczak przewiozła w zamkniętej kopercie materiały szpiegowskiej do Gajewskiej w Łeszku, została do takiej samej służby użyta przez Białejewską, którą Kulczak skierowała do Jętkowskiej. Dla porozumienia udała się Białejewska do mieszkania Jętkowskiej w Lesznie. Tam pozostawiła wiadomości dla Kulczak, pakując je do fiolki z tabletkami na ból głowy. Jednocześnie dała instrukcję Jętkowskiej, by prze-



I/2/37

Nadprokurator Rzeczy  
przy Trybunale Ludowym  
J 22/45

Berlin 28 marca 1945  
poczta Poczta

V.

Tajnie!

Przesła akt Besszewskego do ministra sprawiedliwości  
w Berlinie 4.8  
Wilhelm str. 55

dotyczy - zarządy stanu  
opracowuje Heger

4/ a) Kopie oskarzenia otrzymują w kopertach Gestapo w Berlinie  
SA 11 8 piętro i Oddz. Gestapo w Poznaniu IV-85 5 377/p.

b) prasa w (OK a)

5) Doniesienie, ze akt oskarzenia skierowany został do Trybunału  
Ludowego, a kontrola listów podlega teraz TL.

b) Kierownikowi Zakładu Śledczego w Lipsku ze zwróceniem uwagi  
na par. 148 STPO.

Wersja P (par. 148)

Nadprokurator Rzeczy  
przy Trybunale Ludowym  
znak 9 J 22 /45g

Berlin 4.9 28.iii.1945  
Bellevuestr. 15

Do Wasz Przewodniczącego  
Zakładu Śledczego

dotyczy oskarżenia przeciwko sprawcom w sprawie Besszewskego  
i innych.

- 1) główny akt
- 2) oddzielne tezy
- 3) kopie oskarzenia

Oskarzenie razem z załącznikami przesyłem powołując się na wnioski  
postawione na końcu. W sprawie należą do kompleksu Besszewskego -9(3) 382/45g. Powołuję się na wykaz jednocześnie przesyła-  
nych oskarżeń. Na rozprawę główną należą po wojsko tłumacza języka  
polskiego.

w zastępstwie

Nadprokurator Rzeczy  
przy Trybunale Ludowym  
znak 9 J 22/45g

Berlin 4 9 28.3.45  
Bellevuestr. 15

Do Kierownika Zakładu Śledczego  
w Lipsku

- w sprawie karnej przeciwko
- 1) Janina Błażejewska
  - 2) Czesława Kłandy
  - 3) Helena Jabłońska

donosząc, że oskarzenie zostało przekazane do Trybunału Ludowego  
i kontrola listów należy od tego czasu. Zwraca uwagę na  
148 STPO

w zast.  
(podpis nieczytelny) -/ Ferris

Przesłały z niemieckiej fotokopii  
Jadwiga Stępniewska i Maria Ulanowska  
Poznań 24.7.71

*Juicy*

I/21386

- 1) Polka Halina B u c z y n s k a, bez zawodu, zamieszkała w Warszawie, ul. Sienna 25, mieszkanie 12, która równocześnie utrzymywała tam punkt kontaktowy (Anlaufstelle).
- 2) Bohdan M y s t k o w s k i, ur. 25.10.1904 w Warszawie, zam. w Warszawie ul. Długa 19, który w aktach występuje pod pseudonimem "Viktor".

Dalej ustalono, że rzekomy Stefan - pseudonim doktor albo inżynier - jest zameldowany jako sublokator u Dr med. Bleszyńskiej w Warszawie ul. Poznańska 17 pod nazwiskiem Józef R y R y m s z a. Próba jego aresztowania nie udała się, ponieważ nie zjawił się na umówionym miejscu. Sprawa jest nadal opracowywana przez urząd komendanta i policję bezpieczeństwa i SD (służbę bezpieczeństwa) w Warszawie. Ponieważ Rymsza, czyli Stefan, czyli doktor albo inżynier znajduje się jeszcze na wolnej stopie, należy liczyć się z tym, że będzie usiłował przetrzeć punkty kontaktowe w Poznaniu. Dlatego jest rzeczą wskazaną uchwycenie tamtejszych punktów kontaktowych i aresztowanie niezwłoczne agentów.

Kurier Łamaszewski, który czasowo przebywa w tutejszym więzieniu jako aresztant i który okazał się przydatny przy ujęciu i zlikwidowaniu punktu kontaktowego w Warszawie, i który jak dotychczas udzielił prawie wiarygodnych wypowiedzi, w razie potrzeby pozostaje na żądanie do dyspozycji tamtejszego urzędu.

Proszę o wiadomość, czy i ewent. jakie osoby zostały tam zatrzymane.

Z upoważnienia:

pieczętka:

(podpis nieczytelny)

wpłynęło: dnia 29. ....

(reszta nieczytelna)

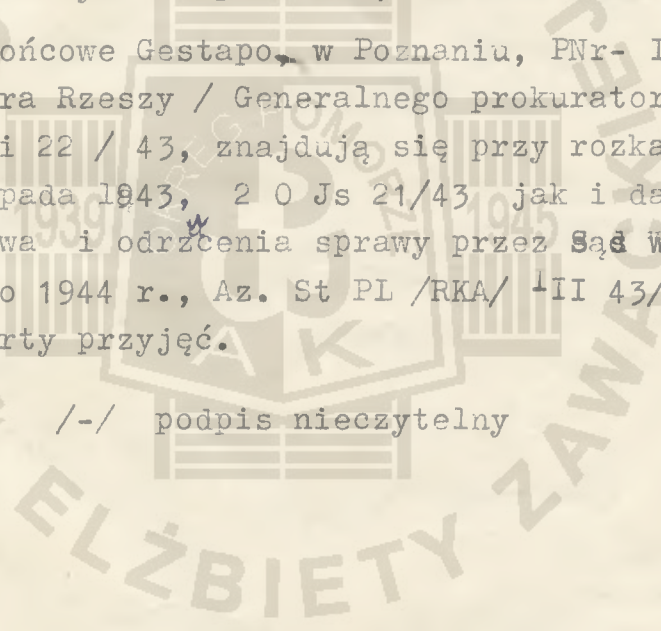
Z postępowania 9 / 3/J 82 / 43g przeciwko Stefanowi Łamaszewskiemu i innym / główny oskarżony Stefan Łamaszewski / wyodrębniono postępowanie przeciwko

1. Stanisławie Kostenckiej, robotnicy z Poznania tymczasowo zatrzymanej w dniu 29 kwietnia 1943,
2. Urszuli Jankowskiej, pomocnicy domowej z Poznania, tymczasowo zatrzymanej w dniu 29 kwietnia 1943 r.
3. Jadwidze Kassejowej z Poznania, tymczasowo zatrzymanej w dniu 30 kwietnia 1943 r.

Wszystkie od 1 listopada 1943 na mocy nakazu aresztowania prokuratora Rzeszy /generalnego prokuratora/ w Kraju Warty - 20 Js 21/43 - od tego dnia w Więzieniu Sledczym i wszystkie na razie w Więzieniu Sledczym w Lipsku S 3, Moltkestrasse 47.

Protokoły końcowe Gestapo, w Poznaniu, PNr- IV E 5 - B 317 g oraz prokuratora Rzeszy / Generalnego prokuratora/ w Kraju Warty, Az. 2 0 Js 20 i 22 / 43, znajdują się przy rozkazie uwięzienia z dnia 1 listopada 1943, 2 0 Js 21/43, jak i dalszy przewód dotyczący śledztwa i odrzucenia sprawy przez Sąd Wojenny Rzeszy z dnia 7 lutego 1944 r., Az. St PL /RKA/ III 43/44 w tomie II wymienionej karty przyjęć.

Oskarżyciel : /-/ podpis nieczytelny



I/2/40 8

Nadprokurator  
Przy Trybunale Ludowym  
nr akt: 9 J 18/45g

Berlin W 9, 28.III.1945

Poczdam

T a j n e . W i ę z i e n i e

1 A k t o s k a r ż e n i a  
przeciwko:

1. Stanisławie K o s t e n c k i e j: robotnicy, ur. 17.IV.1917 r.  
w Czarniejewie pow. Gniezno, ostatnio zam. w Poznaniu Wały Królowej  
5/9, niezamężnej, pod opieką Rzeszy Niemieckiej polskiego pochodze-  
nia! niekaranej.

2. Urszuli Jankowskiej, pomocy domowej, ur. 10 XI. 1915 r w Poznaniu  
ostatnio tamże, ul. Kościelna 28/15, niezamężnej, pod opieką Rzeszy  
polskiego pochodzenia, niekaranej,

Obie oskarżone, aresztowane w dniu 29 kwietnia 1943 narazie uwięzione  
na mocy nakazu zatrzymania, wydanego przez prokuratora Rzeszy /general-  
nego prokuratora/ w Kraju Warty ~~o~~ dnia 1 listopada 1943 r. 2 0 Js 21/43  
od tego dnia, ostatnio w Więzieniu Sledczym - w śledztwie

Obie dotąd bez obrońcy.

Obie oskarżone należały w latach 1942/43 w Polsce do polskiej organiza-  
cji wywiadowczej i zbierały w Poznaniu informacje dotyczące wojny i  
przekazywały je dalej celem dostarczenia ich do Rządu Emigracyjnego w  
Londynie. Na skutek tego stały się winne szpiegostwo wojennego.

Przestępstwo w-g & 2 KSSVO, w połączeniu z cyfrą I; III przepisów pra-  
wa karnego dla Polaków z dnia 4 grudnia 1941 r.



1. Oskarżona K o s t e n c k a Stanisława, córka szewca, ukończyła szkołę podstawową i Seminarium dla Wychowawczyń Przedszkoli w Poznaniu. Po zdaniu końcowego egzaminu w 1935 r. była zatrudniona jako wychowawczyni w tymże Seminarium i mieszkała w domu rodziców jednego z wychowanków, aż do wybuchu wojny polsko-niemieckiej we wrześniu 1939 r. Po ukończeniu działań wojennych pracowała jako robotnica - o ile tylko zdrowie na to pozwalało - i mieszkała ostatnio ze swoją siostrą Reginą we własnym mieszkaniu.

W czasie pobytu w Seminarium Oskarżona była członkiem Organizacji PWK.

2. Oskarżona J a n k o w s k a Urszula, dawniejsza koleżanka szkolna Kostenckiej posiada również wykształcenie podstawowe. Po zdobyciu dyplomu wychowawczyni przedszkoli była również zatrudniona w swoim zawodzie prawie do wybuchu wojny. Po zakończeniu działań wojennych prowadziła wpieryw gospodarstwo domowe swoich rodziców, a później została skierowana przez Urząd Pracy do pracy jako pomoc domowa. W czasie nauki w Seminarium dla Wychowawczyń Przedszkoli również należała do PWK

## II

## S t a n   r z e c z y

## A. Uwagi wstępne

Polski ruch oporu, który zaraz po zakończeniu polsko-niemieckiej wojny został powołany do życia w celu ponownego powstania niepodległego państwa polskiego, utrzymywał II Wydział dawnego polskiego sztabu generalnego. Wyszkolił on organizację wywiadowczą, mającą na celu zdobywanie wiadomości, ważnych dla ~~xxx~~ prowadzenia wojny, szczególnie odnośnie wojska i przemysłu zbrojeniowego na obszarze wojennym. Do wykonania tego zadania powołano na nowo w końcu 1940 r. wzgl. na początku 1941 r. organizację istniejącą już przed wojną, dla celów charytatywnych i sanitarnych na wypadek wojny pod nazwą Przystosowanie Wojskowe Kobiet w skrócie PWK = Pomocnicza Służba Wojskowa.

Kierowanie tą organizacją powierzono byłej ~~komendantce~~ komendantce PWK Marii Wittek z Warszawy, chwilowo ukrywającej się. Wysłała ona swoje kuryerki również do Kraju Warty, które według jej wskazań miały odbudować na nowo dawniejszą organizację PWK. W tym celu zjawiała się w Poznaniu była polska nauczycielka Elżbieta / Ela / Zawacka. Odwiedziła ona Kraj Warty kilkakrotnie i zwerbowała między innymi b. komendantkę PWK na miasto Poznań, Halinę Kulczak z Rawicza celem odnowienia organizacji w Poznaniu. Ona odbudowała dawniejszą strukturę organizacyjną i dała wytyczne do pracy jej członkiniom. Do końca 1942r. praca miała częściowo charakter charytatywny, a częściowo wywiadowczy. Kierowniczką poznańskiej organizacji była b. polska nauczycielka Maria Marszałkowska a od początku 1943 r. - Polka Maria Ładicka. Skrzynka kontaktowa znajdowała się w mieszkaniu oskarżonej Kostenckiej. Do roku 1942 na skutek niewystarczających i sprzecznych instrukcji z Warszawy Organizacja działała słabo. Z początkiem 1943 r. Organizacja uzyskała nowy bodziec do pracy wywiadowczej kiedy to do Poznania przyjechał kurier, Polak, Stefan Łasowski. Z polecenia swoich mocodawców, którzy stanęli na miejscu Marii Wittek, przekazał on rozkaz aby poznańska siatka odtąd zajmowała się tylko pracą wywiadowczą. W ten sposób praca szpiegowska Organizacji osiągnęła punkt szczytowy w miesiącach marcu i kwietniu 1943 r.

#### B. Wina oskarżonych

1. Oskarżoną Kostencką po zakończeniu działań wojennych odwiedziła w/w Kulczak ~~xxi 1942 r.~~, dawna jej komendantka PWK, zaprzyjaźniona z nią od roku 1932. Przyjeżdżała kilkakrotnie. Podczas jednej ze swoich wizyt Kulczak oznajmiła jej, że wkrótce zjawi się u niej mężczyzna imieniem ~~XXXX~~ "Adam" i przyniesie list, celem oddania go "Wandzie" / Maria Marszałkowska / z którą oskarżona Kostencka poznała na spacerze. Rzeczywiście, po pewnym czasie zjawił się nieznany mężczyzna i wręczył Oskarżonej zapowiadany list; Dowiedziała się później, że był to plan głównego dworca poznańskiego i przekazała go Marszałkowskiej.

Po pewnym czasie, kiedy K u l c z a k przyjechała do Oskarżonej wyraziła się, że chyba ~~xxx~~ sama zauważyła, że czasy się zmieniły wobec tego ma nadzieję, że nie spotka się z odmową współpracy. Stwierdziła, że są już wyraźne widoki na bliską odbudowę państwa polskiego, i że każdy Polak powinien współpracować w osiągnięciu tego celu. K o s t e n c k a wyraziła gotowość współpracy i przy jednej z następných okazji dowiedziała się, że praca ta ma cel charytatywny i wywiadowczy, a jej samej zostanie powierzone jakieś zadanie.

Kostencka radziła się Kulczak, czy ma udostępnić swoje mieszkanie M a r s z a ł k o w s k i e j, która chce spotkać się na rozmowę z nieznanym jej mężczyzną. Doszło więc do wielogodzinnej rozmowy między M a r s z a ł k o w s k ą; Ładeczką i mężczyzną imieniem "R y s z a r d" / właściwe nazwisko Ł a m a s z e w s k i / w obecności K o s t e n c k i e j. Rozmawiano o "wkładkach", "syropie" i innych rzeczach. Z treści rozmowy Oskarżona domyśliła się, że Łamaszewski jest kurierem z centrali warszawskiej i że przyjechał do Poznania, aby przeprowadzić rozmowy z współpracownikami i odebrać od nich materiały. Zanim Łamaszewski opuścił mieszkanie oświadczył jej, że doniesie pisemnie o terminie następnej wizyty. Po około jednym miesiącu Ł a m a s z e w s k i uprzedził o swoim przyjeździe i poprosił o powiadomienie Kulczak, Ładeckiej i W i e r z j e w s k i e j by ze przyjedzie 11 kwietnia 1943 r. Na to spotkanie "Ryszard" przywiózł nielegalne polskie gazetki, znaczki żywnościowe, i wódkę, "którą wspólnie wypito a znaczki rozdzielono. Następnie Ł a d e c k a i K u l c z a k wręczyły mu pisemne meldunki. Łamaszewski przekazał Kulczak 200,- RM z których 60;- RM zatrzymała na pokrycie kosztów podróży a resztę pozostawiono Kostenckiej na przechowanie. Uzgodniono pozatem, że na następnym spotkaniu Ładeccka umożliwi mu poznanie dwu nowych współpracowników".

Oskarżona otrzymała od Ł a m a s z e w s k i e g o polecenie, żeby tym osobom /mężczyznom/ pozwolić wejść do swego mieszkania a sama miała je opuścić na czas ich rozmowy z nim. Kiedy kilka dni później zjawił się w jej mieszkaniu jakiś nieznajomy oskarżona wprowadziła go do mieszkania w którym znajdował się już Ł a m a s z e w s k i i opuściła pokój. Kiedy wróciła zastała jedynie swego mocodawcę, który oświadczył jej, że odtąd nieznajomy będzie częściej oddawał listy. Poza tym polecił jej także, aby meldunki W i e r z e j e w s k i e j przekazywać K u l c z a k . Wieczorem tego dnia zjawiła się W i e r z e j e w s k a i odbyła z Ł a m a s z e w s k i m dłuższą rozmowę, w czasie której on wyjaśniał jej znaczenie pracy wywiadowczej i zdołał ją zachęcić do dalszej działalności.

28 kwietnia 1943 r. oskarżona oskarżona spotkała w mieszkaniu W i e r z e j e w s k i e j dwie siostry Anielę i Irenę B o b k o w s k i e . W. zaapelowała do nich jako do dobrych Polek, aby włączyły się do pracy dla Ojczyzny, pouczyła je o sposobie zabrania się do pracy, i oznajmiła, że zostaną zaprzysiężone. Obie siostry, z których Aniela natychmiast wyraziła gotowość współpracy, z W i e r z e j e w s k ą , przyrzekły wspierać cele Organizacji. Pewnego dnia oskarżona przyniosła do Wierzejewskiej materiał otrzymany przez Anielę od jej siostry Ireny. Aniela Bobkowska na żądanie K u l c z a k zabrała pewnego dnia niemieckiemu brygadziście portfel z dokumentami i znaczkami, podała go Wierzejewskiej, ta z kolei Kostenckiej i wreszcie przez Ł ad e c k ą dotarł on do Ł amaszewskiego.

W dniu 29 kwietnia 1943 r. przy aresztowaniu oskarżonej znaleziono w czasie rewizji przeprowadzonej w jej mieszkaniu różne przedmioty ,które pochodziły od Organizacji. Kulczak dała jej różne materiały z dziedziny anatomii i opatrywania rannych ,które posiadała jeszcze z dawnego okresu przynależności do PWK oraz inne wojskowe zarządzenia dotyczące zaopatrzenia wojska w żywność itd. Poza tym otrzymała jeszcze od Kulczak w małej łusce do zapasowych min ołówkowych celem przechowania ich dwa nazwiska z adresami. Od samego Ł a m a s z e w s k i e g o względnie za pośrednictwem Ł a d e c k i e j otrzymała oskarżona na przechowanie cały szereg formularzy in blanco przepustek, dowodów osobistych z odciskiem palca, zezwoleń na odbywanie podróży itd.

2. Oskarżona J a n k o w s k a ,która z okresu nauki w Seminarium dla Wychowawczyń Przedszkoli znała znała współoskarżoną K o s t e n c k ą i W i e r z e j e w s k ą i K u l c z a k nawiązała

później serdeczniejsze stosunki z współoskarżoną K o s t e n c k ą . Nie miała jednak żadnej łączności z K u l c z a k . Pod koniec 1942 r. współoskarżona oznajmiła jej, że Kulczak przyjeżdża do poznania z wizytą i zaprosiła ją dlatego do siebie do domu, w którym już zastała W i e r z e j e w s k ą . Przy tym pierwszym spotkaniu rozmawiano podobnie jedynie o sprawach osobistych. W styczniu 1943 r. oskarżona spotkała znowu Kulczak w mieszkaniu Kostenckiej. Przy tej okazji Kulczak zapytała ją czy mogłaby postarać się o wiadomości odnośnie zbrojenia wzgl. gospodarki wojskowej, wogóle wszystko co miałoby korzyść dla Polski. Kiedy oskarżona zaprzeczyła, Kulczak powołała się na jej dawną przynależność do PPK i z nabytym w tej organizacji obowiązkiem "Być zawsze wierną polskiemu państwu".. Powinna rozejrzeć się w kręgu swoich znajomych i szukać okazji, żeby dowiedzieć się czegoś ważnego z zakresu przemysłu zbrojeniowego. Na pytanie oskarżonej do czego te informacje są potrzebne, K u l c z a k odpowiedziała, że potrzebuje tych informacji dla organizacji wojskowej, która wg. wycucia oskarżonej miała swoją siedzibę w Warszawie. Ponieważ K o s t e n c k a również zaczęła nalegać na nią i szczególnie dopytywała się czy nie ma znajomych w F-ie Telefunken, do której dotąd nie było dostępu, oskarżona odpowiedziała, że musi mieć jakiś czas do namysłu i że dopiero potem da odpowiedź. Kiedy na początku kwietnia 1943 r. chciała odwiedzić Kostencką spotkała na schodach Kostencką, która prosiła ją, żeby przyprowadziła W i e r z e j e w s k ą , ponieważ przyjechała do niej K u l c z a k . Oskarżona spełniła tę prośbę. Kiedy W i e r z e j e w s k a przybyła i zaraz weszła do środka, Kostencka prosiła oskarżoną, żeby chwilę poczekała na zewnątrz. W czasie rozmowy, do której oskarżona się później dołączyła, zastanawiano się nad tym czy kurierowi Stefanowi, który tylko rzadko bywał w Poznaniu /Łamaszewskiemu/ można zaufać. Mówiono także o tym, że Ł a d e c k a powinna używać pseudonimu "I z a " a nie " U ł a " I o tym że K o s t e n c k a spotkała się z " W a n d ą " /Marszałkowską/. Kiedy tego dnia zapytano oskarżoną czy jest gotawa do współpracy, odpowiedziała, że jako pomoc domowa nie ma żadnych możliwości dostarczania potrzebnych materiałów wywiadowczych...

.....

Nadprokurator Rzeszy  
przy Trybunale Ludowym  
znak akt.: 9 J 18/45g

5/2/46 19  
Berlin. W 9 28 Marca 1945 r.  
Bellevuestr.15  
/2/ Poczta Boczdam

Do  
Pana Przewodnicząc-ego 3- S e n a t u  
Trybunału Ludowego  
w m i e j s c u

Dotyczy: Sprawa karna przeciwko robotnicy Stanisławie  
K o s t e n c k i e j z Poznania i innej  
Załączniki: 11 odpisów oskarżenia

Załączam akt oskarżenia, załączniki z powołaniem się na  
końcowe wnioski

Sprawa należy do kompleksu Łamaszewski - 9 /3/J 82/43g

Zwracam uwagę na przedłożone zestawienie równocześnie  
przedstawionych aktów oskarżeń związanych z tą sprawą.

Na rozprawę główną należy powołać tłumacza jęz. polskiego

W zastępstwie

---

Tłumaczenie treści pisma /reszta jak wyżej/

- 1/. Uwaga. Postępowanie przeciwko Jadwidze K a s e j a  
zostało na mocy zarządzenia z dnia 23 lutego 1945 r.  
z powodu braku dowodów zawieszona. Czystopis zarządzenia  
znajduje się z wysłanym tomie specjalnym III.
- 2/. Uzupełnić w rejestrze.

## II Materiały uzupełniające relację

- H. Sarmiecka, Działalności Referatu Pracy Kobiet przy Polskiej Radzie Sportowej w Wolnym Mieście Gdańsku, Wspomnienie z lat 1937-1939. Obawiki 31. 1970, nps, kopie, k. 18, s. 1-18 oraz duplikat
- Fragment tekstu, „Materiały Historyczne” 2000/ur52, k. 1, s. 19-20



*Halina Kuberak Sarniecka* *Woj. Judy my przysposob.*  
*Obowiazki Sluzki p. Trzebiecia Sko. p. 3* *2 zawiadomienia* // *A*  
Działalność Referatu Pracy Kobiet przy Polskiej Radzie Sportowej  
w Wolnym Mieście Gdańsku  
Wspomnienia z lat 1937-1939 *napisane 1970v*

Wspomnienia swoje o pracy w W.M. Gdańsku muszę rozpocząć od krótkiego nawiązania do działalności Organizacji Przysposobienia Wojskowego Kobiet do Obrony Kraju, <sup>(PWK)</sup> która była głównym źródłem inspiracji moich poczynań w Polskiej Radzie Sportowej.

PWK (powszechnie przyjęty skrót nazwy organizacji) prowadziło szkolenie ogólnowojskowe w hufcach szkolnych, akademickich i oddziałach pozaszkolnych, rozwijało wśród młodzieży żeńskiej uczucia patriotyczne i postawę gotowości do obrony kraju w oparciu o konkretne szkolenia, wycieczki, obozy, gry polowe, zawody sportowe it.p.

Dwuletni kurs przysposobienia ogólnowojskowego kończył się miesięcznym obozem letnim. Podkreślić muszę, że pewiaczki (nazwa członkiń PWK) były zobowiązane do posiadania własnego przepisowego uzundurowania, ekwipunku obozowego oraz wniesienia opłaty za obóz w wysokości 25,00 zł, a także do poniesienia kosztów przejazdu przy wykorzystaniu 80% zniżki kolejowej na rozkaz wyjazdu. Zważywszy, że do szeregów PWK gromadziły się dziewczęta ze wszystkich środowisk społecznych stwierdzić muszę, że dla wielu z nich przynależność do Organizacji była połączona z dużym wysiłkiem materialnym. Nie wszystkie mogły spełnić obowiązujące warunki. Konieczność przyjęcia im z pomocą wyzwalała nowe formy działalności organizacyjnej w jednostkach PWK. Dziewczęta urządzały imprezy dochodowe, prowadziły sklepiki it.p., aby zdobyć fundusze na obozy letnie dla najbardziej potrzebujących.

Wyższą formą szkolenia, przygotowującą kadry do służb pomocniczych były kursy specjalistyczne, takie jak sanitarne, łączności, oświatowe, gospodarcze i inne. Absolwentki tych kursów tworzyły drużyny pracy społecznej i zajmowały się działalnością społeczną w bliższym i dalszym środowisku odbywały praktykę w jednostkach wojskowych odpowiednio do rodzaju służby, a w lecie wyjeżdżały na obozy drużyn pracy społecznej.

Podczas trwania obozów pewiaczki organizowały i prowadziły dziecińce dla dzieci przedszkolnych w najbliższych wioskach, pomagały w pracach rolnych, organizowały pomoc i szkolenie sanitarne, a lekarki obozowe udzielały ludności porad i pierwszej pomocy. W zakresie ogólnej działalności kulturalno-oświatowej urządzały ogniska programowe dla ludności, a na zakończenie obozu - dożynki. O wysokim poziomie ideowym tego typu obozów może świadczyć fakt, że zarówno uczestniczki jak i instruktorki oddawały na rzecz społeczeństwa swój czas wolny, duży wysiłek fizyczny, a w dodatku dopłacały po 10,- zł za wyżywienie w obozie. Obozy DPS cieszyły się dużym uznaniem społeczeństwa, co wyrażało się stałym zapraszaniem do ponownego przyjazdu.



Wysoki stopień ideowości zawdzięczała Organizacja głęboko zaangażowanej społecznie kadrze instruktorskiej, którą stanowiły w przeważającej liczbie nauczycielki. Większość instruktorek brała udział nie tylko w pracy szkoleniowej podczas roku szkolnego, ale wyjeżdżała na obozy i kursy, rąz gdzie szkoliła lub sama była szkolona. Instruktorzy wyjeżdżające na funkcje także dopłacały do wyżywienia po 10,-zł miesięcznie. Podaję te fakty dla podkreślenia bezinteresowności, która cechowała ogół powiatczek

Przywiązanie do Polski rozwijała Organizacja przez liczne wycieczki i obozy wędrownie, które miały na celu nie tylko poznanie kraju, ale także pracę kulturalno-oświatową dla ludności odwiedzanych regionów. Najczęstszą formą tej pracy były ogniska programowe (śpiewy, tańce, inscenizacje) oraz pogadanki historyczne poparte prześroczkami. W przytoczonym wyżej szkicu wybranych form pracy PWK wymieniłam jedynie te, które w mniejszym lub większym stopniu wywarły wpływ na moją działalność w Polskiej Radzie Sportowej.

W lipcu 1937r. Komenda Naczelna Organizacji PWK do OK zaproponowała mi pracę w W.M. Gdańsku. Propozycja ta została sfinalizowana w bezpośrednim spotkaniu z Kierownikiem PRS, radcą Komisarjatu Generalnego RP w Gdańsku, kapitanem Aleksandrem Kolasińskim. Radca Kolasiński poinformował mnie ogólnie o zadaniach przysiętej pracy na stanowisku referentki pracy kobiet oraz scharakteryzował pokrótce sytuację Polonii na terenie W.M. Gdańska. Charakterystykę tę można ująć następująco. Obok większych, dobrze zorganizowanych środowisk polskich w miastach, istnieją na wsiach małe ugrupowania Polaków, którym grozi wynarodowienie. Zadaniem referentki PRS będzie więc docieranie do tych punktów i organizowanie życia społeczno-kulturalnego, by w ten sposób zapobiec germanizacji. W pracy można będzie nawiązać kontakty z istniejącymi na terenie W.M. Gdańska organizacjami kobiecymi, współpracować z nimi, a także wprowadzać nowe formy oddziaływania. Referentce pozostawi się dużo swobody w doborze form i metod pracy, a o środki do ich realizacji zabiegać będzie kierownictwo PRS.

Przyznać muszę, że zapewnienie względnej swobody doboru form i metod pracy było <sup>dale</sup> silnym bodźcem do podjęcia decyzji wyjazdu z Poznania do Gdańska. Trudności działania w morzu niemieczyny nie odstraszyły mnie, bo prawdę mówiąc nie zdawałam sobie w pełni sprawy z narastającego terronu hitlerowskiego.

Tak więc, po załatwieniu formalności związanych z uzyskaniem bezpłatnego urlopu ze szkolnictwa, przenieśliam się od 1 września 1937r. do Gdańska, gdzie objęłam urzędowanie w lokalu PRS przy ul. Brama Oliw<sup>ska</sup> 2, w gmachu Dyrekcji Kolei.

Najbliższym moim współpracownikiem, któremu powierzono obowiązek zapoznania mnie z terenem, był Haremistrz RP druh Jan Ożdżyński. Kolega Ożdżyński

zabierał mnie z sobą na organizowane przez siebie zbiórki i zebrania w terenie, na których m.in. wyświetlał polskie filmy oświatowe, a dla dzieci baśnie. Przedstawiał mnie działaczom polonijnym i wprowadzał w specyficzne zagadnienia każdego środowiska.

W ten sposób zapoznałam się z możliwościami i potrzebami terenu, z działalnością dotychczasową lub jej brakiem na odcinku kobiecym w następujących miejscowościach: w Straszynie-Prędzieszynie (Straschin-Prangschir Belkowie (Buelkau), Pruszczu (Praust), Pszczólkach (Hohenstein), Wielkich Trąbkach (Gross Trampken), Eigenowie (Lamenstein), Trzepowie (Strippau), Szymankowie (Simonsdorf), Kańdowie (Kalthof) i Piekle (Piekel).

Na zebrania, które odwiedzał druh Ogdziński schodziło się sporo osób, zarówno dorosłych, jak też młodzieży i dzieci. Po obejrzeniu filmów toczyły się rozmowy o różnych sprawach, najczęściej o pracy, nauce, trudnościach, szykanach ze strony władz gdańskich, a przede wszystkim rozwijających się organizacji hitlerowskich. Dziś trudno mi odtworzyć te rozmowy, jedno wszakże jest pewne, że w miejscowościach gdzie były szkoły polskie Niemcy usiłowali przekupywać Polaków różnymi obietnicami (pracy, mieszkań, gotówki) aby dzieci przepisywali ze szkoły polskiej do niemieckiej. Drugi poważny problem, który mnie uderzył w rozmowach to fakt, że Niemcy nie uznawali świadectw ukończenia szkoły polskiej. Nie przyjmowali więc młodzieży ani do pracy, ani w naukę zawodu twierdząc, że ten "świstek" nie posiada dla nich żadnego znaczenia.

W miejscowościach, gdzie szkół polskich nie było uderzała wśród dzieci słaba znajomość języka polskiego, co jednak nie przeszkadzało im przychodzić do polskiej świetlicy i brać udział w zebraniach i imprezach organizowanych przez polskie stowarzyszenia i ich instruktorów.

W rozmowach na temat możliwości zorganizowania stałych spotkań z dziewczętami i kobietami spotkałam się z dużą gotowością do uczestniczenia w zajęciach świetlicowych.

Po bezpośrednim zetknięciu się z ludnością polską i zdobyciu nieobowiązkowej orientacji w stosunkach panujących na terenie poszczególnych miejscowości przystąpiłam do zaplanowania pracy przy współudziale istniejących polskich organizacji kobiecych.

Dodać muszę, że bezpośrednio po przyjeździe kierownik PRS skontaktował mnie z kilku działaczkami polonijnymi w Gdańsku, które odtąd związały się trwale z działalnością Referatu Pracy Kobiet przy PRS, służyły mi radą i pomocą, a także stworzyły najbliższy mi krąg towarzyski, który był nieoznaczony na dotąd zupełnie mi obcym i nieznanym terenie.

Do kręgu tego należały niezapomnianej pamięci Halina Hildegarda Bigocka, członkini Klubu S. Gedania, była instruktorka nie istniejącego już Strzelca, towarzyszka z kursu instruktorskiego PPK w Warszawie w 1933r., urzędniczka Banku Brytyjsko-Polskiego w Gdańsku.



Przez pierwsze dwie godziny pobytu w danej ówielnicy prowadziłam zajęcia z dziećmi, przez następne dwie z dziewczętami i kobietami. W każdej miejscowości formy pracy układały się nieco odmiennie, zależnie od znajomości języka polskiego. Pamiętam, że w Trzepowie przerabiałam z 8 dziewczętami kurs czytania i pisania po polsku, w oparciu o stare elementarze, wydane jeszcze przed I Wojną Światową. Dziewczęta były chętne, uczyły się pilnie, odrabiały zadane kwantum z tygodnia na tydzień i były dumne, gdy chwaliłam je za postępy. Elementarze oraz większą ilość kartek o treści patriotycznej otrzymałam od polskiego drukarza p. Wieczorkiewicza z Oliwy. Pamiętam, jaką radość sprawiła mi jedna z dziewcząt z Trzepowa, gdy na Wielkanoc 1938r. przysłała mi życzenia na tej kartce, napisane własnoręcznie po polsku i podpisane pełnym imieniem i nazwiskiem. Trzeba było nie lada odwagi aby taką kartkę wysłać przez pocztę niemiecką. Trudno dziś wymienić różnice programowe zajęć realizowane w poszczególnych wsiach. Ogólnie stosowałam takie formy jak opowiadania i pogadanki - przeważnie z historii Polski - naukę śpiewu i tańców ludowych, słuchanie muzyki z płyt (woziłam ze sobą gramofon i płyty z pieśniami ludowymi, żołnierskimi, a także kilka utworów Chopina). Odpowiednio do wieku i sezonu dziewczęta wykonywały też różne prace ręczne, czytały i recytowały wybrane utwory. Uruchomiłam biblioteczkę wędrowną i podczas zbiórek wymieniałam książki. Z kobietami i starszymi dziewczętami omawiałam sprawy wychowania, higieny, zdrowia oraz informowałam o tym, co się dzieje w Polsce.

Niezależnie od ustalonych cotygodniowych zbiórek w 4 wsiach odwiedzałam inne wioski, zawiadamiając o najbliższych kursach, wycieczkach, obozach. Skontaktowałam także wychowawczynie ochronek w W. Trabkach i Elganowie z Hufcem PWK przy Seminarium dla Wychowawczyń Przedszkoli w Poznaniu. Pewiaczki wykonały dla ochronek polskich w Gdańsku szereg pomocy naukowych i zabawek pomagając w ten sposób kierowniczkom tych placówek

✓ p. Kunegundzie Pawłowskiej i p. Marii Leskawiec.

Na zbiórki dowoził mnie początkowo druh Oździński na motorze (do Strzeszyna i Belkowa jeździłam pociągiem), wkrótce jednak przydzielono mi do dyspozycji motocykl z przyczepą i kierowcę. Uzyskałam więc pełną niezależność poruszania się. Po bliższym zżyciu się z dziewczętami i poznaniu ich potrzeb doszłam do wniosku, że dotychczasowe formy działania nie są wystarczające. Oddziaływanie słowem trzeba związać z działaniem i to działaniem użytecznym, dającym dziewczętom umiejętności praktyczne i możliwości zarobkowania.

✓ Choć ludność wiejska tylko częściowo była kaszubska przecież uznałam, że najlepiej będzie ją powiązać z folklorem kaszubskim ze względu na sąsiedztwo regionów. Zorganizowałam przeto przy PRS kurs instruktorski haftów kaszubskich dla dziewcząt, werbując co najmniej po jednej uczest

niezłe z każdej wsi, w której mieszkali Polacy oraz kilka osób z miast. Kurs przeprowadził w pierwszych miesiącach 1938r. p. Lewandowski, emerytowany nauczyciel z Kościerzyny. (Znałam Go dzięki obozowi PFK w Garczyni). Obok nauki hafciarstwa dziewczęta wysłuchały cyklu wykładów o Polsce, przerobiły praktyczny kurs pielęgnacji niemowląt w PCK (zajęcia prowadziła p. dr Mroczkiewicz) oraz nauczyły się pieśni i tańców kaszubskich pod kierunkiem nauczycielki w.f. z Kościerzyny p. Kimśłówny, instruktorki PFK. Na zakończenie miesięcznego kursu odbyła się wystawa prac oraz popis pieśni i tańców. Dziewczęta wystąpiły w pięknie wyhaftowanych przez siebie bluzkach kaszubskich. Dzięki składkom gości odwiedzających wystawę uzyskałyśmy pewien fundusz na zapoczątkowanie akcji samopomocowej. Dziewczęta, które ukończyły kurs stały się teraz moimi pomocnicami w terenie. Zbiórki odbywały się już nie jeden, ale dwa, a nawet trzy razy w tygodniu. Podczas tych dodatkowych zbiórek nowe, miejscowe instruktorki uczyły hafciarstwa.

✓ Za rok, na podobnych zasadach, odbył się kurs trykotarstwa. Przeprowadziła go nauczycielka zawodu ze Świeciszewa, p. Stanisława Kosibianka. Przybyły na niego inne dziewczęta - zwiększył się aktyw działaczek na wsi.

Niezależnie od kursów instruktorskich hafciarstwa i trykotarstwa zorganizowałam w 1938r. objazdowy kurs gotowania i pieczenia. W tym celu nawiązałam kontakt z działaczką Kół Gospodyń Wiejskich p. Poniatowską w Warszawie. P. Poniatowska wydelegowała na nasz teren instruktorkę gospodarstwa domowego. Instruktorka zamieszkała w PRS. Do bliższych wiosek dojeżdżała motorem, w dalszych zatrzymywała się na okres trwania kursu. Kursy spotkały się z dużym uznaniem naszych kobiet, a największym powodzeniem cieszył się wypiek ciast. Kursów takich odbyło się około 8. Te praktyczne poczynania pobliżowały naszą dziewczęta do aktywnego uczestniczenia w naszych inicjatywach. Od nich też wyszedł pomysł, by w przyszłości organizować kursy kroju i szycia. Pragnąc uniezależnić się od sprowadzanych instruktorów PRS wydelegowała do Szkoły Rolniczej w Malinowie na Pomorzu kandydatkę na przyszłą instruktorkę gospodarstwa wiejskiego, córkę emerytowanego polskiego nauczyciela. Kandydatka szkołę ukończyła, ale rozpoczęciu jej działalności przeszkodził wybuch wojny.

Jak już wspomniałam dziewczęta nasze mogły liczyć na zatrudnienie tylko u polskich pracodawców, tych zaś prawie nie było. Perspektywy zarobkowania, szczególnie po ukończeniu szkoły polskiej, były więc minimalne. Na teren W.M. Gdańska przenikał coraz bardziej terror hitlerowski, zwiększała się zawziętość ludności gdańskiej niemieckiego pochodzenia na Polaków. Do organizacji hitlerowskich wstępował też niestety polscy odszczepieńcy i zaprzańcy, co było dość częstym zjawiskiem na terenach spornych. Trzeba więc było pomyśleć o tym by dać dziewczętom nie tylko praktyczne umiejętności, ale także możliwość zarobkowania. Skromny fundusik, uzyskany podczas wystawy haftów kaszubskich, zapoczątko

wła akcję, którą dziś nazwalibyśmy spółdzielczością pracy. Za uzyskane pieniądze zakupiłam w hurtowniach płótno i nici, jedna z Gdańszczanek podjęła się odpłatnie przerysowywania wzorów. Uzyskane tą drogą materiały rozwoziłam po wsiach do instruktorek, które obok bezpłatnie udzielanego instruktażu zaczęły haftować zarobkowo. W określonym czasie odbierałam gotowe prace i wypłacałam hafciarzkom umowne kwoty za robociznę. Hafty dawałam w komis firmie "Leszczków" w Gdyni oraz rozwoziłam przy wszystkich okazjach do Torunia, Poznania i Warszawy. Po kursie trykotarskim "spółdzielnia pracy" poszerzyła asortyment prac - przybyły swetry, czapki, szale. Rzecz jasna, że ruch ten był narazie skromny, ale kilkanaście najbardziej potrzebujących dziewcząt miało możliwość zarobić miesięcznie od 30-50 zł. Perspektywy dalszego rozwoju były dobre, ale i tu wojna przeszkodziła.

Praca dziewcząt, a zwłaszcza hafciarstwo, nie pozostało niezauważone przez Niemki. Przewodnicząca BDM w W. Trąbkach zaproponowała naszej instruktorce Marysi Preussównie by przeszła do ich organizacji, a otrzymała stałe płatne zatrudnienie w miejscowym oddziale BDM jako instruktorka hafciarstwa. Marysia nie uległa jednak namowom i uczyła nadal hafciarstwa bezpłatnie w świetlicy polskiej.

Wykorzystując kontakty z PWK zorganizowałam dwie wycieczki dzieci ze szkół Macierzy do Torunia i Poznania. Wycieczkami objęto dzieci ze szkół wiejskich. Do akcji włączyła się Macierz Szkolna i nauczycielstwo. PRG w porozumieniu z Zarządami Kół Lokalnych Organizacji PWK do OK zapewniła dzieciom bezpłatne wyżywienie i zakwaterowanie u pewiaček oraz przewodników i różne imprezy. Każde z dzieci zostało obdarowane książkami i różnymi pamiątkami z Polski. Dzieci zwiedziły zażytki poznawanych miast, a w Toruniu wystąpiły pod kierunkiem swych nauczycieli w Polskim Radio, dając kilkuminutową audycję. W Toruniu bawiły dzieci polskie z WM Gdańska w listopadzie 1938r., a w Poznaniu w maju 1939r. Wycieczka do Poznania została uświetniona wyznaczeniem dzieciom Gdańskim miejsc przy trybunie honorowej podczas defilady w dniu 3 maja, oraz wręczeniem przedstawicielom Szkoły w Elgnowie sztendaru, ufundowanego przez pewiaczki poznańskie. Wycieczki do Torunia i Poznania były wielkim przeżyciem zarówno dla uczestników jak i dla pewiaček w kraju. Przez bezpośrednie kontakty nastąpiło serdeczne zbliżenie, które utrzymywało się często przez wzajemną wymianę korespondencji.

Inną formą pracy były obozy letnie dla starszych dziewcząt. W lipcu 1938r. wyjechało 80 Gdańszczanek do Istebnej, a w lipcu 1939r. do Garczyna koło Kościerzyny. Obydwa obozy były przyłączone do obozów PWK, które miały tam swoje stałe tereny. Gdańszczanki nie były umunierowane lecz chodziły w strojach sportowych. Ich program zajęć miał też charakter odmienny, choć i one poznawały nieco elementów wiedzy wojskowej, przede wszystkim strzelectwo, jako sport.

Ogólny rozkład dnia był taki jak w obozie pewiackim, co stanowiło element dyscyplinujący. Dużo czasu poświęcano w kompanii gdańskiej na sport, zajęcia świetlicowe, wycieczki krajoznawcze, ogniska. W Istebnej nakręciłam też film z życia obozowego Gdańszozanek, który potem w Gdańsku wyświetlał przy różnych okazjach druh Ośdżyński. Film ten był dużą zachętą do udziału w następnym obozie. Podczas ostatniego obozu w Garczynie grupa gdańska uczyła się strzelania z pistoletów dla celów samoobrony. Okazywana przez pewiaczki sympatia i zainteresowanie Gdańszozankami wzmacniały w nich poczucie więzi z krajem ojczystym. Z obozu w Garczynie wyjeżdżałyśmy niestety z przekonaniem, że następne spotkanie nastąpi dopiero po wojnie. Kto mieszkał w Gdańsku ten nie miał wątpliwości, że wojna zacznie się niebawem. Koszary były pełne Wehrmachtu, a umundurowani hitlerowcy - starzy i młodzi - maszerując butnie ulicami miasta śpiewali "Denn heute gehört uns Deutschland und morgen die ganze Welt."

Pragnąc jak najbardziej zacieśnić więzy Polonii Gdańskiej z Macierzą, zainicjowałam obóz wędrowny pewiaczek po terenie WM Gdańska. Inicjatywę podjęło Koło Lokalne w Toruńku, w rezultacie czego kilkunastu osobowa grupa pewiaczek i kilka instruktorek przybyło w sierpniu 1938r do Gdańska. Obóz wędrowny został zakwaterowany w PRS. Tutaj odbywało się też przygotowanie do ognisk, które stanowiły programową część postojów, w miejscowościach objętych planem wędrowek. A wędrowki te odbywały się częściowo pociągami, autobusami i furmankami, a częściowo pieszo. Pewiaczki występowały w jednolitych strojach: granatowych spódnicach i białych bluzkach bez żadnych emblematów. Wystąpienia w mundurach pewiackich były niemożliwe, gdyż z góry skazałyby uczestniczki na szykany, a najprawdopodobniej na zakaz dalszego poruszania się po terenie Gdańska. Przyjęty strój przypominał do pewnego stopnia ubiór dziewcząt niemieckich z BDM, nie przeto dziwnego, że niektórzy przechodnie na szosach lub we wsiach pozdrawiali nas podniesieniem ręki i słowami "heil Hitler" na co otrzymywali zawsze uprzejmą odpowiedź "dzień dobry". Łatwo sobie wyobrazić jakie na taki odzew sypały się wyzwiska i pogroźki. Na program ognisk składały się pieśni i tańce ludowe z różnych regionów Polski, pieśni wojskowe i patriotyczne, recytacje wierszy oraz słowo wiążące instruktorki PWK Danuty Gampfówny, komendantki Koła Lokalnego z Piotrkowa. Koleżanka Danuta umiała przemawiać do serc zgromadzonych na ogniskach Polek-Gdańszozanek nie przeto dziwnego, że często wywoływała głębokie wzruszenie u słuchaczy i podniosły nastrój przeżyć patriotycznych. Charakterystyczne dla większości tych spotkań była trudność rozejścia się; ludzie dorobili i dzieci mieli ochotę przedłużyć spotkanie, w końcu jednak dziękowali za imprezę, zapraszali na przyszłość a przed rozejściem śpiewali wspólnie modlitwę, a często pieśń kończącą się słowami: "Orężem i krwią paragrafy spisujemy,

że z Polską połączyć się chcemy".

Wędrując po terenie W.M.Gdańska obóz odwiedził następujące miejscowości Stra-szy-n, W.Trąbki, Trzepowo, Pszczółki, Szymankowo i Piekło. Na tle zacierających się wspomnień z tej wędrowki zapisało się w mej pamięci kilka charakterystycznych obrazków.

Z W.Trąbek planowaliśmy pójście do Elganowa, dokąd wyruszyła wcześniej instr. PWK Kazimiera Olszewska, komendantka Koła Lokalnego w Białymstoku. Jej pobyt w Elganowie został upamiętniony historycznym dziś zdjęciem przy figurze Matki Boskiej, wystawionej na środku wsi przez polskie społeczeństwo w 1961 r. Na figurze znajdował się napis "Pokaż żeś jest matką naszą". Jak nam mówiono, Niemcy żądali od proboszcza w W.Trąbkach by napis ten zastąpić łacińskim. Polacy mocno przeciwstawili się zmianie uzasadniając, że figura została ufundowana przez społeczeństwo polskie i napis pozostał aż do wybuchu wojny.

O naszym zamiarze przejścia do Elganowa dowiedziały się władze miejscowe i żandarm gdański t.zw. Schupo przyszedł nam oznajmić, że do Elganowa chodzić nie wolno, gdyż panuje tam pryszczycy. Czy panowała naprawdę, czy też była jedynie pozorem tego nie wiedzieliśmy, w każdym razie trzeba było zrezygnować z dalszej trasy. Nie zrezygnowaliśmy jednak z kontaktu z Polakami z Elganowa. Zostałyśmy w W.Trąbkach na niedzielę i po nabożeństwie dla Polaków, na które przychodzili parafianie z Elganowa, dałyśmy dla nich programowe ognisko na dziedzińcu szkoły polskiej. Nie przeszkodziły dzwonki rowerowe i hałasy za płotem organizowane przez K.J. Całość odbyła się zgodnie z programem, wzruszenia patriotyczne zostały wzmocnione przeszkodami z zewnątrz, a u organizatorów zrodziła się myśl ponownego przybycia w zimie. Wtedy pryszczycy nie będzie! W nabożeństwach niedzielnych w W.Trąbkach, a później w Piekle, wzięły też udział pewniczki. Wystraszeni proboszczowie zastrzegli sobie aby nie śpiewać podczas nabożeństw pieśni polskich. Do zakazu pewniczki zastosowały się, ale po mszy gromko zaintonowały pieśń "serdeczna matko", co zostało entuzjastycznie podjęte przez ludność polską, a Niemców wypłoszyło z kościoła.

Do Trzepowa pojechaliśmy autobusem (30 km), ale wracać trzeba było pieszo. Jedyne, napotkany na trasie wędrowki, dziedzic polski p.Czarnowski odesłał nas końmi 10 km, pozostałych 20 trzeba było przebyć na własnych nogach. Gromadka dziewcząt polskich maszerowała więc nocą szosami W.M.Gdańska ciesząc się, że mimo zagrożenia wykonała swój obowiązek. Około 5 tej rano dotarliśmy do najbliższego przystanku tramwajowego i zmęczone, z bąblami na nogach wróciliśmy do PRS.

W Szymankowie, gdzie ludność polska przyjmowała nas szczególnie gorąco, zdarzył się nam następujący incydent.

Na stacji kolejowej do grupy pewniczek rozmawiających po polsku zwrócił się Niemiec w mundurze kolejowym z uwagą, że W.M.Gdańsku obowiązuje

J.niemiecki.



Dziewczęta zorientowane, że kolej w Gdańsku podlega polskim władzom odpowiedziały, że to właśnie on, jako zatrudniony w polskim kolejnictwie, obowiązany jest obsłużyć pasażerów w języku polskim, gdy sobie tego życzą. Polski personel stacyjny zajął hojową postawę i doradzał złożyć meldunek o incydencie do Dyrekcji PKP w Gdańsku. Niezależnie od dalszych poczynań zorientowałyśmy się, że ów niemiecki kolejarz zgłosił sprawę do miejscowego Schupo, który zorganizował nam obstawę. Nie zrażone perspektywą niebezpieczeństwa pojechaliśmy pociągiem do Kałdowa, a stamtąd autobusem do Piekła.

W Piekle, wsi położonej na styku trzech granic - Polski, W.M. Gdańska i Prus Wschodnich - przywitały nas dzieci z niemieckiej szkoły kamieniami. Co bardziej krewkie pewiaczki miały wielką ochotę przetrzepać smarkaczy ale wystarczył mój aparat fotograficzny wycelowany w dzieciarnię i pogroźka, że zdjęcia znajdą się w prasie polskiej, a natychmiast dzieciarnia rozpiżęchała się i dała nam odtąd spokój. Piekło było wsią, w której staraniem społeczeństwa polskiego została wybudowana wspaniała szkoła. W jej budynku mieściła się też ochronka, Polski Inspektorat Celny oraz mieszkanie ss. Dominikanek, pracujących w placówce. Podczas wędrówki po Piekle pewiaczki zatrzymały się na kopcu będącym miejscem styku trzech granic w rozwidleniu Wisły i Nogatu i wtedy jedna z nich powiedziała, że nadejdzie czas, gdy ten koplec przestanie istnieć, a wszędzie wokół będzie Polska. Na te słowa wyłonił się niespodzianie jakiś umazany mechanik ze służby i powiedział po polsku - "tak, tak, granica będzie zwalona, ale wszędzie będą wówczas Niemcy". Ta złowroga wróżba wstrząsnęła nami przez chwilę, ale młodzież szybko otrząsa się ze złych przepowiedni. Ognisko w Piekle należało do najgorętszych. Uczestniczki obozu poznały tu właśnie moc różnych problemów zarówno politycznych, jak i gospodarczych dręczących społeczeństwo polskie. Zetknęły się twarzą w twarz z grupą ludzi prostych, których samo trwanie na tej ziemi, bez zmiany przynależności narodowej, było nacechowane bohaterstwem dnia codziennego. Gospodarze nasi, zapaleni entuzjazmem grupy młodych dziewcząt z Polski, rozeszli się do domów wzmocnieni chęcią przetrwania. Zaproszeniom na przyszłość nie było końca, a postanowienie ponownego przyjazdu w zimie dojrzało ostatecznie w Piekle.

Po powrocie do Gdańska dziewczęta odwiedziły przed powrotem do Polski Operę Leśną w Sopocie. Dawano tego wieczora "Złoto Renu" Wagnera. Niesamowite wrażenie wywarły na dziewczętach hitlerowskie swastyki, którymi udekorowany był teatr i droga wiodąca do niego. Przy okazji przekonały się naocznie, jak wygląda prawda o W.M. Gdańsku. Reszty dowiedziały się z gawęd przy różnych okazjach. Szczególnie złowrogo wyglądały organizacje hitlerowskie w dniach urodzin Hitlera i w dniu 1 maja, obchodzonym jako święto narodowych socjalistów. Mali chłopcy t.zw. Pfimfy (odpowiednik wiekowy naszych zuchów) maszerowali po mieście uzbrojeni w noże i sztuczne granaty, umundurowani i rozépiewani, pełni zapasu do 89

na fotel  
Czytawki

i prześladowania Polaków i Żydów, do których to wyczynów zachęcały transparenty rozwieszane na ulicach z napisami "O lieber Mai- mach uns von Polen und Juden frei".

Od tego czasu minęło 30 lat, do dziś jednak zachowałam w pamięci patriotyczną postawę pawiaczek, które swój wolny czas ofiarowały z entuzjazmem dla sprawy Polonii Gdańskiej, narażając się na wiele trudów, wysiłku, a nawet cierpienia i niebezpieczeństwa. Ich zapał nie tylko nie zmalał po przebytych doświadczeniach, ale wzrósł i z tą samą gotowością zjawiały się w zimie, w nieco zmniejszonym składzie, by na przełomie roku 1938/39 ponownie przywieźć ludności polskiej na terenie W.M. Gdańska pozdrowienia, pieśni, tańce i dobre słowa z Polski.

Odwiedziły te same miejscowości, co za pierwszym razem, tylko zamiast Trzepowa wybrały Elganowo, zgodnie z obietnicą daną w sierpniu. W zimie nie odbywały już pieszych wędrówek, poza krótką trasą z W. Trąbek do Elganowa (3 km), nie kwaterowały po strychach i stodołach, ale zapraszane były do mieszkań polskich rodzin.

Okres świąteczny spowodował zmiany w programie. Tym razem nie ogniska lecz jasełka stanowiły oprawę występów, na które z niecierpliwością czekały zarówno dzieci jak dorośli. A jasełka były pomyślane b. interesująco, gdyż do udziału w nich była zapraszana miejscowa młodzież. W scenie stajenki betlejemskiej brali udział statyści wiejscy. M. Boska, św. Józef i kilku aniołów. M. Boska wypowiadała jedno zdanie, którego łatwo można się było nauczyć na pierwszej i zarazem ostatniej próbie generalnej. Przed świętą Rodziną defilowały pary ludowe, potem kobiety Polki, które odegrały znamienne rolę w historii, wreszcie pawiaczki - tym razem we własnych mundurach. Za sceną panował nieustanny ruch, artystki bowiem musiały stale się przebierać do coraz to nowych ról. A grały je dobrze; bawiły i wzruszały zgromadzoną publiczność. Pomysł włączenia miejscowej młodzieży do jasełek okazał się znakomity. Rodzice i młodzież cieszyli się udziałem w przedstawieniu. Po zakończonym widowisku odbywały się wspólne śpiewy, tu i ówdzie zatańczono nawet. Po spakowaniu akcesoriów gospodarze z gośćmi rozchodzili się spokojnie do domów, by w ich zaciszu pogwarzyć jeszcze o sprawach gdańskich, a także ugościć i przenocować dzielne dziewczęta z Polski. Siłę przeżyć opisanych wędrówek odzwierciedliły artykuły uczestniczek zamieszczone w piśmie pawiaczkim "Dla Przyszłości" (Nr 10 i 11/1938 i nr 12/39).

Aktyw zorganizowany przy Referacie Pracy Kobiet PRS zainicjował zgodnie z formalnym charakterem placówki gimnastykę dla pań, która począwszy od stycznia 1938r. odbywała się 2 x w tygodniu w sali gimnastycznej PRS. Z inicjatywy tejże grupy odbyły się też dwa kursy narciarskie w Istebnej w Ośrodku PFK. Instruktorką i kierowniczką tych kursów była instr. PFK Helena Wiąlińska, kierownik Referatu PW w Morskim Urzędzie WF i PW w Gdyni.

Ponieważ PRS dysponowała także stadionem sportowym i strzelnicą mało-  
kalibrową we Wrzeszczu (przy Polskim Damu Akademickim) przeto w okresie  
wiosenno-letnim zorganizowano tamże kursy łucznicstwa i strzelectwa dla  
dziewcząt. Instruktorem była Halina Bigocka, a uczestniczkami przeważnie  
członkinie KS Gedania.

*Wyczerpy  
myśli*

Każdy nowy miesiąc mej pracy w PRS przynosił wzrastające napięcie.  
Rozrastały się organizacje hitlerowskie nie tylko w miastach, ale także  
na wsiach. Zwalniano Polaków bez powodu z pracy, wymawiano mieszkania,  
zmuszano do przemeldowywania dzieci ze szkół polskich do niemieckich,  
zdarzały się wypadki dotkliwego pobicia Polaków, bezpodstawnych rewizji  
i aresztowań. (Wymienione fakty opisane są m.in. w książce Stanisława  
K. Szwentnera p.t. "Polacy z Piekła rodem.") Narastająca buta niemiecka,  
w miarę bezkrwawych zwycięstw Hitlera, wskazywała, że prędzej czy później  
Gdańsk stanie się za- rzewiem krwawej rozprawy między III Rzeszą a Polską.  
Oficjalnie o wojnie jeszcze się nie mówiło, ale czuło się każdym nerwem,  
że decydujący czas zbliża się powoli, ale nieuchronnie. Nie przeto dziw-  
nego, że kierownik PRS wydał mi polecenie, abym obok pracy kulturalno-  
oświatowej zaczęła działać w kierunku przysposobienia kobiet do obrony  
na wypadek wojny. Rzecz jasna, że tego rodzaju działalność musiała z ko-  
niecności mieć charakter czysto konspiracyjny i że można nią będzie  
objąć jednostki bezwarunkowo oddane Polsce i gotowe w chwili wybuchu  
wybuchu wojny włączyć się do akcji po stronie polskiej. Z propozycją  
objęcia szkoleniem ogólnowojskowym zwróciłam się do Komendy ZHP. Istnia-  
ła przy tej Komendzie Drużyna Starszo-Harcerska - dziewczęta pewne  
i wypróbowane w swej przynależności narodowej. Wymieniona drużyna chętnie  
wyraziła zgodę na udział w szkoleniu. Dołączyło się też kilka osób z  
Aktywu PRS, kilka dziewcząt z obozu w Istebnej, klubu Gedania, kursów  
strzeleckich i gimnastycznych. Szkolenie przybrało formę kursu i odbywa-  
ło się od października 1938r. w Gdyni, dokąd jeździliśmy co drugą niedzie-  
lę. Stroną organizacyjną zajął się Morski Urząd WF i PW oraz Komenda  
Koła Lokalnego PWK w Gdyni. Uczestniczki występowały w ubraniach cywil-  
nych, a po wykładach i ćwiczeniach rozjeżdżały się indywidualnie do do-  
mów. Na kurs jeździło około 30 osób. Udział w kursie nie zmieniał dotych-  
czasowej przynależności organizacyjnej. Zespół stanowił zwartą, ideowo  
oddaną Polsce grupę. W Zielone Święta 1939r. odbyliśmy 2 dniowe ćwiczenia  
strzeleckie w Wejherowie. Pod kierunkiem oficerów WF odbyły się wtedy  
ćwiczenia w strzelaniu z kb i pistoletów na strzelnicy wojskowej.  
Poczynając od marca 1939r., gdy głośne się stało ultimatum Hitlera w spr-  
wie Gdańska i t.zw. korytarza napięcie nerwowe w Gdańsku zaczęło wzrastać  
z dnia na dzień. Otrzymałam polecenie by najpewniejsze kursistki skiero-  
wać na przeszkolenie dywersyjne. Do specjalnego instruktora zekonspiro-  
wanego w Gdyni kierowałam więc zwerbowane "trójki", mające stanowić za-  
czątek przyszłej grupy dywersyjnej na terenie W.K. Gdańska. 91

Dzisiaj trudno mi dokładnie podać ilość tych "trójek", wydaje mi się, że było ich pięć. Po kolejnym skierowaniu ich do Gdyni i zaprzysiężeniu nie znałam już dalszego przebiegu ich szkolenia. Wiem tylko, że część ich została skierowana na kurs do specjalnego ośrodka w Puszczy Kampinoskiej. Ponieważ i mnie tam przeszkolono przeto orientuję się w organizacji i programie tego ośrodka. Jechało się do niego indywidualnie, określonym pociągami do Milanówka. Potem, na podstawie umownych znaków rozpoznawczych zebrała się grupa uczestników i została przewieziona krytym wozem do ośrodka w głębi puszczy. Każdy uczestnik stawał się numerem, bez prawa podawania nazwiska i miejscowości, z której przybył. Szkolenie obejmowało strzelanie z pistoletów, rzuty granatami, zakładanie min i wysadzanie obiektów oraz naukę szyfrów i zasady konspiracji. Kurs trwał 7 dni. Powrót był zorganizowany w podobny sposób. Zarówno instruktorzy jak i uczestnicy występowali w ubraniach cywilnych i ściśle przestrzegali zasady nie ujawniania swoich personaliów. Wiem z całą pewnością, że pewna grupa dziewcząt gdańskich została w ten sam sposób przeszkolona, ale nie znaliśmy do końca ani swoich pseudonimów, ani ewentualnych dowódców, hasła rozpoznawczych itp.

W ostatnich tygodniach przed wybuchem wojny dowiedziałam się jedynie, że szef ma pseudonim "Szary". Konkretnych wskazówek, co robić w wypadku wybuchu wojny nie otrzymałyśmy, zalecono nam jedynie, aby nie opuszczać terenu W.M. Gdańska.

W wyniku ogólnego napięcia jakie wywołało ultimatum zorganizowałam w Gdańsku dla szerokiego ogółu kobiet przeszkolenie dla w zakresie obrony przeciwgazowej. Korzystając z międzyorganizacyjnej platformy współpracy zawiadomiłam wszystkie organizacje o szkoleniach, które miały się odbywać w PRS. W wyznaczonym terminie przyszło około 200 kobiet, ze wszystkich warstw Polonii Gdańskiej - od robotnic do pani ministerowej. Tak wielkiego zjednoczenia wszystkich kobiet nie zaobserwowałam nigdy, ani przedtem, ani potem. Część ćwiczeń odbywała się w Gdyni w ośrodku szkoleniowym LOPP. Kurs oplgaz przeprowadziłam także w Belkowie; przychodzili nań także mężczyźni. W swej przyczepie woziłam maski przeciwgazowe do ćwiczeń i zdarzało się, że miejscowy Szczępo przyglądał się z ubocza jak je wyjmowałam lub załadowywałam. Na szczęście wolał się nie mieszać do tych spraw.

Do kilku wiosek zawiozłam komplety podręcznych apteczek, by na wszelki wypadek można było udzielić bodaj pierwszej pomocy. Apteczki zostawiłam m.in. u p. Kunegundy Pawłowskiej, kierowniczki ochronki w W. Trąbkach oraz u p. Marii Łaskawiec, kier. ochronki w Wiganowie.

W tygodniu poprzedzającym wybuch wojny wezwałam telegraficznie do natychmiastowego powrotu cztery Gdańszczanki uczestniczące w kursie instruktorkim PWK w Spale. Między innymi wróciła wtedy Halina Bigoska,

do której za radą kierownika PRS przeniosłam się na mieszkanie. Nie wątpiąc absolutnie w ostateczną wygraną, kierownik zekładał, że pierwsze chwile po wybuchu wojny mogą dać chwilową przewagę hitlerowcom i dlatego lepiej usunąć się z mieszkania w gmachu urzędowym. Zamieszkałam więc przy ul. Korzennej (Pfefferstadt) na I piętrze. W tymże budynku mieściła się na parterze polska księgarnia Ruchu. Najbliższe koleżanki schodziły się prawie codziennie w mieszkaniu Haliny oczekując na polecenia-rozkazy. Codziennie chodziłam do PRS i pytałam "co robić?" "Czekać" - taka była jedyna odpowiedź. Napięcie wzrastało z godziny na godzinę. Mój najbliższy kolega Janek Ozdzyński wyprawił do Polski żonę i dzieci, a sam likwidował swoje sprawy, przeczuwając śmierć. Kierownik polecił mu nocować w Komisarzacie Generalnym, licząc na to, że placówka dyplomatyczna będzie dostateczną ochroną przed ewentualnym napadem rozwydrzonych hitlerowców. Na trzy dni przed wybuchem wojny kierownika PRS już nie zastałam i odtąd Go już w życiu nie widziałam. W biurze likwidowaliśmy dowody naszej działalności. Nie było tego wiele: ogólne plany i dzienniki pracy, trochę korespondencji i rachunki. Żadnej ewidencji imiennej się nie prowadziło. Opisowe sprawozdania okresowe wysyłał kierownik do Polski, odpisów nie zostawialiśmy w biurze.

Z ostatnich dni pozostała mi żywo w pamięci scena z domu rodzinnego Bigockich, kiedy Halina wyprawiała swoją matkę, 80-letnią staruszkę, do Polski, do krewnych w okolicy Krtuz, by nie była zmuszona przeżywać wojny w Gdańsku i "by nam nie przeszkadzała w wykonywaniu naszych zadań". W mieszkaniu pozostał z nami starszerek Ojciec i Brat Kolejarz, który żonę z dziećmi także wyprawił do Polski. Drugie zapamiętane sceny to przyjazd z Tezewa nauczycielki Szkoły Macierzy w Szymankowie kol. Edyty Czoskówny. Wyraziła chęć pozostania z nami, chciała wziąć udział w działaniu od pierwszych chwil. (O ile pamiętam należała do grupy przeszkolonych). Nie zgodziliśmy się, nie dlatego, że same nie wiedziałyśmy co będziemy robić, ale dlatego, że w ostatniej chwili zakradła się do naszych serc nieufność. Ojciec Edyty, inspektor celny, był co prawda znanym i cenionym działaczem Polonii Gdańskiej, ale matka była z pochodzenia Niemką. A nuż Edyta jest wtyczką? Jakże ciężko zgrzeszyłyśmy wobec tej nieskazitelnej i bohaterkiej Polki. O tym dowiedziałam się jednak dopiero po wojnie.

Tymczasem zbliżał się wybuch. W dniu 31 sierpnia 1939r, z okien zajmowanego od ulicy pokoju, zobaczyłam około godziny 22 przejeżdżające w kierunku Wrzeszcza liczne samochody wojskowe wypełnione żołnierzami Wehrmachtu w pełnym umundurowaniu bojowym. Do każdego z wozów przyczepiona była armatka. Ludność niemiecka przechadzająca się ulicami (był piękny pogodny wieczór), entuzjastycznie śmiała żołnierzom pozdrowienia, a mnie ścisnęło się serce złymi przeczuciami. Nie budziłam rodziny

Bigockich, śpiącej w przedpokoju od podwórza, uważając, że nieszczęście zdąży nadejść i bez awizowania.

I nadeszło. W dniu 1 września 1939r. o godz. 4,45 obudziły mnie strzały od ulicy. Gdy wyjrzałam oknem zobaczyłam żołnierza w kasku, trzymającego w ręku dużą tablicę z ostrzeżeniem w j. niemieckim, zakazującą przejścia w ul. Oliwną Brama ze względu na niebezpieczeństwo strzałów. Frawdopodobnie spodziewano się zbrojnego oporu ze strony Dyrekcji PKP i dlatego zabezpieczono ulicę dojazdową. Za chwilę usłyszałam ciężkie dudnienie artyleryjskie - słychać je było od strony Westerplatte. Otworzyłam drzwi do sąsiedniego pokoju i powiedziałam: "zaczęło się". „Co się zaczęło?” zapytał dziadzio Bigocki. „Ano posłuchajcie”. Wtedy wszą wszyscy podeszli do okna i po chwili już nikt nie miał wątpliwości, że zaczęła się wojna.

Dziadzio Bigocki został w domu, a my młodzi ruszyliśmy na ulicę, aby się czegoś dowiedzieć i zorientować w sytuacji. W międzyczasie odbijano już tablicę z napisem "Księgarnia Ruch" i wynoszono książki polskie ze sklepu. Poszliśmy najpierw pod Bank Brytyjsko-Polski - przed gmachem stał posterunek. Potem do Gimnazjum Polskiego - już z daleka widać było posterunki. Potem do polskiego kościoła Chrystusa Króla - znowu posterunek, wreszcie do Komisariatu Generalnego R.P. - tu już cały łańcuch hitlerowców obróconych twarzami do gmachu z karabinami gotowymi do strzału. Serce ścisnęło się z tymi przeczućmi - nie było do kogo się zwrócić. Cała nadzieja w odsieczy, która powinna się zjawić od polskiej granicy. Tymczasem nic nie wskazywało na to. Ludzie normalnie śpieszyli do pracy, niemieckie dzieci do szkół, a posterunki niemieckie stały nieustępliwie przy wejściach do wszystkich polskich placówek. Od strony Westerplatte nadal dochodziło dudnienie artylerii. Po krótkiej naradzie wsiedliśmy do tramwaju w kierunku Oliwy. Tam mieszkał drugi brat Haliny - maszynista kolejowy. Może tam się czegoś dowiemy. Po drodze miał nas pieszy oddział polskich jeńców wojennych, około 24 żołnierzy. Poraz pierwszy zwilgł nam oczy. Wojna trwała zaledwie 5 godzin, a oto nasi żołnierze już w niewoli. W Oliwie na trasie do Gdyni piesze oddziały Wehrmachtu. Wspaniale wyposażeni - gotowi do drogi. Do żołnierzy podchodzą kobiety i dziewczęta, wręczają im kwiaty, słodycze, owoce, papierosy. Wszystko to jest normalne i zrozumiałe, ale jakże dla nas bolesne. Biegniemy do mieszkania starszego brata - jest puste. Józef Bigocki decyduje się spróbować przejścia przez granicę. Może się uda - pójdzie do Wjśka Polskiego - będzie walczyć. My wracamy pieszo. Nie ma się do czego śpieszyć. Po drodze spotykamy Urszulę Świeczkowską. Urszula płacząc wyjawia nam, że od dłuższego już czasu Poczta Polska przygotowywała się do zbrojnego odparcia ewentualnego ataku niemieckiego. Uła należała do wtajemniczonych i była gotowa stanąć do obrony ramię w ramię ze swymi kolegami. Ubiegłego wieczoru na-

kłoniono ją by poszła do domu wypocząć, wykapać się, przebrać. I oto zaczęło się wszystko pod Jej nieobecność. "Ja tu żyję normalnie, a oni tam walczą i giną"- oto Jej słowa. Dziś może się wydawać dziwne, że zamiast radości z ocalenia, Urszule rozpaczęła z tej przyczyny, że pozostała poza kręgiem walczących. Rozważane z perspektywy lat i na zimno, niejedne zrywy bohaterskie wydeją się dziwne i szalone. Do takich można też niewątpliwie zaliczyć wywieśzenie przez <sup>pani Urszula</sup> Polek sztandaru biało czerwonego w chwili gdy zorientowała się, że wybuchła wojna. Jak się kończyły takie gesty - wiadomo. Do stworzonego na poczekaniu obozu w Vickoria Schule zajeżdżały w dniu 1 września 1939r. od pierwszych godzin rannych karetki więzienne i samochody z więźniami. Wystarczyło być Polekiem, w wieku zdolności do walki, aby znaleźć się w miejscu odosobnienia. Wśród aresztowanych było też sporo kobiet. A wszystkich tych ludzi ożywiła wiara, że ich postawa, czyny, gotowość do działania są miarą miłości do Polski, której wojska niebawem wkroczą do Gdańska i wyzwolą ich z niewoli i hitlerowskiego terroru.

Tymczasem jednak zaczęły się ciężkie dni. Pierwszy bolesny cios to podanie się Poczty Polskiej. Nadzieja nie opuszczała nas jednak, gdyż broniła się nadal Westerplatte.

Pod osłoną zabezpieczającą z kocy słuchałyśmy komunikatów radiowych z Polski. Komunikaty bywały często sprzeczne i nie wróżyły oświeczy dla Gdańska. Coraz niebezpieczniejsze były spotkania z grupą dziewcząt w mieszkaniu. Hitlerowcy szpiegowali polskie domy, robili rewizje, szukali Polaków. Ustaliliśmy więc spotkania w kościele św. Józefa między 17-tą a 17,30. Przekazywałyśmy tam sobie wiadomości z nasłuchu radiowego oraz nowiny z pola walki pod Gdynią, które przenikały do nas różną drogą, najczęściej przez komunistów i socjaldemokratów gdańskich.

Niestety, w sytuacji polskich gdańszczan i żołnierzy walczących na Westerplatte nie się nie zmieniło. ~~xxxxxxx~~ Jedyną radosną wiadomością, którą mogłyśmy przekazać koleżankom to fakt wypowiedzenia wojny III Rzeszy przez Anglię i Francję, w dniu 3.IX.1939r. Witałyśmy potem krążące nad miastem samoloty jako odsiecz angielską; niestety - okazały się one nurkowcami hitlerowskimi atakującymi z powietrza załogę Westerplatte.

W międzyczasie dowiedziałyśmy się, że Józef Bigocki, wróciwszy po bezskutecznej próbie przejścia przez granicę, został aresztowany w mieszkaniu swej kuzynki. Z frontu gdyńskiego nadchodziły wiadomości o zaciętych bojach, bohaterskiej postawie Polaków i dużych stratach niemieckich, ale mimo tych krzepiających wiadomości nadzieja na odbicie Gdańska malała z każdym dniem. Dnia 7.IX. poddała się załoga Westerplatte, w dniu 13.IX Gdynia (bez Oksywi, które walczyło nadal).

~~Przez ten czas nadal nasłuchiwałyśmy radiowy komunikat któregoś dnia następujące zdanie: "Szary z rodziną przeszedł do domu".~~

W międzyczasie przeżyłam jeszcze jeden podniosły moment. Do mieszkania Heliny przyszedł p. Szarych<sup>da</sup>, matka Doroty, uczestniczki obozów letnich i syna, który<sup>przyszedł</sup> zuchem w drużynie prowadzonej przez Janka Ożdżyńskiego. Pani Szarych<sup>da</sup> szukała Janka i mnie w spisach więźniów przy Viktorie Schula i Schiesstange pragnąc nam doręczyć drobiazgi toaletowe, gdyż orientowała się, że nie posiadamy na miejscu rodzin, a życie więzienne bez tych drobiazgów jest jeszcze uciążliwsze. Znała nas tylko z opowiadań swych dzieci, nie łączyło Jej z nami ani pokrewieństwo, ani przyjaźń ani nawet osobista znajomość, a jednak zdobyła się na poszukiwanie nas w więzieniach, co było w danych warunkach czynem ogromnie niebezpiecznym. Takie były Polki-Gdańszczanki i dlatego jestem dumna, że danym mi było z nimi współpracować.

Nasłuchując wiadomości radiowych z kraju usłyszałam któregoś dnia następujące zdanie: "Szary z rodziną, proszony jest o powrót do domu".  
✓ Wiedziałam, że Szary to nasz szef - dom, to chyba Polska, a więc kto może niech wraca. A czas już był najwyższy, aby opuścić gościnne progi mieszkania rodziny Bigoskich, narastała bowiem fala rewizji i aresztowań. Gdy zaistniała więc możliwość przedostania się do Gdyni - skorzystałam z niej. W dniu 17. IX. pojechałam do Sopotu, a dalej już pieszo, gdyż tory kolejowe były zniszczone.

Gdynia była obwieszona flagami ze swastyką, na ulicach mijalam wielu żołnierzy niemieckich i hitlerowców w brązowych i czarnych mundurach. Ze łzami w oczach doszłam do mieszkania Heleny Wiślińskiej, z którą rozpoczęłam nowy etap życia - czas hitlerowskiej okupacji.

W przytoczonym sprawozdaniu, opartym na wspomnieniach, wstrzymałam się od wyciągania wniosków. Nasuwają się one każdemu bez dodatkowych komentarzy. Pragnę jednak, korzystając z udzielonego mi prawa wypowiedzenia się, złożyć głęboki hołd tym wszystkim dziewczętom i kobietom Polkom-Gdańszczankom, z którymi los mnie zetknął, a także tym, których nie znałam. Wiele z nich walczyło dalej pod różnymi znakami, których tłem był jednak zawsze sztandar biało-czerwony. Wiele z nich zginęło śmiercią bohaterką, nieliczne przeżyły i doczekały zniesienia kopca granicznego w Piekło. Do faktu tego prowadziła droga wytyczona refrenem pieśni: "Orężem i krwią paragrafy spisujemy, że z Polską połączyć się chcemy."

I zał. Dane dotyczące losów niektórych osób wymienionych w tekście.

Opracowała Halina Sreńska

Oborniki Sl., dnia 21 października 1970r.

Powiat Trzebnica, ul. Dworcowa 42





harcze  
Kulczak Halina  
Gdańsk

Mat. Hist Stowami sieci Gran Siec  
nr 52/2000

4/19

podjęcia walki przez zespoły dywersyjne w razie działań wojennych. Nie podjęto jednak wówczas żadnych konkretnych ustaleń, ponieważ uznano ówczesne siły za niewystarczające do podjęcia skutecznych zadań. W związku z tym stan pogotowia odwołano a część zespołów zdała otrzymaną broń i amunicję.

Znacznie mniej informacji dotyczy udziału instruktorek i harcerek gdańskich w pracach specjalnych. Wiadomo tylko, że podobną rolę jak hm. Zawrocki w stosunku do harcerzy, wobec harcerek odgrywała Halina Kulczak. Została ona skierowana do Gdańska przez referentkę do spraw dywersji pozafrontowej w Państwowym Urzędzie WF i PW w Warszawie. Od 1937 r. w ramach Polskiej Rady Sportowej oficjalnie koordynowała ona pracę sportową kobiet w organizacjach polskich na terenie WM Gdańska. Zasadniczym jej zadaniem było typowanie kobiet do gdańskiej sieci dywersji pozafrontowej. Wiadomo, że starsze harcerki i instruktorki po wstępnej selekcji odbywały przeszkolenie w ramach Przynależności Wojskowej Kobiet organizowane w głębi Polski. Znajdowały się one także wśród uczestniczek kursów strzeleckich i gimnastycznych klubu „Gedania”. Nie udało się jak dotąd ustalić nazwisk członkiń ZHP wprowadzonych do gdańskiej sieci dywersji pozafrontowej. Gdańskie harcerki szkolono natomiast intensywnie w zakresie służb pomocniczych. Znaczącą rolę w tym zakresie odegrała hm. Zofia Łozińska, komendantka Hufca Gimnazjalnego Harcerek w Gdańsku.

nie było  
harcerki

Policja gdańska objęta swoim zainteresowaniem także działalność polskich harcerzy. Inwigilowani byli najbardziej znani instruktorzy, W 1939 r. przez kilka miesięcy śledzony był phm. Stanisław Szymański. Po antypolskich wystąpieniach na politechnice gdańskiej opuścić musiał Gdańsk phm. Jan Trojak. W sierpniu 1939 r. policja gdańska dokonała wstępnych aresztowań wśród członków sieci dywersyjnej. Dwa dni przed wybuchem wojny w więzieniu sądowym osadzono dwóch członków grupy phm. T. Szymańskiego: Pawła Augustyńskiego i Klemensa Lisa.

Część instruktorów harcerskich z Gdańska w sierpniu 1939 r. otrzymała karty mobilizacyjne i jako oficerowie rezerwy znaleźli się poza terenem Gdańska. Tak było w wypadku członków dowództwa HOB. Zmobilizowani zostali dwaj dowódcy zespołów dywersyjnych: ppor. rez. T. Szymański (walczył następnie w obronie Gdyni i Oksywi, później w obozie jenieckim) i ppor. rez. T. Kulczycki (walczył w pułku strzelców podhalańskich, dostał się do niewoli sowieckiej i w 1940 r. zamordowany został prawdopodobnie w Katyniu). Ponieważ phm. J. Trojak wiosną 1939 r. opuścił Gdańsk, harcerskie zespoły dywersyjne pozbawione zostały swoich

II/20

dotychczasowych dowódców. Było to działanie celowe, chodziło bowiem o zerwanie powiązań organizacyjnych na wypadek aresztowań.

Komisarz Pogotowia hm. Zawrocki w dniu 25 sierpnia 1939 r. został odwołany z urlopu w Warszawie. Po przybyciu do Gdańska od swojego zwierzchnika radcy Zalewskiego otrzymał polecenia nakłaniania instruktorów i harcerzy do opuszczenia miasta i wyjazdu do Polski. W wyniku podjętej przez niego akcji w ostatnich dniach sierpnia 1939 r do Gdyni wyjechała grupa instruktorów i harcerzy gdańskich, z których część była zaangażowana w prace konspiracyjne.

Polskie władze wojskowe, zdając już sobie wówczas sprawę z tego, że konflikt zbrojny nie ograniczy się tylko do Gdańska a niemiecka armia zaatakuje cały obszar państwa polskiego, postanowiły odwołać dotychczasowe przygotowania dywersyjne prowadzone na terenie Gdańska. Warto podkreślić, iż decyzja ta dotyczyła nie tylko członków Harcerskich Oddziałów Bojowych, ale objęła wszystkich członków gdańskiej sieci dywersyjnej. Kierując się względami natury politycznej i propagandowej (nie zaś wojskowej) wydano rozkaz o obronie jedynie składnicy wojskowej na Westerplatte i budynku poczty polskiej, które miały stać się symbolem łamania praw polskich w Gdańsku.

Przytoczyć można powojenną refleksję hm. Zawrockiego na ten temat, który w niepublikowanych wspomnieniach pisał:

*„Zarządzenie o wycofaniu wszystkich młodych ludzi w wieku poborowym i starszych harcerzy z terenu Gdańska do Gdyni, chociaż wówczas wydawało się nam niekonsekwentnym, szczególnie w odniesieniu do uczestników konspiracji, z perspektyw 35 lat, jakie upłynęły od tego czasu, staje się bardziej zrozumiałym. Gdyby dywersyjne trójki zaczęły działać i wysadzać w powietrze linie wysokiego napięcia, niszczyć - przewody telefoniczne, podkładać bomby przez siebie skonstruowane i demonstrować swą obecność w jakiś inny sposób, odczuwalny przez wojsko i niemiecką ludność Gdańska, można z całą pewnością przypuścić, że w takich okolicznościach ani jeden Polak nie ocalałby w WM Gdańsku. Okrucieństwo hitlerowców, demonstrowane później w naszych miastach i w Gdańsku, wyraziłoby się w przypadku dywersji totalnym zniszczeniem żywiołu polskiego.”*

Tak więc w dniu 1 września 1939 r. aresztowano jedynie tych instruktorów i starszych harcerzy, którzy z nieznanых powodów nie opuścili terenu Wolnego Miasta Gdańska. W związku z przedwojenną działalnością ich nazwiska i adresy figurowały w specjalnej kartotece policyjnej. Podzielili oni los innych działaczy polskich w Gdańsku, których po aresztowaniu osadzono w obozach tymczasowych w Wiktoriaschule i Nowym Porcie, a

III/2 Materiały dotyczące ogólnie okresu sprzed 1939 r.

- Z wycieczki po terenie m. Gdańskie „Dla Przyszłości” 1938 Rok 10, Nr 10, przedruk, k. 5, s. 1-5
- Kronika zimowego obozu wędrownego Toruńskich Drużyn Pracy po terenie w. M. Gdańskie „Dla Przyszłości” 1939, Rok 11 Nr 2, przedruk, k. 4, s. 6-9



(Późedruk)

Z wycieczki po terenie w.m.Gdańska (str.151)

Od Redakcji. W okresie letnim grono dziewcząt polskich z Pomorza, wśród których znajdowały się pewniaczki, odbyły wycieczkę po terenie W.M.Gdańska. Poniżej drukujemy wrażenia z wycieczki jednej z uczestniczek.

Dnia 4.VIII.1938r.- Pierwszy dzień wycieczki, pierwsze kroki, odmierzone na terenie W.M.Gdańska, na równej, asfaltowej szosie, odległość 12 kilometrów. Szosa cały czas zadrzewiona starymi drzewami o rozłożystych konarach, bardzo dobrze utrzymana. Przychodzimy do miejsca postoju -stacyjka mała z jednym magazynem, dwiema poczekalniami, z mieszkaniem zawiadowcy na górze. Zawiadowca stacji wraz ze swą małżonką -Polacy, dzieci wychowane w duchu polskim. Spotkałyśmy się z nadzwyczajną gościnnością, z bardzo serdecznym przyjęciem i z dużą ofiarnością. Dziewczęta poszły do wsi zapraszać ludzi na ognisko. Przybyło około 30 osób, przeważnie młodych dziewcząt i chłopców w wieku około 18-25 lat. Ognisko wywołało ogólne zadowolenie. Po modlitwie ludzie rozeszli się szybko do domów, śpiesząc się na odpoczynek.

Dnia 5.VIII.1938r.- Idziemy w dalszą drogę. Do następnego postoju mamy 12 km. znowu szosa asfaltowa, zadrzewiona. Po drodze spotykamy dość duży ruch, zarówno rowerowy, jak kołowy, czy samochodowy. Każdy przejeżdżający nie omieszka podnieść ręki i pozdrowić nas z uśmiechem swym "Heil Hitler", biorąc nas prawdopodobnie ze względu na białe bluzki i granatowe spodniczki za członkinie B.D.M. Odpowiadamy zgodnym chórem "dzień dobry", wywołując ogólne oburzenie. Na miejsce przychodzimy około 11-tej. Dzieci momentalnie zesztło się dość dużo dokoła szkoły polskiej, w której zatrzymaliśmy się. Spotkała nas tu serdeczna gościnnosc ze strony wszystkich Polaków.

Odrązu zaczęto nam tu opowiadać o przygodzie, jaką miała przed dwoma tygodniami na tutejszym terenie wędrująca grupa harcerzy, których wyprowadzili poza teren Gdańska miejscowi zandarmi, jednocześnie zabraniając im wstępu na teren wsi Elgenowo, pod pretekstem przyszczywy, której tam wcale nie było. Trudno nam było jednak dokładnie dowiedzieć się o kolejności faktów, gdyż ludzie opowiadali chaotycznie. Na twarzach ludzi maluje się duże ożywienie przy opowiadaniu powyższych rzeczy, widać, że głęboko przeżyli ten fakt.

Oprowadzali nas młodzi chłopcy w wieku 12-14 lat. Młodzież ta w czasie rozmów wykazywała duży entuzjazm dla wszystkiego co polskie; widać, że wychowani są w duchu zupełnie polskim, w atmosferze bojowej, dumni z tego że należą do Harcerstwa. O ich ustosunkowaniu się do Niemców świadczy fakt, że na pytanie jak żyją z dziećmi niemieckimi, odpowiedzieli chórem "my się czasem z nimi bijemy", przytem zaznaczyli, że są silni i si.

Straszyn -  
Przedsiębiorcy  
pp. Nitkowski

W. Trąbki  
insp. rak.  
Z. Kuczek  
bych. Przedok  
Klimaszewski  
Pawłowska

Jednocześnie chwalili się z tego, że ich starszych braci Niemcy pobili za to, że występowali przeciwko germanizacji Polaków. Należy podkreślić, że rzuciło się w oczy bardzo dobre wychowanie dzieci, były nadzwyczaj usłużne, i chętne. Ognisko.- Ludzie schodzą się bardzo powoli ze względu na okres żniw. W czasie ogniska duże zainteresowanie, żywy udział, ludzie żądni wrażeń i wieści o Polsce, co wyrażali w powiedzeniu "panienki takie młode, to nam dużo powiedzą o naszej kochanej Polsce". Przyjście w czasie ogniska miejscowego żandarma z wiadomością, że nam nie wolno iść do Elganowa, wywołało ogólne podrażnienie, a fakt stałego dzwonienia dzwonekami rowerowymi podczas modlitwy wywołał już oburzenie. Ognisku przyglądało się wiele osób z poza płotu. Po ognisku ludzie rozchodzili się niechętnie, widać było, że jeszcze im mało, że chcieliby się jeszcze czegoś dowiedzieć coś usłyszeć. Po krótkiej rozmowie poszliśmy na noclegi, zostawiając przed szkołą gromadkę Polaków, dyskutujących na temat ogniska. W nocy dziewczęta budzone były rzucaniem piasku w szyby i przezwiskami ze strony Niemców.

Nazajutrz, wobec zakazu wymarszu do Elganowa (powód-pryszczycyca), pozostajemy na tym samym terenie. Dajemy wieczorem na plecu szkolnym ognisko o programie żołnierskim, ze względu na dzień 6.VIII. Nastroj bardzo dobry, ludzie licznie zebrani (około 40) głęboko przeżywają słowa gawędy na temat wymarszu pierwszej kadrowej, entuzjazmem i oklaskami reagują na hasła o polskości Gdańska. Z uczuciem śpiewają wspólną modlitwę. Pozostajemy na noc w tej samej miejscowości, tym bardziej, że powstała myśl aby bezpośrednio po nabożeństwie, urządzić widowisko dla ludzi z Elganowa I tam, podczas tych rozmów, po minach i postawach ludzi, można było wynioskować, że są oni Polakami z krwi i kości, że nie dadzą się wziąć na lep pięknych słówek agitatorów niemieckich, nie zgodzą się za większą lub mniejszą sumę guldenów przejść na stronę niemiecką. (Wiadomość, oparta na słowach człowieka, któremu proponowano 100 guldenów z chwilą przejścia na stronę niemiecką). A nazajutrz Masza święta, podczas której śpiewamy na chórze pieśni polskie. Ponieważ zabroniono nam śpiewać "Boże coś Polsko" śpiewamy "Serdeczna Matko". Na dźwięk melodii ludzie wstają i podchwytywają potężnie pieśń. Widać było, że w tej pieśni jest modlitwa, groźba, przysięga ... Po widowisku i obiedzie wyjeżdżamy na furmance do najbliższej stacji kolejowej. Nie wszystkie się zmieściły, przeto część jedzie, część idzie pieszo, ze śpiewem na ustach: "Żadna siła, żadna burza nie odbierze Gdańska nam". Żegnają nas serdecznie, z prośbą, abyśmy jaknajczęściej przyjeżdżali, a my jedziemy z tym przeświadczeniem, że daliśmy ludziom kilka głębokich momentów, pokrzepiając ich na duchu, dodając im sił do walki o duszę polską. Z poprzedniego postoju wyniosłam wrażenie, że tam ludzie są i będą Polakami, bo nimi chcą być.

Dnia 8.VIII, - Wypad 30 km. Majątek polski z bardzo dobrze utrzymanym dworem, widać, że dom zamożny. Na wsi rodzin polskich 4, rozrzucone na dość dużych odległościach. Widać, że dwór nie bardzo się interesuje rodzinami

polakimi, gdyż córki właściciela nie bardzo nas mogły oprowadzić po rodzinach polskich. Natomiast ludzie bardzo serdecznie nas witali, oczywiście choć nie obiecywali, że wszyscy przyjdą ze względu na żniwa, ale z każdego domu kogoś przyślą. Po kolacji, którą nas przyjmowali właściciele, na podwórzu majątku dałyśmy ognisko dla zebranej publiczności, rekrutującej się przeważnie z pracowników majątku.

*Przebieg*

Dnia 10.VIII. Następny postój - dojazd koleją. Obok stacji budynek Gminy Polskiej liczący 3 izby i kuchnię, z domem mieszkalnym na górze. Wita nas miejscowy zawiadowca stacji - Polak. Ponieważ wieś jest stosunkowo daleko a dziewczęta jeszcze czują w nogach 30 km., dajemy nasze widowisko na samej stacji przy świetle latarni, nie przerywając go podczas przejazdu pociągu. Ludzi przyszło bardzo mało, niemniej, jeśli chodzi o nastrój, to był nadzwyczajny, dzięki dwojgu starsuszkom, którzy cieszyli się jak dzieci z każdego numeru. Wiadło było, że ci ludzie wczuwają się w każdą sytuację, jaką mieli przed sobą. Tu miałyśmy możliwość obcować ze starymi, wiernymi Polakami, typowymi ~~kaszubami~~ wraz z zachowanym dialektem kaszubskim. Dzień dzisiejszy uważam za dzień bardzo udany, bo choć nie było dużo ludzi, to wiedzieliśmy, że ludzie, obecni na ognisku tak głęboko je przeżyli, że nie omisszają podzielić się wiadomościami z resztą i to z wielkim entuzjazmem i zachwytem. Noc spędziłyśmy w stodole na słomie. Bardzo przykre wrażenie wywarły na nas mury zarośnięte zelskiem, położone pod budowę szkoły polskiej, które Niemcy zabronili kończyć. Powodów dokładnie nie znam.

*Liabilit  
pomorski  
Kociewia*

Dnia 11.VIII. Nie mogę dokładnie opisać momentu przywitania wycieczki przez ludność, gdyż przyjechałam kilka godzin później. Środowisko dzisiejsze - to przede wszystkim gromada dzieci, sfera nauczycielska oraz kolejarze. Ognisko dajemy po południu jeszcze przy oświetleniu dziennym. Musiałyśmy bisować, obrzucono nas cukierkami, przyjęto bardzo gościnnie na nocleg do domów. Wieś ta była ośrodkiem najbardziej bojowo nastawionym, o czym przekonałyśmy się nazajutrz przy małym incydencie na stacji kolejowej. Do gromadki dziewcząt, mówiących po polsku, zwrócił się kolejarz w języku niemieckim, zaznaczając, że "jak jesteście w Gdańsku, to was obowiązuje mowa niemiecka", co nas wywołało nasze oburzenie i wytłumaczenie, że właśnie on jest obowiązany obsłużyć pasażerów polskich w języku polskim. Po kilku słowach oburzenia z naszej strony. Po kilku słowach oburzenia z naszej strony, kolejarz natychmiast zawiadomił o tym incydencie żandarmerię niemiecką. I tu przekonałyśmy się o bojowej postawie miejscowej obsługi stacji kolejowej, którą ten fakt do głębi oburzył, co wyrazili w słowach "żre polski chleb i na Polaków szeczeka". Radzono nam złożyć zażalenie na tego kolejarza, co uczyniłyśmy.

Nie możemy pominąć milczeniem momentu czaczenia lekcji w szkole niemieckiej, którego byliśmy obserwatorami, a który świadczy o duchu, w jakim wychowują Niemcy dzieci.

Lekcja rozpoczyna się oficjalnym raportem, złożonym przez delegata klasy z formą: "baczość, na prawo patrz", pozdrowieniem hitlerowskim, odśpiewaniem modlitwy i marszem zwartym do klasy na lekcje. Formy zupełnie wojskowe, postawa i wyraz twarzy świadczą o dużej karności, wyrobieniu i sprężystości.

Dnia 12.VIII. Jedziemy dalej. Wyjeżdżamy pod wrażeniem incydentu z kolejarzem, żegnane z humorem i życiem, ale w towarzystwie celnika niemieckiego, który wprowadzie po kilku naszych piosenkach przenosi się do następnego przedziału, niemniej towarzyszy nam dalej, a gdy wysiada, opiekę nad nami przekazuje następnemu żandarmowi. Na miejscu zgłaszamy się do placówki Straży Granicznej, gdzie narazie nas przyjmują z pewną rezerwą, lecz po wyjaśnieniach i po zjawieniu się Inspektora, otaczają nas opieką, tym bardziej, że o zajściu na stacji są już poinformowani i wyrażają obawę, że do wyjaśnienia sprawy mogą nas Niemcy narazie zamknąć w Malborgu; z tego względu nie radzą nam jedechać natychmiast dalej, póki się sprawa nie wyjaśni, bo jak zaznaczają, może się zdarzyć, że autobus skręci do Malborga. My jednak decydujemy się na wyjazd, gdyż to był jedyny autobus w tym kierunku, wobec czego ruszamy w drogę podniecone i, mówiąc nawiasem, zadowolone, że może czekać nas przygoda. Jednak na miejsce przyjeżdżamy cało i spokojnie; idziemy przez wieś dwójkami i tu przy przejściu obok szkoły niemieckiej spotyka nas oryginalna niespodzianka. Gromada dzieci niemieckich, zebrana przed szkołą, rzuci się za nami z okrzykami szyderstwa, oburzenia, rzucając w naszą stronę mniej lub więcej miłe epitety, a w końcu przechodząc do rzucania kamieniami. I doprawdy trudno mi opisać przeżycie w tym momencie. C.d. w następnym numerze. D. Gempfówna, asp.

Z wycieczki po terenie W.K. Gdańska (Dokończenie) Nr 11

Przeżywałyśmy całą skalę uczuć, począwszy od oburzenia do ostatnich granic, aż prawie do momentu bólu moralnego na myśl, że przecież to są dzieci w większości wypadków Polaków, wychowane na ziemi kszubskiej, dzieci, które na tej samej ziemi rzucają w swych rodaków kamieniami, dzieci, którym nie dano już poznać języka, który dla ich ojców był jeszcze językiem ojczystym. Pozatym widzimy tu, w jakim duchu, z jakim naciskiem na przynależność do Niemiec, z jaką nienawiścią do wszystkiego co polskie, wychowują Niemcy swą młodzież. Zle użyłam słowa "swą" bo to jest młodzież naszych rdzennych Kaszubów. I te kamienie, które fruwały nad naszymi głowami, te kamienie rzucone rękami dzieciaków, które często ledwie je podnieść mogły, dały nam dużo, dały nam obraz nastawienia Niemców do nas. Ognisko wieczorem, jedyne ognisko prawdziwe, palone na dziedzińcu pięknej polskiej szkoły, dałyśmy z programem specjalnie dla dzieci, licząc na to, że nazajutrz ze względu na sobotę, będziemy miały więcej ludzi starszych. Po raz pierwszy palimy prawdziwe ognisko, to też nic dziwnego, że nasze serca zaczynają mocniej bić, że zaczynamy czuć się lepiej, bo nas ogrzewa



ogień wspólnego ogniska, to "przymierze serc", które jak zaznaczył miejscowy nauczyciel, przy tym ogniu zawarłyśmy z naszymi rodakami z terenu W.M.Gdańska. Pod koniec miejscowy nauczyciel bardzo serdecznie nam podziękował, nie omieszkując tego momentu, na powiedzenie kilku gorących słów do zebranych na temat polskości Gdańska. Poszłyśmy na nocleg do stodoły. Nazajutrz od rana przygotowujemy się do ostatniego ogniska. Filmowanie fragmentów z tańców zajmuje nam kilka godzin czasu.

Ognisko wieczorne przy obecności 70 osób starszych poza dziećmi, to jedno z najgorętszych ognisk. Nie tylko dlatego, że grzał żar ogniska, że leciały iskry w górę, ale dlatego, że pałały serca polskie, grzał żar uczuć polskich. Żywe oklaski witały każde powiedzenie o polskości Gdańska. Serdeczne podziękowania jednego z mieszkańców, podziękowanie proste, lecz jakże szczere, gwarą kaszubską powiedziane. Słowa żalu, że tak mało Polaków przyjeżdża do nich, że raz na 10 lat ktoś się zjawi. I słowa przyrzeczenia że oni pomimo wszystko Polakami pozostaną. I tu poraz pierwszy udfzył w niebo potężny śpiew "Jeszcze Polska nie zginęła", a w kościele nazajutrz wobec zakazu śpiewania pieśni polskich, podczas Mszy św., bezpośrednio po Mszy św. zabrzmiała pieśń "Boże coś Polskę", na dźwięk której Niemcy opuścili kościół, a Polacy odśpiewali stojąc. Żegnają nas serdecznie, prawie ze łzami w oczach, a słowa "przyjedźcie jeszcze" nie milkną. I choć oddalamy się na naszym drabiniastym wozie, choć nam co chwila nikt nie szkoła polska z oczu zasłanianą przez zabudowania wsi, to wciąż jeszcze gromada Polaków stoi pod szkołą i macha i żegna... A z wozu grzmią pieśni coraz mocniejsze w natężeniu, w słowach, coraz goręcej śpiewane. A na zakończenie, tak, jak na przywitaniu, pożegnało nas kółka kamieni, rzuconych rękami dzieci niemieckich. I została nam w pamięci szkoła polska, piękny nowy budynek, wybudowana dwa lata temu, szkoła, której grozi zamknięcie, jeżeli jeszcze dwie rodziny polskie przejdą na stronę niemiecką, zwabione pokusą niemieckich guldenów. Wyjeżdżamy z tym przeświadczeniem, że naprawdę godni naśladowania są Polacy, mieszkający w tej miejscowości, w otoczeniu bojowych Niemców, godny naśladowania jest ich upór, z jakim wiernie stoją przy Polsce. I tak dojeżdżamy do stacji, gdzie dowiadujemy się, że "nasz" kolejarz już został zwolniony ze służby. Jednocześnie, wsiadając do wagonu, dowiadujemy się, że jedziemy pod konwojem. Tak nas żegnała wieś polska na terenie W.M.Gdańska, i tak nas żegnała wieś niemiecka na tym samym terenie. Ponieważ do Elganowa wypad nie doszedł do skutku, rozjechałyśmy się do domów. Trudno mi podsumować tu wrażenia, jakie wyniosłyśmy z całego naszego pobytu w Gdańsku, bo jest ich tak dużo i są tak różnorodne, że trzeba by pisać nowy artykuł na ten temat. Jedną jest rzecz zasadniczą, że Gdańsk potrzebuje wędrowek, Bo Niemcy nie śpią, a my trochę za mało pracujemy.

Danuta Gampfówna, asp.

III/2/6

"DLA PRZYSZŁOŚCI" Rok 11 Nr 2 luty Warszawa, 1939 R. Str. 40-42

Kronika zimowego obozu wędrownego Toruńskich Drużyn Pracy po terenie

W.L.Gdańskie (Część I-sza)

Dnia 28.XII.1938r. wyjeżdżamy do Gdańska. Jest nas 10 z Komendantką Koła Lokalnego - obecnie Komendantką obozu. Wszystkie, podobnie jak na pierwszym obozie wędrownym w sierpniu, jesteśmy z Torunia z Drużyn Pracy Społecznej i Huców Szkolnych P.W.K. Przesiadka w Bydgoszczy i czekamy na pociąg pęd pieszny, który ma duże opóźnienie. Nareszcie, zamiast o 19-tej, jesteśmy o godz. 22-ej na miejscu. Lokujemy się w tymczasowym internacie, urządzonym w Polskiej Radzie Sportowej. W sali łóżka spiętrzone przyciągają nas bielą prześcieradeł i myślą o rozkosznych wyciągnięciu się po przydługiej podróży. Z przyjemnością kładziemy się spać, bo czeka nas od rana praca.

Dnia 29.XII.1938r. Po śniadaniu zaczynają się próby jasełek, dostosowanie programu do terenowych możliwości, przymierzanie i wykańczanie kostjumów. Na powyższych czynnościach oraz na pakowaniu się, mija przedpołudnie. Wielką atrakcją są próby płyt gramofonowych i organków, które mają umuzykać nieś nasze ogniska. Około godziny 14-tej wyjeżdżamy. Sztywna motorówka stoi na peronie, napisy niemieckie, celnicy, których nazważyliśmy "zielonkami" od zielonych mundurów, kręcą się dokoła i bacznie nam przyglądają. Wsiadamy - jest nam dziwnie obco. Każda myśli, jak to inaczej, milej, serdeczniej jest u nas, jak słicznie brzmi mowa polska. Motorówka rusza i wtedy myśli nasze wracają do rzeczywistości. Spoglądamy na siebie i na sąsiadów i nagle zastawiamy nas przyjaźnie uśmiechnięte twarze, błyszczące oczy dzieci i starszych, siedzących dokoła. Wracają obrazy z przed miesiąca, z sierpnia, z pierwszej naszej wędrowki. Te same oczy, te same usta uśmiechają się do nas, przecież to dawni znajomi, do których sercem przyłgnęliśmy, mieszkańcy wioski w których byliśmy w lecie. Poznali nas pierwsi, poznali zaraz, zresztą wiedzą, że jedziemy do nich, że oni przyjadą na przedstawienie, więc się zobaczymy. Tymczasem rozmawiamy, wspominaliśmy poprzedni obóz i ogniska, dalsze wędrowki i ich życie i troski i radości. Miło i bardzo szybko przeszła droga. Na pierwszym etapie naszej wędrowki wita nas nasz dobry znajomy i lokuje w świetlicy Gminy Polskiej Związku Polaków w Gdańsku. Trochę zimno, bo piec choć gorący mało grzeje, więc na zaproszenie przenosimy się do czasu przedstawienia do prywatnego mieszkania. Tutaj spotyka nas miła niespodzianka. Mała córka naszego gospodarza, która w sierpniu jeszcze nie rozumiała ani nie mówiła po polsku, zaczyna szczebiotać po polsku o tym, że jedzie do polskiej ochronki że umie na pamięć wierszyki i kolędy. Byliśmy naprawdę wzruszone. Do czasu rozpoczęcia przedstawienia, to jest do przyjazdu pociągów z pobliskich miejscowości, które nam przywiozły gości z okolicy, bawiliśmy się i rozmawiali z dziećmi, które olśniewane barwnością kostiumów i naszą wesołością, nie rozstawały się z nami zupełnie. Dochodzi godzina 17-ta, zaczynamy się niecierpliwie i chcemy rozpocząć, ale nasz gospodarz stale

powtarza, że jeszcze przyjdzie wiele, wiele osób. Z niedowierzaniem czekamy. Pamiętamy przecież tę miejscowość z sierpnia i wiemy, że frekwencyjnie była ona najsłabszą, bo na przedstawienie przyszło tylko kilka osób starszych i grupka dzieci. Nie spodziewamy się teraz dużo więcej. Tymczasem spotyka nas niespodzianka, bardzo miła niespodzianka. Ludzie przyjeżdżają, przychodzą, garną się do świetlicy, która nie może pomieścić już wszystkich. Na scenę zostaje tak mały kawałek przestrzeni, że ze strachem myślimy o naszym polonezie, dziarskim mazurze i posuwistym kujawiaku. Jak to się zrobi, jak zatańczy? Ale radują się oczy nasze ludzi mi! Oglądamy ich, więcej starszych, prawie dwa razy i wszyscy rozradowani, że znów się widzimy i że o nich nie zapominamy.

Rozpoczęliśmy nasz program. Osiemdziesiąt par oczu śledziło z zapertym oddechem wędrowną grup regionalnych do Stajenki Betlejemskiej, przyglądało się tańcom i słuchało piosenek ludowych. Jasełka wzbudziły wielkie zainteresowanie. Nawet ci, co nic nie rozumieli, bo niestety, między młodzieżą i takie jednostki były, chłonęli każdy ruch, każdy zwrot. Wielkie zaciekawienie, jak będą wyglądać i jak się wywiązać ze swej roli) wzbudziły artyści wioskowi, których musieliśmy dokooptować na aniołów i świętą rodzinę. Wszystko wypadło doskonale; olbrzymi święty Józef pomrukiwał sobie z cicha, pochylając się nad kołyską Dzieciątka, a najświętsze Pańienka ślicznie podziękowała pastuszkom za dary.

Druga część ogniska to "Dzieje Polski" w pieśniach, deklamacjach, tańcach i inscenizacjach. Fłynięcie pieśni "Bogurodzica", wzywająca do boju rycerzy z dawnych piastowskich i jagiellonkich czasów, porywa "Warszawka" i skarży się do Pana "Z dymem pożarów", to znów dziewięcioletnia dumą "My pierwsza brygada". Na twarzach starszych widać wielkie wzruszenie, tury spływają z oczu, drące głosy wtórują nam. Coraz śmielej, coraz głośniej słychać ich śpiew, aż zerwała się tema i pieśń wspólna, potężna udrzyła pod niebiosa. A potem okrzyk na cześć P. Prezydenta i Marszałka i hymn państwowy. W ciszę padają słowa podziękowania, wypowiedziane przez naszego gospodarza, słowa proste, z których wyczuwamy, że ludzie ci całym sercem przyłączyli się do nas i że pragną, i że pragną być o nich zawsze, zawsze pamiętać. Po przedstawieniu ludzie zostali, by jeszcze z nami porozmawiać, pobawić się. Rozpoczęły się tańce. Młodzi i dzieci, a nawet starsi, wszyscy puścili się w tany. Wszyscy zapewniali nas, że już tak dawno oczekali, kiedy znów do nich przyjedziemy; słuchali o Polsce z prawdziwą radością. I wytworzyła się tak miła i serdeczna atmosfera między nami, że nikt nie chciał opuścić świetlicy, mimo że pociąg nadjeżdżał. Wyjechałyśmy ostatecznie o godz. 21-ej w doskonałych humorach ze śpiewem. Dnia 30 grudnia opuszczamy Gdańsk na trzy dni. O 7-mej rano jedziemy do jednej ze stacji, by stamtąd dostać się do miejscowości, która była dotąd dla nas ziemią zakazaną; to tam nie puściła nas gdańska policja w sierpniu, tłumacząc się pryszczycą, ale my musimy tam być i dlatego każda

stara się być jak najbardziej obojętna i udaje, że jedzie do "cioci" swego tymczasem serce tłuka się, głowy biedzą myślą- czy uda się? Wsiadamy, na stacji czeka wóz, pakujemy walizki i siebie i jedziemy siedem kilometrów. Stajemy przed szkołą, wiśamy się z panem nauczycielem, który przygląda się dość badawczo, by stwierdzić, że przecież kilka lat temu uczył dwie z nas w Toruniu. Ucieszyliśmy się z tak niespodziewanego spotkania. W szkole klasa uprzątnięta, przygotowane dużą scenę, kotarę rozsuwaną i nawet dekoracje, zupełnie jak w prawdziwym teatrze. Imponuje nam to bardzo i żeby zasłużyć na miano prawdziwych artystów rozpoczynamy próby. Każda, zaszyta w inny kąt, powtarza swoją rolę, wygładza stroje, przyszywa wstążki. Godzina 18-ta dochodzi, zjawia się znów zespół artystów wioskowych, jeszcze kilka informacji, co, kiedy i jak powiedzieć, - i windujemy się na wspólną scenę. Przez szpary w kotarze widzimy pełną sceną salę, około 100 osób. Dzieci z wielką niecierpliwością oczekują rozpoczęcia jasełek, a starsi siedzą zamyśleni i wzruszeni. Zaczynamy. Wszyscy obserwują pilnie, śpiewają z nami, dzieci cieszą się djabelkiem i śmieją się do barwnych dziewczynek na scenie. Starsi reagują podobnie jak w poprzedniej miejscowości. Wielkie zainteresowanie nami. Wszyscy pragną przyjąć powieści ki do siebie na nocleg. Już wiedzą, że jesteśmy powieściarkami, bo przecież chodzimy w mundurach i inscenizujemy niektóre momenty życia żołnierskiego w naszych powieściach w mundurach. Ale tylko kilka rodzin mogło cieszyć się z nami. Było nam dobrze u nich, gościnność tych ludzi wzruszyła nas. Tacy serdeczni, dąliby nam wszystko, gdyby tylko mogli. To też dostałyśmy najlepszy pokój, największe łóżko, ciepłą wodę. Część z nich to jakby nasi dobrzy znajomi przez dzieci, które będąc w Toruniu na wycieczce w listopadzie 1938 roku, nocowały u nas. Peraz rodzice ich zaprosili nas do siebie. Wieczorem cała rodzina zebrana przy stole. Płynnie opowiadanie o prześladowaniu ze strony Niemców, o przekupstwie pieniężnym, o zaaresztowaniu nauczyciela i nauczycielki, których przecież z poprzedniego obozu oraz z pobytu w Toruniu znamy bardzo dobrze i którym całym sercem współczujemy. Przykre dzieje, obrzydliwa taktyka, ale w całym zachowaniu opowiadających wyczuwamy jakąś twardą zaciekłość, taki upór, który mówi, że nie damy się, że będziemy zawsze czuwać, by zarzewie polskości nie wygasło. Tacy są Polacy z krwi i kości, mieszkający na wolnej ziemi gdańskiej. Wieś niewielka, wszędzie widać hitlerowskie znaki, ale na środku wsi stoi kapliczka przydrożna z napisem polskim "Pokaż, żeś jest -atką naszą". Mieszkańcy mówili nam, że Niemcy żądają od proboszcza wypisania tych słów po łacinie, bo przecież tak to wygląda, jakby wieś była polska, ale Polacy twardo nie ustępują! Ich ręce budowały, ich serca dały napis! Późnym wieczorem, pełne podziwu dla tych, którzy tyle cierpią, a tak są silni, żegnamy się i idziemy spać. Dnia 31.XII. wyruszamy do sąsiedniej kolonii trzykilometrową drogą, cudnie oświetloną. Idziemy zaprosić ludzi na przedstawienie i porozmawiać trochę.

I znowu zetknęliśmy się tutaj z prawdziwymi Polakami, jest ich niewiele, bo tylko 3 rodzin na trzydzieści niemieckich, żyją w trudnych warunkach, chatki mają nędzne, dzieci obdarte, ale mówią po polsku dobrze. Jeden z miejscowych gospodarzy opowiadał nam o usiłowaniach Niemców przeciągnąć Polaków na stronę partii; o konieczności należenia do "Arbeitsfrontu" o ile nie chce się umrzeć z głodu; o rozmaitych podstępach, by zdobyć jak największy procent Polaków, zdecydowanych posyłać dzieci do szkoły niemieckiej. Wspominał o tym, jak to kiedyś pojechał do Grudziądza i kupił sobie konia polskiego, konia, do którego zawsze trzeba się zwracać po polsku, bo inaczej nie rozumie. A jak głowę ten koń nosi dumnie, wysoko, znać czuje, że jest wartościowszy. Śmiałyśmy się potem razem z opowiadającym na temat jego wywodów, ale kto wie, czy nie miał racji, przecież koń jest bardzo szlachetnym zwierzęciem. Odwiedziliśmy grupkami wszystkich Polaków zamieszkałych na wybudowaniach i o 13-tej wróciłyśmy do wsi, by się przebrać na przedstawienie. Na 14-tą zeszła się garstka dzieci i kilka osób starszych. Zepsuli nas ludzie pokątną frekwencją, to też dziwnie czułyśmy się w prawie pustej sali. Większość dorosłych wybrała się do kościoła do spowiedzi. Wieczorem była świetlica dla miejscowej ludności i tańce, pożegnanie starego i powitanie Nowego Roku. Przez cały czas pobytu na tym etapie wędrówki byłyśmy pod dokładną obserwacją policji gdańskiej, która kilkakrotnie w czasie zabaw i świetlicy obchodziła dookoła szkołę. (Ciąg dalszy nastąpi) M.N.

III/3 Materiały dotyczące ogólnie okresu okupacji (1939-1945)

- M. Woźniak, Drogi i bezdroża wywiadu ofensywnego KG AK, [b.d.],  
ręps, kopia, k. 2, s. 1-2



dr Marian Woźniak  
Instytut Zachodni

Drogi i bezdroża wywiadu ofensywnego KG AK

W 13/1

Z dużym zainteresowaniem zapoznałem się z artykułem rtm.mgr.Stefan Ignaszaka, poświęconego prowokacji podoficera Wehrmachtu Otto Bartza która w następstwie niefrasobliwej oceny oficerów "Lombardu" doprowadziła do poważnych aresztowań w Ekspozyturze Wywiadowczej WSK w Poznaniu, traktowanej przez autora jako dekonspiracja "poznańskiej sieci". Artykuł bez wątplenia służy uzupełnieniu wciąż niepełnej wiedzy o działalności struktur wywiadowczych w Wielkopolsce. Do zabrania głosu zmuszają mnie jednak pewne mankamenty tego opracowania, świadczące o cząstkowej wiedzy autora w zakresie poznańskich struktur wywiadowczych AK. Nie można bowiem dziejów poważnej Ekspozytury Wywiadowczej Wojskowej Służby Kobiet/WSK/, która w następstwie bezdroży metod uprawiających w wywiadzie ofensywnym, znalazła się epizodycznie, bo w okresie od lutego do kwietnia 1943r. w zasięgu działania "Lombardu" utożsamiać z jego własną siecią.

Prawdą jest, że w początkach lutego 1943r., przebywająca w Warszawie kurierka WSK Maria Swoboda/"Cegielska"/, z pominięciem swojej przełożonej-szefa WSK Marii Wittekówny weszła w nieznaną bliżej okolicznościach w orbitę zainteresowań szefa Wydziału Agencyjnego/"AW"/ Lombardu ppor.c.w.Stefana Łapickiego, który przedstawił się jej jako "płk.Albinowski"/. Reprezentowała działającą w Poznaniu od wiosny 1940r. Ekspozyturę Wywiadowczą WSK, kierowaną w tym czasie przez kpt.Marię Marszałkowską/"Wanda"/, podlegającą szefowi WSK w sztabie KG AK.

Ekspozytura poznańska powstała samorzutnie, już jesienią 1939r. i za pośrednictwem przedwojennej komendantki Przysposobienia Wojskowego Kobiet-Okręgu VII Czesławy Unierzyskiej zgłosiła się do dyspozycji gen. Michała Karaszewicza Tokarzewskiego, z wnioskiem o określenie zadań w ramach SZP. W początkach 1940r. z ramienia płk.S.Roweckiego została skierowana do Poznania i Rawicza kurierka Łączności Zagranicznej ZWZ Elżbieta Ławacka/"Zośka"/, z zadaniami utworzenia w Poznaniu Ekspozytury która obok zadań wspierania Łączności Zagranicznej miała zorganizować na obszarze Poznańskim służbę wywiadowczą. W ten sposób powołano, w oparciu o instruktorki PWK jedyną w kraju Ekspozyturę Wywiadowczą WSK która podlegała organizacyjnie szefowi WSK w sztabie KG ZWZ/AK. Od początku, aż do końca 1942r. kierowała Ekspozyturą kpt.Maria Marszałkowska/"Wanda"/. Po jej przeniesieniu na stanowisko szefa Wydziału Łączności Konspiracyjnej/"VK"/ zastąpiła ją Maria Ładecka. W oparciu o własne koncepcje Ekspozytura poznańska zorganizowała system siatek wywiadowczych w przemyśle zbrojeniowym Poznania oraz terenowe siatki w Poznaniu, Lesznie, Rawiczu, Srodzie Wlkp i we Włocławku. Na przełomie wiosny i lata 1941r. Ekspozytura rozpoznała koncentrację Wehrmachtu na obszarze

całego niemieckiego XXI Okręgu Wojskowego i V Okręgu powietrznego, do ataku na ZSRR. Informatorzy Ekspozytury docierali do urzędów "Kraju Warty", a nawet do kwatery Artura Greisera w Ludwikowie. Rozpoznano też produkcję zbrojeniową takich zakładów jak przykładowo "DWM"/obecnie H&Cegielski/, Siemens, Telefunken, Focke Wulf/łącznie z lotniskiem w Krzesinach, Ergo Motor, czy

Posener Gummiwerke/Stomil/.Zdobyto też oryginalne plany sytuacyjne obiektów wojskowych, a głównie lotniska wojskowego w Krzesinach pod Poznaniem. Wszystkie raporty wywiadowcze, wraz z załącznikami kierowano do końca 1942r., za pośrednictwem kurierek na ręce szefa WSK w sztabie KG AK Marii Wittekówny, która drogą służbową przekazywała je szefowi Oddziału II sztabu. Przeprowadzone badania dokumentacji niemieckiej wykluczają związki poznańskiej Ekspozytury z z siecią Ekspozytury "Stragan" i jej komórki Lotniczej "H". Nie było w tym okresie żadnych prób pozasłużbowego nawiązywania kontaktów z pominięciem szefa WSK, co zapewniło bezpieczeństwo Ekspozyturze poznańskiej do czasu idydyntów związanych z Ekspozyturą "Lombard". Zwróćmy tu uwagę, że Ekspozytura działała bez "wpadek" przez okres trzech lat. Nie poprzedziły działań "Lombardu" żadne rozmowy z kierownictwem WSK, co autorytatywnie potwierdziła Maria Wittekówna, w przekazanej nam relacji.

Trzeba podkreślić wszakże, że S. Łamaszewski dysponował prawidłowymi hasłami i kodami, co niewątpliwie zmyliło czujność poznańskich działaczy. Niefrasobliwe postępowanie S. Łamaszewskiego potwierdził pośrednio w swoim artykule rtm. S. Ignaszak. Nie zauważył jednak, że akta gestapo potwierdzają pośrednio, że żadne informacje wywiadowcze, które Ekspozytura WSK w Poznaniu przekazała za jego pośrednictwem nie dotarły już do Oddziału II sztabu KG AK. Analiza akt gestapo świadczy o łatwości infiltracji gestapo w otoczeniu S. Łamaszewskiego, Haliny Buczyńskiej i Bogdana Mystkowskiego/"Wiktor"/. Był to jednocześnie kanał całkowitej dekonspiracji Ekspozytury Wywiadowczej WSK w Poznaniu, realizowany w tym obszarze równoległe z aresztowaniami w podległej "Straganowi" Sieci Okręgowej Nr VII/"S-7/".

/Marian Woźniak/



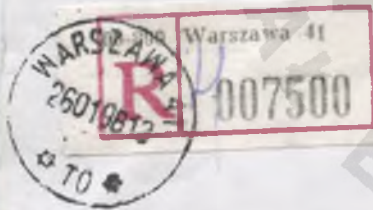
IV Korespondencja

- listy z lat 1974-1998, k. 23

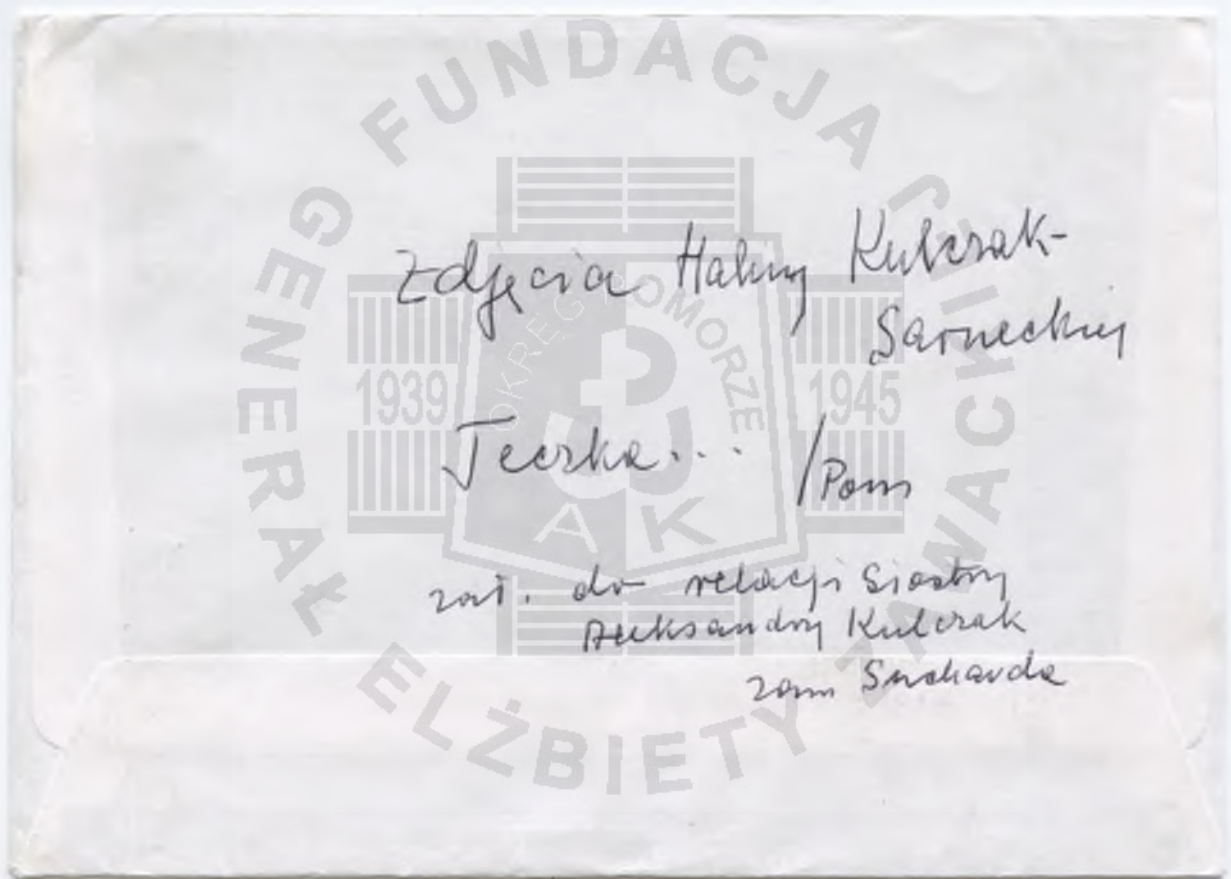


ANNA KOŹMIŃSKA KUBARSKA  
Prof. dr hab. med., mgr. praw.  
ul. Krochmalna 3 m. 1017  
00-864 Warszawa

POLSKA 50<sup>UR</sup>



Pani  
Płk. Prof. E. Zawacka  
Fundacja Archiwum Pomorskie  
ul. Wielkiej Garbary 2  
87-100 TORUŃ



Zdjęcie Haliny Kulorak-Sarnackiej

Teerke... / Pom

zoi. do relacji Siostry Aleksandry Kulorak

zom Srochawde

kurka Kukurak - Samuela

T. 832

Li dr 196/102/98 Tomni, 3/1-98

20t  
Kom nr 4  
ni p wyde masa  
zakonni

Pam Aleksandra Kukurak -  
Sucharda

07. 129 Warszawa, ul Prutoka 20 | 47

Oln Kuchant,  
(mi musum pisai inarcy do Siostry Habonki)  
Dziyany swolierami ze pichny relacye,  
za zdycia, ze zatgeramk o M. Lipowickij.  
Odpinny odworotim - tak baw drosy mu-  
nytam Pam listem.  
Tak cesty mydli o Habonice - teras przygato-  
wuy fiz biogram - harto do Siostri  
Kampuray Pamordkij.

Ory Pam cryfata fragmenty o Habonice w  
E zaracka 'Czekajce ne vor kas' KKW 1992 i  
- " - Szkoice z dnyow HSK Tomni 1992  
(zatgeram informacy wydawniery namy  
Fundacy)

Zaterytyssny " 1996 v. Memorial Gen.  
Mari Wittel" - zatgeram ostatni  
Kommitet nr 4 (namy fiz u krole Prny-  
gaciat Memoriatn 132 cstanim) - more

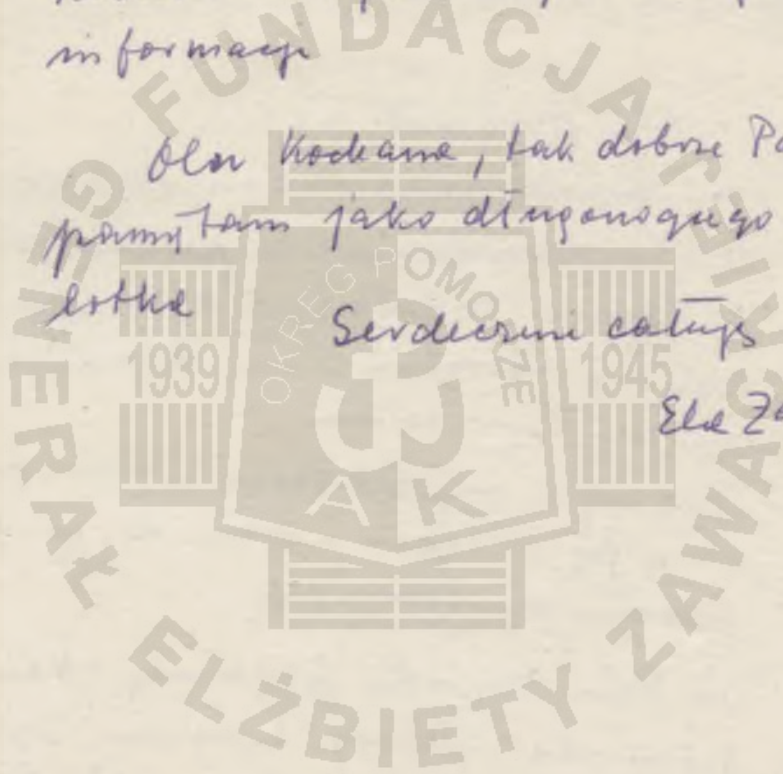
2

Pani chciałaby też z nami rozprawić  
o jej doświadczeniach w uprawianiu  
dla kultury polskiej starszy wiekowy  
kobiet. Proszę o przesłanie  
informacji

Ola Kociana, tak dobre Pani  
pamiętam jako drugosześcioletnią  
leżącą

Serdecznie całuję

Ela Zawacka



Wpłynęło dnia 2.02.98

Ldz 196/WSK/98

Aleksandra Sucharda  
z d. Kulczak

Warszawa, dnia 27 stycznia 1998

01-129 Warszawa  
ul. Pustola 20m47

*podany Kar ad em  
zost.*

27 I 98

Archiwum WSK przy Fundacji  
Archiwum Pomorskie Armii Krajowej  
ul. Wielkie Garbary 2  
87-100 T O R U Ń

Dot.: relacji o służbie bliskiej osoby nieżyjącej  
Haliny Kulczak - Sarneckiej - siostry relatorki

Załączam 2 amatorskie fotografie z-wiązane z PWK przed wojną  
~~z prośbą o ich zwrot~~

- 1 fotografię legitymacyjną p. dr Elżbiety Zawackiej  
z 1940. do zatrzymania, (*wyższym - 27 I 98*)
- 1 fotokopię Haliny Kulczak z 1938r.

Nietety, nie zachowały się żadne dokumenty dotyczące pracy  
Haliny Kulczak - Sarneckiej w Organizacji Przystosowania Kobiet  
do Obrony Kraju. W nocy po aresztowaniu Halszki zarówno doku-  
menty jak i fotografie zostały spalone w domu rodzinnym.

Załączam także 2 fotokopie dokumentów dotyczących zwerbowanej  
przez Halszkę w Rawiczu Marii Lipowskiej- Bittnerowej- przedwo-  
jennej harcerki. Po uwięzieniu przeszła taką samą drogę męki,  
jak były powiatczki. O ile zbiór relacji ma służyć opracowaniu  
monografii udziału kobiet w służbie wywiadowczej na terenie  
Wielkopolski, wydaje mi się słusznym wykorzystanie opinii Halsz-  
ki z 1974r. oraz listu Maryli z 1986r.

Z pozdrowieniem

*Sucharda*

A. Sucharda

Gboruiki Bl., 4.12.91

Szanowna Pani Profesor!

Decyzją odebrałam ze skrytki pocztowej  
nadstawy dla mojej siostry Halszki Sar-  
neckiej Biuletynu Fundacji „Archiwum  
Pomorskiej Armii Krajowej” Nr 4/12/.

Przepraszam jej niemiłą wiadomość, ciężki dopisek  
Pani przekazałam dla niej.

Halszka od czerwca ciężko choruje i z ma-  
tymu przesłaniem przekywa to w szpitalach,  
to w sanatorium (w Gboruikach). Bardzo  
cierpi i dostaje różne środki przeciwbólowe,  
w łóżku nie może sama zmienić swojego  
położenia. Jest mało i bardzo słudła.

Cierpienia znosi jedynie bohaterko sku  
podziwoni lekarze i pielęgniarki.

Przyjeżdżam do Habski co kilka tygodni  
aby towarzyszyć jej w sanatorium i spełniać  
drobne usługi, a przede wszystkim aby być  
przy niej. Niestety za 2 dni wracam do War-  
szawy, dołogł wzywają, mnie obowiązki  
rodzinne.

W sprawie materiałów dotyczących dnia  
śmierci Habski w Łódzku. Proponuję  
zwrócić się do tamtejszego Towarzystwa Hi-  
storycznego, którego Habska jest członkiem.  
Przed kilku laty opracowała interesujący  
Panu temat i wysłała Towarzystwu do wy-  
konania.

Serdecznie Panu pozdrawiam, życzę  
dobrego zdrowia i sił do realizacji zato-  
żonego planu

-Kulerek Siostra H. Kulerek  
Ola Suchardowa  
ul. Pułtosa 20 m 47  
01-129 Warszawa



vel H Sarnicka alpin 30 XI 87

Kulisek

Oborniki Sl., dnio 24. XI. 87.

Szochana Szu!

Serdecznie dziękuję za zaproszenie na  
Msze św. w dniu 11. XI. 87 oraz Twoją kartkę  
z 6. XI. Jednocześnie otrzymatam zaprosze-  
nie na Jasnę Górę, gdzie w dniu 11. XI odprawio-  
no Msze św. w naszej intencji. Poinformowałam  
mnie o tym, że nie mam zamiaru pojechać na  
tam, ponieważ nie mam czasu i nie mam  
chęci. Otrzymałam też z Kr.,  
z Tow. Historycznego „Album Półk” opracowany  
przez Srenę Mousierowską i całą książkę  
nad epizem naszej historii i sylwetek naszych  
i spawiatych i bohaterstwie preterwionych i Wo-  
żanek. Podziwiam tam też styl i mianowicie  
tytuł Sreny. Książka Albumu była dla mnie  
wielkim precyzem, które podzieliła ze mną  
Oleika, która pojechała do mnie na święcie

W dniu 19. luty. przystąpił do zabicia mnie do  
Hosyga Pawłowski. Czy nie mamie li odpowied-  
nie czy będzie mogła przyjechać 14.88 do To-  
rnia, gdyż od kilku lat choruje w tym  
okresie na ostrą zapalenie oskrzeli, a poza  
tym choroba mi wypadająca macie i być może  
będzie musiała poddać się operacji.

Szkoda, że nie możesz mi przestać swego arty-  
kułu o Głównym Zarządzie, przecież w końcu  
mogła być ci ostatec.

P. Kuznieckiego nie mam, więc wracam się  
do tematu z pytaniem o działalność braterstwa  
w Warszawie. Na ten temat nie mogłam być  
nie napisać poza tym, że matka Lipowska  
była katolicką, ale pracowała z nami.  
Przyznaję się, że P. J. jest synem dr J.  
lekarza, ale obaj bracia chcieli po wojnie  
dopiero do liceum, a przed wojną byli  
matrymi dojeżdżając. Był to jeden z nich tego  
nie wiem.  
Matka od siebie odpisuje z datą 5.8.1940  
i wspólnie zdjęcie (ten daty) na naszym pod-  
woziu. Był byłam u mnie 2x tego nie  
pamiętam. Matka K. była u mnie dopiero  
po Turcji wrócić, gdyż od tej pory zaczęłam  
opierać „Sobótki” jenera nie zobaczyłam, ale  
zaczęłam się rozglądać.

Życzę ci wszystkiego  
Sabała

Kulerek

Olsztynski' Sk., dnio 13. IV - 87.

Brodamu lhu!

Prinimam byta juo mielnie temu na-  
pisać do lioie, zaraz po wystruchaniu Twojej  
relacji x TV. Bytam ogromnie wzruszony,  
a zarazem wdziaczny li za to, iż taka pismo,  
na przykuchais wlasnym przezię, ukazałaś  
mole kubiak w ostatniej wojnie. Asistujis  
li za to prawdziwym męstwem duchowym.

W lioiu listach od przyjaciół; Olekowi obry-  
maszau takie wyrazy uznania dla lioie,  
a takie mi liojisi uznaniu, ktory wystruchais  
Twojej relacji byli pełni podziwem i uznaniem.

Do dnia dnio smię mi sis po gtonie roine  
refleksije moigwane z Twojz i naszymi kate-  
zankami funkcyj kurtierka. lioie ktasnie  
dla tego nie zaraz napisatam.

Nie wiedziatam, ze w Zagrodnie byta taka

wielka wyspa. Czy przypadek ten może  
zdrójca Stefana Samarskiego nie być i jakiś  
sposób powiązany z tym ważnym postępowaniem?  
P. Karis tam bardzo chciałaby zobaczyć

Sprawy jego pojeżdżenie się na naszej linii  
i jakiś do tej pory nie w tego nie wyszło.

Podobnie Trójce zapłat i energii w gromadzeniu  
materii o wielkości Słodka i Pomara;

gdzie karkowca przez powstanie napewno  
niektóre części, tylko obawiam się, że przez  
historię nie wiele ludzi będzie je czytało.

Młodzi niechętnie mają się tym interesować,  
przez tym nie bardzo wiemy i te działania,  
a wreszcie stawać nawet, że to nie nie dość,  
leż miły jakiś Polak teraz mamy?

To wszystko to. Smutne, ale to i przed nami  
świata i życia li aby je jako najmniej spóźniła  
dość i gromie Trójce Słodka i Przejaciot.

Wszystki Trójce Trójce Szabaka

Kopiece Kłosek - Samieciny

Olsztyni St. dnia 8. XI. 80.

Josephus Puzin! (Marosatkowice)

Pisatem do Ciebie 7<sup>im</sup> i 15<sup>is</sup>, a wiec po-  
winnas' byla otrzymac' te listy po powrocie.  
Kacem nadziejs, ze sergijowa wiecisz i nie  
stego ci by nie stalo. Karkas z pectroij  
byla o. iadno - serdecnie chciali za panice.

A teraz musz' byc messanowai. Nie  
przewalitem wspomnieu i nie przewalim, bo  
nie mam supernie na to ochoty. Muz' aby  
nie byly drukowane, dylec' ze hydrominutu.  
Pisaniais samu wydrukowuje, zapochie  
z obliczniec' danis przed laty. Maja ma-  
szynę jest pod prenu i b. uzalac na niej  
pisac. Byc' musz' ze to dalzej przyrobiec

Upracuję jeszcze Lipsk, ale to chyba ra-  
czej na następny rok.

Odkrytam ci list redaktora i wib z nim  
co chce.

Co m. wiele słychać, napisz co nieco o sobie  
i wieś bez zmian. Tyś w napisaniu czekał  
na ostatnie nowostawienie i dnia 10 XI  
wyjechał Polityka i Tyś. Później, stawał  
również, chodził na TV. i głośniejszy prasy-  
wam to wyszedł, co chce, ale w naszej  
oczekiwaniu. Ze wielkim zainteresowaniem  
to było wiadome, ale z ci. takich!  
Gdybyś już przed tymczasem nie pisano, to  
byłoby to głośniej do Olecki - to przyjdzie  
juz teraz wykonać: pociąg i szynki i  
całkiem ci zadowolone słucham

Neatli vārdzīnā  
p. Arbele.

p. Savuise Obosulāi 'Sb. idnie 25. vī. 80.

Arshana lhu!

beystatam vēroj list do Hali Talarcoyle  
k' vābrya pūerastatam sei tūijs pūvīhs  
i postatam tūij adres.

Pūijs zānīadoms na adres pūmaishi  
ak' lūa sāmā pūehyā obecīe  
15 golyū 1 po vīpīarīe. Sūi sūy tam  
Nuperte z adresem i vīcī 1 vī do pū-  
mānīe. W tīerpīe plānīje jēlūab  
z vīcīe vī zāgrānīe. Nājpīer  
z cōrtāz do Sēnīgrādū, a pōtēm sāmē  
do dāji Centrālēj. Nīe nēas hīc, vī  
sūajdīe cās na Nērēpūndēmīje, aī dō-

piśmo po 15.15. Także mi przynajmniej pi-  
sata.

Łatwiej mi dało o pracy zawodow-  
nej Marysi, której spisatam zgodnie  
z tym, co o niej wiedziałam. Być  
może, że były tam jeszcze inne suk-  
coty, ale tych nie wiem.

Z Marylą Tomaszak nie zetknąłem  
się nigdy.

Wzrostu istotnie nie mam, ale nie  
wiem, czy lepiej interesuje np. lewje życie  
prywatne, wyjeżdżi, podmieś i t.p.  
Jeśli tak, to istnieje ktoś pisząca,  
ale jej zdaje się nie mam czasu na takie  
sprawy tylko osobiste. Mirosław-Hala



H. Kuberak - Sawuscha

Płoczniki '83, dzień 27.5.83.

Do kawałka kłosa!

Kłosa miemu, czy to co napisalam będzie  
li odpowiedziami, ale przemyślalam nad  
tym zadaniem kilka dni i tak mi  
wyrota.

Schoda, że tak pisałam o tym napisalam,  
nie wiem, jakie przemyślenie dałyby lepsze  
rezultaty.

Pytanie co przegonia (na ul. Białej  
miś jedna silda) nakaza w Gdyni 17.12.39.

To miś Białej, to ja wracam w tym  
dniu z Gdańska do Gdyni; wracam,  
gdzie formacie byłam w Gdyni zameldowana  
u Słodka Kisińskiej.

Pytanie czy w Gdyni się do Samopomocy  
Klubu przyniosła w Gdyni. Przekazałam tam

od 17. IX do 2. X. 39., ale o żadnej takiej or-  
ganizacji mi słyszałam.

Karynie strasznie mi szkoda, gdy już  
naprawdę martwisz, więc proszę o Karyni 15.  
Pytana, czy wystąpiła <sup>1956 r.</sup>? Naprawdę nie  
wiem.

Cóż ci mogę napisać o sobie. Ze spraw,  
które ci mogę zainteresować to przede  
ostatnio wspomnienie o wysiedleniu 15 Sierpnia.  
Kawanie - sobie a zwłaszcza, ale myślę o dzie-  
ciach mojej siostry. Muszę znaleźć pomysły  
jakis konkurs - to proszę.

Ze zdrowiem odpowiednio do wieku,  
ale nie najgorszej.

Wracam sprzącam miśnię; jesień w Pol-  
dnie, Kasubskiej wsi, niedaleko Zatoki  
Puckiej. Przyjść się tam zobaczyć ze wzgl.  
na wspaniałe powiaty.

Życzę ci powodzenia w pięknym dziele  
upamiętnienia ludki gotmych tego  
i catusz serdecznie - Halszka

Polman, 3 - 86.

W tym roku wyjeżdżamy do Anglii - byśmy  
Olaś Polman, 3 - 86.  
Młoda III Dzielnica

Kochana Halszko! Wiskujemy Ci serdecznie  
za panisi i zyczenia przesłane na Święta  
Bożego Narodzenia. Nowy Rok. Wzajemnie  
zyczymy Ci przede wszystkim zdrowia i pogodny  
dzień. Le zdrowiem to u nas nie jest najlepiej  
ale jak Pan Bóg chce tak się żyje i proszę o to  
zdrowie i zycie stale. Choroba mój ma  
wyrosła mną bardzo solennie bo to już trzeci  
dzień taka ale jak myśleć w moim życiu ufam  
Bogu i mam nadzieję na lepsze jutro dla  
dla nas obojga. Piszę w liście abyś dała znać  
co chcesz sąze mną po wyjeździe z Karpacem -  
W Karcie zabrali mnie do Miłoch do II Karpacem -  
pracowałam najpierw w teatrze w gospodzie kraccer-  
wym na jednym z koncertów gaitakom Marianna,  
byłam już żołnierem II Karpacem (teatr) po wyjeździe,  
za Marianną matariam 14 11 Dzielnicy Hselskiej  
Karpackich i uczęszam do Liceum tejże jednortki języka  
polskiego i byłam wycho-wawczynią klasy I w marcu 1946r  
gdy zapadłam w ciężką chorobę przewlekłą mu już pracowa-  
łam, gdy było już blisko rezerwacji wyjeżdżamy  
do Polki - chętnie aby się urodzić w Polce

W Piśmie Wst. wrociskim - napisano ja sama samolotem  
prywatnie (korecien 29) a miaz transportem bezsilnie  
wrodziam sygn i waznosc pracowa i pladnie  
w Liceum i Gimnazjum dla parci po naukowalacki  
w Lubnie wiecek, jomiej i Srebrnie a kady mne  
jako "zons by ego andersowa i to je sama wrognosc  
do 2 Korpusu" (takie skazanie mi przeczytano)  
wzrochno se skoy, pracowanu w Piskim Pochi Tran.  
i kencyj. am P. N. Sz. Szycing zyskaje dyplom ukosci  
wrysgonych studiach na wrocalnicy, W 1956 r. jomci  
- tam do struktury i pracowanu w Gmexnie  
jak nauow. spawa, pracowanu chory, Tracowanu  
w Sz. Pochi Sz. im Prastancow Wroclawskich -  
jako wsi. kci. skoy, po smierci kucownika  
wstancim kierownikem ty skoy i w 1968 r. wswai  
serca wzobru amie z pracy wrocl. dnitancim trok  
platnego urlopu dla poratowanu zdrowia i w 1968 r.  
emerytura. To jest wswytko co bylo ze mną  
w tych latach. Przeradz i moim pismem  
Przygoda robis serce.

Maiowania i przedroczu

Margla i Marianem

komu to potrzebuje?

Ha-lina Sarnecka z.d.Kuleze-k  
Pseudonim "Dora"  
55-120 Oborniki Sl.Dworcowa "2

Oborniki Sl. 1. X. 74

zał. do kurtki H Kulezak -  
Sarneckiej  
FRP IKK... /Pom

żołnierz AK-Wojskowa Służba Kobiet-przydział  
"Zo" Kedy w, działająca w Okręgu Poznańskim z miejscem zamieszkania  
w Rawiczu.

Maria Bittnerowa z d.Lipowska - Jana i Agnieszki  
2 6 lipca 08 - Choczni pow.Wedowice

zwerbowana przeze mnie w lutym  
1942r. została żołnierzem AK Wojskowej Służby Kobiet i pracowała  
do chwili aresztowania przez Gestapo, w dn.1 maja 1943r.Następnie  
przebywałyśmy razem na Forcie VII w Poznaniu, w obozie przejściowym  
w Żabikowie i w więzieniu śledczym w Lipsku, gdzie trzymano nas do  
dyspozycji sądu "Volksgerichtshof" w Berlinie.

Od lutego 1942r. do chwili aresztowania "Maryla" zbierała  
informacje o ruchu i lokalizacji jednostek Wehrmachtu oraz o spra-  
wach gospodarczych, a także kompletowała materiały sanitarne na wy-  
padek powstania. Podczas przesłuchów w Domu Żołnierza była zbita  
i maltretowana, w Żabikowie schłabana bykowszcem przez SS-mankę.  
W Lipsku czekała z całą grupą na rozprawę i wyrok śmierci do dnia  
18 kwietnia 1945r., w którym zostałyśmy oswobodzone przez wojska  
alianckie.Przez cały czas pobytu w więzieniu zachowała się godnie  
jako Polka i była bardzo koleżeńska wobec swych współtowarzyszek.

Nr 045117 we Wrocławiu.

w tym roku wyjechałszy do Anglii - byłym F. Olsze Dębnych str. Field, to była str. Młodzi III Dębny

Przemi, 3 - 86.

Kochana Halsko! Wysłany Ci serdecznie  
 za paniszi i zyczenia przeniec na Suwa  
 Deseo Karokanna. Nowy Puk. Wzajemnie  
 zysamy Ci przede wszystkim zdrowia i powody  
 ducha. Ze zdrowiem to u nas nie jest najlepiej  
 ale jak Pan Bóg chce tak się żyje i praca o to  
 zdrowie i życie stale. Choroba mojego Marianna  
 wywrępała onna bardzo solentnie bo to już trzeci  
 lata takie ale jak zwykle w moim życiu w tym  
 Bóg i mam nadzieję na lepsze jeszcze dni  
 dla nas obydwu. Tysiąc w literach alga data znow  
 ze zdrowie są se mnie po wyjeździe z Northam -  
 St. Kurt zabrai mnie do North do II Korpusu -  
 pracowałam w szpitalu w teatrze a zespole kraccie  
 wzm. na jedynym z koncertów patriotycznym Marianna,  
 igiam już zdrowie do II Korpusu, (teatr) po wyjeździe  
 ze Marianna matczyma się w III Dębnych Hsleccu  
 Korpackich i wzięłam o Locom teje jedynki języka  
 polskiego i byłam wycho-wawczyng klasy. W marcu 1946  
 gdy zapadłam w ciężką mi powrotowa mu już pracowa-  
 wać, gdy było już blisko reawoganna w gosciniemy w  
 do Polki - chowałam aby się urodziła w c. Polce

W latach 1940. pracowałem w magistracie ja sama samolotem  
przejechałem (kierownik 29) a mój brat w tym czasie przejechał  
w rodzinnej synie i w tym czasie przejechał w polmie  
w Szczecinie: Gimnazjum dla dziewcząt w Warszawie  
w Lublinie, potem w Warszawie i w tym czasie  
jako "został wycofany" i to, że sama w tym czasie  
do "2 Korpusu" (także w tym czasie przejechałem)  
zostałem w szkole, pracowałem w Polonii Radio Tran  
i kierowałem P.N. Sz. Marjański z wykształceniem absolwent  
artystycznym studiów na wstąpienie. W 1956 r. przeni  
- lam do Krakowa i pracowałem w Głównym  
jako malarz szkieł, pracowałem w tym czasie  
w Szkl. Tostri. Szkl. Przemysłowej w Krakowie  
jako zast. kier. szkoły, po śmierci kierownika  
zostałem kierownikiem tej szkoły i w 1968 r. zaczął  
serca wolał mnie z pracy i w tym czasie dostałem pracę  
płatnego urlopu dla poratowania zdrowia i w 1969 r.  
emerytura. To jest wszystko co było ze mną  
w tych latach. Przeraziła mi swoim piórem

Przejechał robisz swoje

Ważniejsze i przedrozmiej

Maryla i Marianem

Leona to później?

Dłoniecki '81., dn. 29. XI. 44.  
Wznowa hlu!  
Instr. P. W. S. zreny Wasilewskiej z Poznania u  
znatam chyba i nie przypominam sobie. Pa-  
mistaż ze na 2 lata przed 1. IX. 39 nie było  
mnie w Poznaniu. Być może była gdzieś coś  
wiedziata na ten temat.  
Relacji o sprawie poznańskiej nie opracowywałam,  
nie posiadałam. Przed kilku laty  
dostałam listalkę z nazwiskami p. M. W. ale  
odpisu nie posiadałam.  
O wyszkoleniu III nagrody zawiadomiła mnie p. J.  
Zreny Kawaczek przez jej odpowiedni wyzi-  
nek z gazety. Na spotkaniu nie byłam bo  
24<sup>2</sup> miałam prelekcję w Sekcji WP-2 WP  
i nie byłabym użyta na czas wrócić.



NADAWCA:

H Sathelka

Skr - post. 3

55-120

Chotunki St.

POCZT. NR ADRESOWY

Przełyżę się do na kyszenie  
nie wiem, zastawera ze  
zaczynam się znowu  
męczyć u mojej sio-  
strze, a więc i czasu  
mam mało. Jest przy-  
jacie to trochę lepiej.

Wielki i pochłonię  
nie się Kalinka

80-359

POCZT. NR ADRESOWY

KARTKA  
POCZTOWA



odp. sat  
2 XII 74  
o domu  
2 godzina

Jan. Poni

Dr. dr hab. Irena Sawocka

ul. Poznańska 2/5

Idańska-Oliwa



Może ja je kupię, za kwotę jednako absolutnie nie gwa-  
rantuję: przeszedłbym potem do mnie nie miata żalu.  
Wicej odnosię się do posiadania. Wandy G. adres Ty prze-  
daje, Marjusz W. miemu, że odmiennie, z przekształceniami i  
moim Kucharków.

gdymby wystawiała aukcja o PNR, bez relacji o czasie  
mojemu, to jeszcze ze  $\frac{2}{3}$  osoby mogłyby być podane.

Jakośkolwiek z całego setka innych li powołanie  
i kadrowanie, to jednako przewiduje ogromne trud-  
ności w zebraaniu materiałów. Szedł wiele zapamięta-  
nych, nie ukryjemy Kucharków, nie mogą  
brać, a czego chcę. A więc być tak podane  
tekst aukcji i jakimi przekształceniami nasopisnie  
Robięcy?

Nie pamiętam bliź żadnych zamówień w Sierakowie  
na temat - wto Wicej; a może przypomniał?

Catuje się Sendeście Habsburg

Wschodnia klu!

W-wa, dn. 17. X 69 r.

198

z czego seria druznys li za depens  
mestans muzeu Rudnicum z okazy foh  
diamantowych gachow. Wskazywosci byla  
pisma: W-wa, dn. 17. X 69 r. Obecny stan  
zobaczcie Rudnicum nie bedzie powiazany -  
szply obaw to tej puchowiny po Szwecji  
stanie bez przesmy. W-wa, dn. 17. X 69 r. za-  
trzymatam sie na 4 dni w W-wie i pre-  
jedzie do Biategoskwan; gdzie przeprowadz  
3-4 dzialenie a przy okazji zajne do  
Pawoy, Ntingj jessze nie wiadziatam.  
W-wa, dn. 17. X 69 r. W-wa, dn. 17. X 69 r. ma-  
bytam "cegetas" - fotografis tablicy pa-

listkowej numerowanej, w dn. 8 X 19 w Kalidze,  
na przesłaniu Kubiak poległych; zwrócić  
za Polskę. Nie wiem, czy dotarła do Ciebie  
Więć o tym fakcie, w każdym razie niegdyś  
na przetrwanie, a na pewno stała się  
kudzie dobiej wali. Musi też przesłać  
datę na adres Jędrski (Solec 83 m. St.)  
lub p. Kubiak.  
I postanowienie listopada, gdzie w Poznaniu, powsta-  
nie się wtedy osobiste wydanie, a także  
z Kaluzi Talarczyk. Przyjmuje się, że może  
znajomość tak zamierza, ale ludzie mają  
małą wolność (stała przez podjęcie geografii)  
Podać ci adres ramki, to również nie  
adresujesz - zapisz sobie: ul. J. Straszewskiego 23  
do mnie pisz do Olsztyna ul. pow. Incheur  
Str. Pułk. 3. Łącznie z sendem Kaluzi

191

Oborniki Sl., dn. 21. XI. 1969r.

Wszkama klu!

Twoje Bartke odebrałem wczoraj, po powrocie  
z Poznania.

Bardzo mi przykro, ale do listu jestem b. zajęty  
i nie mogę się podjąć szerszego napisania  
szczegółowej relacji o pracy w Ruch i Pulchry  
P. Spół. Nie posiadam żadnych materiałów  
z tej pracy, musiałabym więc dobrze się skupić  
ale w miarę krótko oddawać wszystko,  
co najważniejsze.

Spodziewam się, że sprawa mogła by być zrealizowana  
nie wczoraj, ale w Stryżynie i myślę, że  
najlepiej by było gdybyś mogła przyjechać  
i osobiście przekazać to, co dla projektowania  
publikacji okazało się istotne.

Spodziewam się, że wana korektura jest na tyle zadowolona,

W styczniu opracowania  
2  
prekrocie - 2  
wzrostu  
na  
początku

ze względu na to, że nie (naszym to tak)  
kazać na faszizm magnetofonowy, a potem  
w/g uznania wybrać to, co będzie odpowied-  
nia. Jednakże, że nie administrować by mi  
działu Rosztów podziemi. Gdyby to było  
Sprawy miały być Różnymi to proponuję,  
że w Rosztach miałyby patrzeć 2 WP.  
Pamiętaj, że jestem emerytem, w dodatku  
niepełniacym obowiązki starosty, więc  
niech Panowie (mają 400 zł na 2 osoby).  
Wybrałem sobie, że takie sławianie Sławy  
obracaj się, ale takie są realia i ma to  
nie być wady. W styczniu mam zaproszono-  
wani wyjazd do W. W. a stamtąd do  
podziemi do Gdansk. Pamiętaj, niech  
2 Rinn Malej i napisz, co o tym będzie.  
Dobrze by było aby ślad tej działalności  
nie przepadł, ale gdybym miała pisać  
to chyba dopiero w czerwcu - lipcu.  
Pamiętaj, że serdecznie sławia.

Olsztyn 19. III. 1970 r.

Kochana lilo!

Z okazji zbliżających się Świąt życzę Ci radoszego odpoczynku i wiele miłych chwil w gronie najbliższych.

Odkładając obowiązki naukowe i zawodowe, nie życzę aby moja odmowa miała Ci sprawić przykrość osobistą. Zapewne nie masz czasu, zajęta ważniejszymi sprawami.

A tymczasem podczas mego pobytu w W-wie (28.XII - 10.I.70) rozmawiałam o tym wspomnieliśmy z Helką, a za jej pośrednictwem z p. Marią i zaproponowałam Ci, abym po opracowaniu odczytała je w towarzystwie Mirosława i Hestii. Proponuję, że ta forma bardziej Ci odpowiada niż prelekcje indywidualne.

Oczywiście ta moja propozycja weale nie przysięga pracy nad sprawozdaniem, bo naracie jestem zajęta przed wsystkim innymi prelekcjami. Teraz jest dla mnie przede wszystkim.

Jak się też okazuje mam dużo kłopotów w związku z faktem i muszę również skontaktować się z niektórymi zyczeniami i gwarantuję Ci, że jestem już murowana na pozostałe okresy i w najbliższym czasie naszych inicjatyw we Wrocławiu.



Gdy przyjadę do Gdańska dam o sobie znać tele-  
fonicznie i jeśli zakresu badaniom się mogą  
spotkać.

Jestem zainteresowany się Riedykowskimi z p. Oskarowi  
Zawrotnemu i miere coś o nim (zawrotna miejsce  
pracy lub adres) byś mógł podać za infor-  
macji. Od niego mogłabym się dowiedzieć czegoś  
o samej Radzie Sportowej, bo nawet nie wiem  
gdzie Riedy i przy czym istniała.

Jako miere miere sprawa opracowanie wspomnień  
nie jest wcale taka prosta, gdy się nie dyspo-  
nuje żadnymi materiałami.

Wierzę że jest jak się teraz Twoje sprawy.  
Czy jesteś już bliska rehabilitacji?

Tak, postać człowieka dręży mi się wszystkie  
dręży piętne i trujące, ale dajże ogroenie  
dnio zachwolenie i pokierkajże sens życia.  
Zawsze chciało marzyć o takiej drodze, ale  
co tu gadać. Wierzę, że miere się cieszyć  
i matym oszczędzaniem, a tyli mam sporo  
i miere, że to co robisz jest ludzkiem b. przy-  
datne.

Wierzę być już b. zdrowy, ale pomalutku  
wracam do sił, staje, interesuje się chemii  
i zapewne jeszcze mam przyje. mam zawsze  
dzielnie. Reszta bez zmian.

Patuje się Serdecznie

Haluska

odpisane 26 XI 74

Zawiadomienie o nagrodzie w konkursie  
promykawami Gminy Warilawskiej z Poznania przez Urząd z Gminnego Ośrodka  
Oborniki Sl., dnia 15. XI. 1974r.

Kochana 'Wu'!

Wybacz proszę, że uciekam się do listu powielanego na maszynie, ale mam tyle zaległości w korespondencji, że inaczej nie dałabym rady, a przecież chcę utrzymać za wszelką cenę te tak dla mnie cenne kontakty.

Ponieważ dość dawno nie pisałam, przeto najpierw kilka słów o sobie.

Wakacje spędziłam, jak od lat, w Słowińskim Parku Narodowym (Latarnia Morska w Czołpinie). Lasy, morze, powietrze, słońce to czynniki, które zawsze świetnie regenerują moje zdrowie i siły. Ostatnio występująca niedomoga serca prawie więc minęła, pozostaje nadal jedynie wrażliwość na nagłe spadki barometryczne, ale to odczuwają ludzie w moim wieku powszechnie.

Od września do teraz przyjmowałam trochę gości, dla poratowania zdrowia (kuzynka), dla pocieszenia po śmierci męża (przyjaciółka rodziny), no i o czasu do czasu małe spotkania koleżeńskie. Sama wyjeżdżam jedynie na małe trasy: Rawicz, Leszno, Gostyń, Wrocław, Prusice (10 km), skąd zresztą najczęściej wracam pieszo, co utwierdza mnie w dobrym samopoczuciu - że jeszcze mogę! Obecnie pracuję nad referatem na temat wychowania technicznego w p w przeszoku, który zamówiła Sekcja WP-ZNP. Bardzo jestem temu rada, bo byłam już zagrożona uwiadem szarych komórek. To najważniejsze, ale ważne też że wpadnie parę złotych do kieszeni, bo jak się okazuje emerytura maleje no tak, maleje proporcjonalnie do wzrostu cen. Nawet białe koperty podróżny z 10 na 25 groszy i dlatego kupiłam niebieskie. A tymczasem zbliżają się święta i człowiek chciałby też jako tako obdarować rodzinę, więc za mówienie przyszło w samą porę. Jeśli prelekcja się uda, to być może zaproszą mnie jeszcze do wygłoszenia pogadarek dla rodziców, lub do szkolenia na t.zw. zespołach metodycznych. Tak czy siak, jakiś początek zostanie zrobiony, co podniesie nie tylko zawartość mojej portmonetki, ale i samopoczucie, bo czułam się przez te ostatnie dwa lata już bardzo niepotrzebna. 20 grudnia wyjeżdżam do Siostry i Jej rodziny do Berlina Wschodniego, wracam 28. XII. br., bo Nowy Rok chcę powitać w Polsce. Złożyłam też podanie o wczasy w pierwszej połowie stycznia; jeśli ich nie otrzymam, to pojedę na kilka dni do Rabki, do koleżanki, która była w Holandii i ma wiele ciekawych rzeczy do opowiedzenia.

Ponieważ takich listów jak dzisiejszy będę wysyłać około 50 - przeto wybacz, że już teraz przekażę Ci najserdeczniejsze życzenia świąteczne i noworoczne. Zdrowia, szczęścia, wszelakiej pomyślności i odrobiny pamięci o mnie, co oby się wyrezilo listem, a nie tylko formalną kartką z życzeniami. Serdeczne pozdrowienia i uściski przesyła

Halina

Jako Twój zdrowie z

lystalam, ze otrzymam jakis tam miejsce

w Rucharsie na wspomnienie gdańskie, ale ciska pamięć  
wskit tej sprawy - no, gdyby coś przynali lyfaly  
okazja do przyjazdu, a także perspektywa spawania  
ma wygasa. Proszę, napisz. Różka Star o sobie -

Rachana klu!

Na list Twój odpowiadam w Kolejnoici sprawy jakiego  
to miu poruszytas.

- 1) Moje pragnienie Kulkursumu posiadania stacjonarito ja bowiem  
to samo sprawozdanie, ktore w Kuluu przysylatam od  
kielec, ko wszystkie poradzawatam. Pamietam, ze  
odeslatam li je zgodnie z Twoim zyszeniem.
- 2) Jestem pewna podkmu dla Twojej pracy zawodowej,  
spolecznej i naukowej, ale mwasam, ze nie nalezy  
precyznie struny, ko jezeli Pissis, jestem od czasu  
„wyprawa”, a mize? Trochu, mwasam pani Acent  
i nie „woscianac” nie, ze ktos cos pomiedziat. Latej  
historii Robotnikow Opomz i tak nie najissers
- 3) Nie mam zamiaru tulierdzic, ze nie mam czasu;  
czas mam, ale skrupulatnie myslmomy od 6 ~~godz~~  
do 20 tej, a ze najsciamu byci moze dosc pro-  
zaicanyini, to ju sprawa takiego, a nie innego  
metadu iymota i obecnym miim zainteresowan.
- 4) Sprawy tajnego PWR zostaty uyste w moim spra-  
wodaniu i nie mizej na ten temat pomiedziat  
nie mize. Podobno przed mui prowadzita to  
sprawy Jankia Lujowska - Steupniwicowa,  
chyba Hufie w Tweskim Gimnazjum, ale ja nie  
o tym nie wiem. Ona byla przez peniem czas K-Hz  
Kata Sobalnego w Gdyci - za „mowik” czasow ju nie.

5) Organizacja „Zawieś”, Lwowski Zarządzenie; Główny  
dowódca się od Ciebie - chociaż pytała też o te orga-  
nizacje p. m. Stankiewicz. Odpisatemu jej to, co  
i Tobie.

6) Przelicz wrażeń - w przebiegu masowych - podaje  
w sprawozdaniu.

7) Nazwiska: Hizeta Krusiewska - Postachowa żyje; prze-  
była w Gdansk - adres nie znam. Sądzi, że  
będzie go mieli w Tow. Przyjaciół Gdanska. Wiem, że  
przeważała przez kilka lat tajne oddziały Strzelec,  
masa niechce podobać do tej, która później ja  
przeważała. Aż lata temu rozmawiałam się z  
Wandy Mimielińskiej - Lisowej, która żyje może posiada

jej adres. Adres Lisowej - ul. Świeciński 59 m. 3  
81-403 Sopot - telefonem nie posiada. Jest matka

6 dzieci - pracuje w Kółku Ruchu ul. 6-20.

Wanda Lisowa była także jedyną z pierwszego  
Gdanskich, przekształcała także w dywersji. W roku  
opracowania skłama nie brata, bo wyjechała za mąż i rozi-  
ta dzieci.

Ludwika Ruskińska - była także w naszym oddziale

PWR i została przekształcona w zakładowe dywersji.

Jej dane i śmierć opisane są w książce Swentura,

która li przysłała, zgodnie z Twoim życzeniem.

Sieniackowska Szeja; Jesieniewicz Janina  
nie są mi znane, dwie to drugie nazwiska  
nie wydają mi się obce, ale nie Rozary mi  
się z żadnym osobą.

O statucie Składowych Dywersji, jako się obca-

czyż mi nie mógł miłej ode mnie. Skąd ta wiadomość, że czyje R.F.N.? Stymalam, że Marta po kilku tygodniowym pobycie w Orlowicimiu, a Ty sama dopisałaś do miłej notatki - "zobacz HK - estakim Zagady".

Flisikowska Marta jest mi znana jako kierowniczką sekcji żeńskiej Klubu Jedności i po mojemu się z nią nie widziałam.

Flizkowoskiej Marii - chyba nie ma tam. Prawdo-podobnie pracowała na Terezie Polskiej.

2) W Gdyni małam Olga Semicką, która była w-tem, która była przed H. Komniakówną. Nic o niej powiedzieć nie mogę. W imieniu nie małam żadnych powiadomień.

3) Miemu, że Marysia Orlikowa, która relacje ma temat powiadomień: Kobiety ruchu Oporu z Wybrzeża. Prayprowałam, że została już sporo materiału, ale od roku jej nie widziałam, ostatnio nie pisała też do mnie, więc nie wiem jak jej praca postępuje.

10) Myślę, że nie zapomnieliśmy, że wszystko co przygotowaliśmy opisaliśmy w Sprawozdaniu. Kancel o Prigońskiej, z którą byłam w najbliższych stosunkach nie miałyśmy myśleć o żadnym schemacie i dlatego adnotacje i wszystkie nadstawane drukki.

- M) Pora Sewemburam posiadam:  
Roman Matuszki „Wspomnienia 1928-1939”  
Stanisław Mirowski „Działalność Komisariatu Generalnego  
Rzeczypospolitej Polskiej w Wolnym Mieście Gdańsku -  
1920-1939”

Proszę mi, że nie mogę być w miarę panów, ale  
35 lat muszę zrobić wspomnienia, a nawet  
z wiadomych przyczyn, może nie starając  
się pamiętać.

Żyję w sił i zdrowie do przeprowadzenia  
dania tej syzyfowej pracy  
Stalska

W. 8., dn. 18 XI 1981. 5 P.  
= 194

Droga Klu!

Yak miatam tak odpowiadalam na pismo mi przez  
licie Rzeskiowatim. Duzynie was zabawt jui miale 'sta-  
dion' i z adlegatim prawie 30 lat panista tis jui ranej  
tylak przylipit, zmatansa gdy bylo sis entuzjastak tuch.  
Zupatim nie umiem sobie niwiadanie, co mi tis nie podobalo,  
co byt mwie Nicdyt Wrylykawatam.

Jesti shuki o postaci, ktora pora W-tyk adlatim ugwastt na  
mnie dnuj wtyt to malarz ku napetno hacie Zamachistak  
i Stefania Smolenska. Byt mwie, ze podobatyt na mwie

ty postaci, ktora wynikata z zamkterawani seropifonnyk-  
z "obrazt stuzenia" i seropifonnyk wamimie stuzky spawic wnej.

Jesti mwie pod mwyg mektimie opimie Polezank  
(negatywne) to adaje tis, ze miaty zal do Organizacji  
o feminizacji stuzky i adlegit ad Kantabartim utatnia-  
jeyk zamkz poye. Ja tyk obiekty nie miatam,  
a obsesyjne miedkie swnicokam, ze ktora chiatka  
i tate mwa kwalata, ho pociet mato bylo talim,  
ktore 100% wasu adlatowaty stuzkie.

Nie wiem, czy jawose (imie, nazwisko, adres, itp.)  
wtatwi ti zadanie zliczanie obrazek, z drugiej  
jednak strony to napetno zohowizuje do ne-  
delnego potrautowania ankiety.

Malay blizej okrestit, w malarz wamimie pod  
obrazk totalne i OPL gaz, czy co - sama nie wiem).

Co do nazwiska innych peniarsak to sigde mogta  
li ubi Rilla pudac. Muzytajze jui ankiety  
mwiere pumstac sis na mwie.

Pro me:

1. Jasińska Barbara W-wa 42 ul. Monte Passino 1 m. 43  
(nie należała do konspiracyj)
2. Joanna Karciejewska Poznań ul. Mielniczka 30 Przedmieście Br 77  
(nie należała do konspiracyj)
3. Stanisława (Kusłewska) Płucka W-wa 12 ul. Miejska B  
(należała do naszej grupy) m. 115
4. Helena Świątkowa Poznań ul. Basa 16 Przedmieście nr 8  
(nie należała do konspiracyj)
5. Halina Talarczyk Poznań 36 ul. Łajma 12  
(należała do naszej grupy).

Myślę, że dobrze będzie abyś zwracała się pisownie  
pewnie do porządku osób - poprosiła o podanie  
nazwiska i adresu obywateli mających pewiarstwo.  
Być może, że Różka będzie mieć jeden miata w Świeżu  
pamięci.

O zmarłych i poległych nie wiem i nie pamiętam,  
choć te, o których coś wiem - wiem i Ty: to zapewne  
miejscu mi ja i Janina Kowalska, Michał Sołtys.  
Z Gdańskich obywateli zgineła w Osiedlu Halina  
Boguska - o ile wiem została schwytana na kolportażu  
gazetek - Pracowała przed aresztowaniem w W-wie.

Mam teraz trudną sytuację, bo bójce uszło  
złoty i lekarze nie chcą już wyznaczenia. Po  
zapaleniu ostrych nieustaje stabilność (mimo staty).  
Nesto wpadam do Radkiewicz by kupić pasy i po-  
kryć nam. Pora tym jechać z prelekcjami.  
Ze smętu obecnego stanu (emerytalnego) jestem b. za-  
dumolany, chyba jak zawsze - mam mało czasu  
dla siebie. Do W-wy wybieram się dopiero po  
Świątach, bo teraz nie mam czasu.

Chyba się zdecydowanie i zwrócić powiadomienie w moim (152) jest  
razem - Jaśnie



Okoński St., dn. 9. I. 1976

Pom.

Kochana Klu!

Przesyłaś Twój adres do piewnic  
w Berlinie: Poznanie, w dniu 6 km. Dziękuję  
za zwrot książki.

Nie mogę Ci złożyć życzeń, gdyż nie  
posiadam Twojego adresu, stąd jedynie  
że nie mogę pisać o tym, że zawsze i wszędzie  
zycze Ci wszystkiego najlepszego.

Gratuluję Ci przyjęcia na Uniwersytet  
Literaturoznawczy w Poznaniu; stąd że muszę  
to traktować jako awans, a jedyn-  
szkie zbliżenie do rodziny, bo choć  
nie mieszkać razem może w pobliżu  
Kochajcie Siostry, a to w naszym wielce  
b. warze. Nie podać telefon - czyżbyś  
go nie miała? Jeśli tak, zechciej podać  
przy okazji, może kiedyś będę w Toruniu

to dam znać o sobie.

Napiszłam na konkurs Pamieci  
z Fortu VII, otrzymałam 1 nagrodę.  
Jeśli się uda, chce ją otrzymać  
pięćdziesiąt tysięcy złotych do Grecji.  
Na współtowarzyszki pisze się Ryszka  
Kamieńska - byłaby cudnie gdyby się  
udało. Odpisy pracy przekazałam  
jedną p. Kasie, jedną Luisie dla Sekcji  
Kobiet przy Tow. Historycznym.

Święta spędziłam w Oleśku w Berli-  
nie, potem 2 dni w domu w Poznaniu.

Latuj się Sędziszku  
i zwracaj do dobrych znajomych w pracy  
naulkowej -

Halaska

p. Samuśko - Wulczok

Pom. (62)

Thorniki '88, dn. 10. V. 1944 r.

Droga lili!

Wszystko Muśkiewskiego znam i posiadam  
dotyczą one okresu - jego polityki w Gdansk  
w latach od 1928-1934, a więc znacznie  
przedziera okres Muzyj pracy w b.k.k.gd.

Wysłałam jej już dane, ale nie przy-  
pominałam sobie żadnych relacji na temat  
pracy Rubiet. Namaj Wszyski o Gdansk  
z 1946 r. nie znam, przy okazji przeproszę

? // Edwarda Wanda Lisowską, aby się zaintereso-  
wowała i ewentualnie mi je przysłała  
lub sama przeczytała i dała mi  
mać co w niej napisano o pracy  
Rubiet gdaniskich podczas wojny.

Wszystko co pamiętam z własnej  
pracy podajam w swoich wspomnieniach.

Zadziwiła mnie wiadomość z Twojego listu,  
że była powstanie miasta w P. R. S.  
Zamiast mnie. Jeśli miś się zdecyduje mi  
podać skąd posiada taką wiadomość,  
nigdy koniecznie o tym nie słyszałam.

Kiedys wspominałaś mi też, że słyszałaś  
✓ jakoby Halina Bignicka nie zginała  
w Oświęcimiu, lecz przeżywała w R. F. N.  
Chciało takich informacji byłoby dla  
mnie to ciekawe, bo kto wie, czy ktoś  
„małej Stany” nie zależy na jejem  
opinii nawet tym, które odesłał.  
Jeśli pamiętasz - napisz proszę kto ci to po-  
wieściat.

Jeszcze na wiosnę moim się było może  
wpadło do Łepoty i w kontaktach ze starym  
miastem jeszcze coś myślałam dla siebie.  
Nawiasem mówiąc, w domu i mieszkać co je-  
miej czas w przegranych pokojach (Ru-  
synka z Rancisz, Stary z gostynin...)

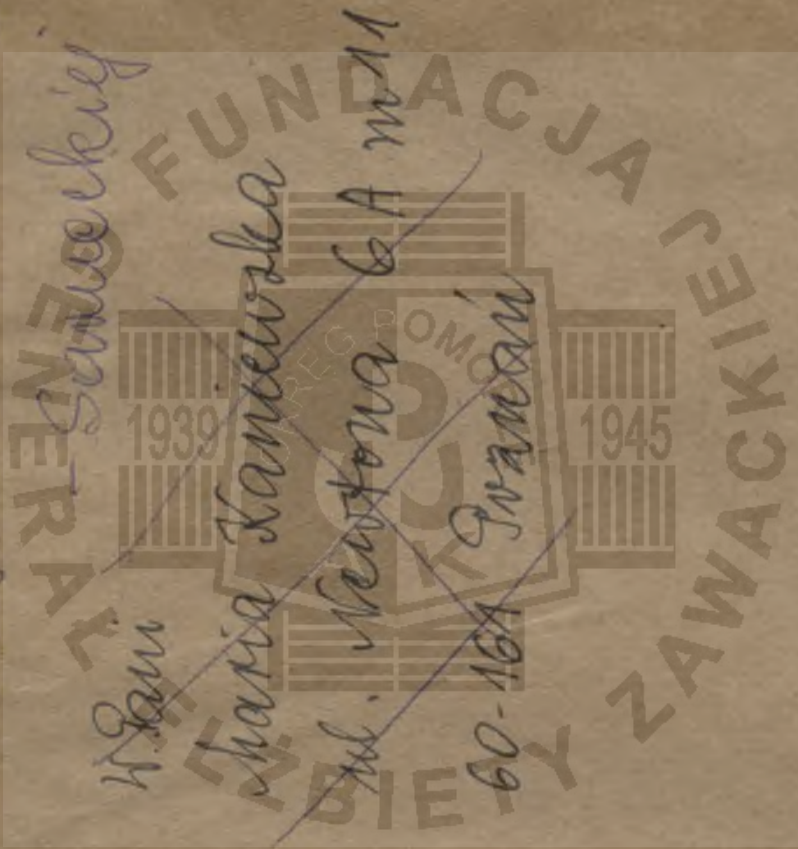
Wiskam cię serdecznie  
Halina

Aleksandra Sucharda.

01-129 Warszawa

(ul. Siołce Halińg Kutrzeb)

Relacja  
o Halimie Kutrzeb-



~~W. Sam  
Maria Kamińska  
M. Newtona & A m 11  
60-101 Warszawa~~

T. 186/10SK

KULCZAK Halina  
zam. Sawecko

PWK  
AKKG  
Poznań  
Gdańsk

√ wypisy ze źródeł (tr. nawiąskowe karty informacyjne)

i

AK  
Poznań

KULCZAK Halina

- komendantka Hufca Szkolnego  
w Poznaniu

1939

1945



zob.

KOSTENCKA z d. PLOCKER Stanisława: T. 162/USK

B.K.'00

Łódź

Kulorak-Seruecka Halina

1 maja 1943. Kulorak zostaje awansowana  
pnr. 25240.

Adres: XII str. 17, tel. Kulorak-Seruecka Halina

4.2.1945



i

Ź. 186

PWE Górniki  
Poznań  
PWSK

pani KULCZAK Halina

Zam. Samiecka, ps. "Dora"

do

1939



1945

APR

AP AK Ź. 186 / PWSK

EROS' 96

62 Pom. PLWK golaniisk  
Rulerak Halime z me Savnecke

nr 19 11 w Berlinie

r 1937 Polska Rada Sportowa  
szumianka o DP dla golani'szanek w  
7 kategorie 654 f

Tajny kufec w jmm P. M. Sxx. w Golani'sku  
dwr. Jan Augustyński

17 18 39 pismo do Golani z Golani'ska  
(niezawieszne)

154

Kulorakid'one Halina

Winnianka z 19 Spakui wier str 253  
Współpracowała z Niw. Słoty w Wielkiej Trójce  
Zygmuntem Rurkiem  
organem zarządu cwiżenia sportu dla dziewcząt  
w latach poraokolnych

Wpis z Stankeis

878

Kulcrak Halina

Gdańsk  
~~PRS~~

- reprezentka w Polskiej Radzie  
Sportowej w Gdańsku od 1937r.  
Wspomina o niej E. Zawacka w pracy  
"Gdańszczanki" w ramach opisu w l. 1939-45"

z wyd. 17. Gosińskich, "Gdańsk"  
str. 32, 33, 34

K. Wojtk / IV. 59u



W środę 9 grudnia 1992 r., o godz. 9.00 w kościele oo. Franciszkanów na Górze Przemysława, zostanie odprawiona msza św. w I rocznicę śmierci w intencji

ś. Tp.

**mgr HALSZKI KULCZAK-SARNECKIEJ**

Komendantki Koła Lokalnego PWK w Poznaniu,  
Działaczki Polonijnej na terenie Wolnego Miasta Gdańska,  
Więźniarki Fortu VII oraz Lipska,  
Wizytatorki i Metodyka woj. Ośrodka Doskonalenia Kadr  
Oświatowych w Poznaniu  
zasłużonego Pedagoga wielu pokoleń  
wychowawczyni Przedszkoli

Wiernych Jej pamięci

zawiadamiają

Przyjaciele i słuchaczk

5147g

*lekkie pomorskie*

MC 98

T. 186/WSK

PWK

Przewodniczka Halina Kulczakówna, po wojnie zam. Sarnecka, ur. \* 1911 r.

Komendantka Koła Lokalnego PWK w Poznaniu, w 1937 - 1939 referentka pracy kobiet przy Polskiej Radzie Sportowej Wolnego Miasta Gdańska.

Członkini zespołu wywiadu eksterytorialnego KG AK o kryptonimie "PWK" w Rawiczu. Od 1943 r. więziona w Rawiczu i w Forcie VII w Poznaniu oraz w więzieniu śledczym w Lipsku.

Mieszka w Obornikach Śląskich.-

~~HSz.~~

zdjęcie z albumu

ELŻBIETY ZAWA

Włodzisławek Jędrzejowski  
9AK-WSK

Noticka Maria ps. "Marlena"  
nauczycielka o. wiosna 1939  
kmiłt. P.N.K. w Tarunim.  
Referentka WSK przy inspekcji -  
racie rejonowej w Włodzisławku  
pomocno jej funkcjonuje w okresie  
reorganizacji WSK w 1942  
miejscu imienia w Jędrzejowskim

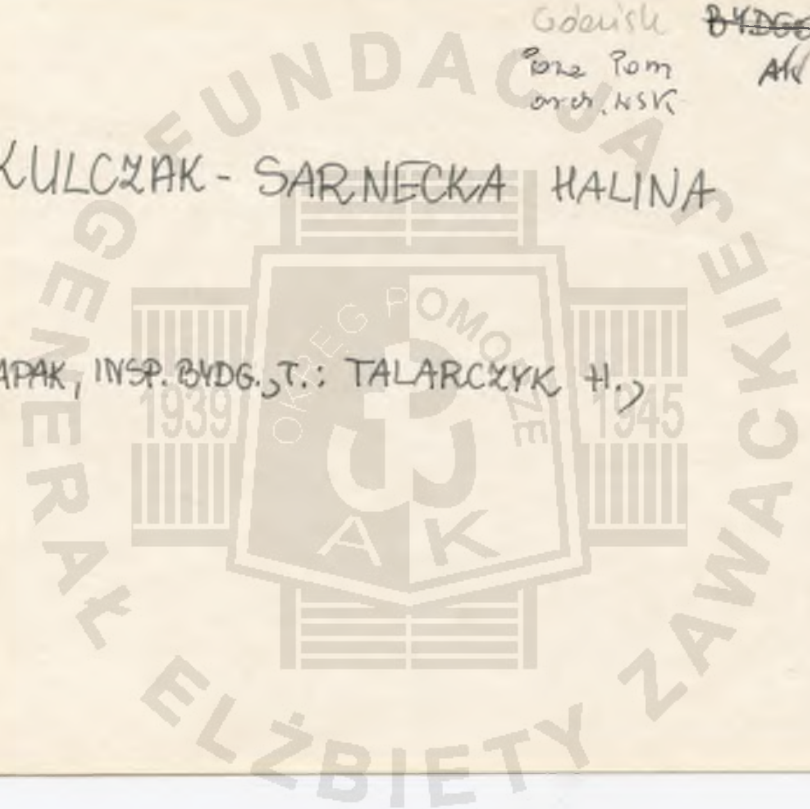
Zob. L. Dombek i J. Nowicki  
011-97 Tajne organizacje Włodzisławskie... str. 106



Gdańsk ~~BYDGONIA~~  
Poz. Pom  
arch. NSK AK

KULCZYK - SARNECKA HALINA

Zob. APAK, INSP. BYDG. J.: TALARCZYK H.



Monique Maria

Włocł.  
PNK - WSK

Ps. "Marlene", neuzycielka, kindka PNK (do  
1939 r. w Toruniu). Refrontka WSK przy  
Insp. Kijonky w Kiocevelu

Włocławek  
AK  
Krysiak Zygmunt z "Janina"  
mjr. km. Inż. Inspr. Włocławek  
Kontaktem się z Janowskim  
mierzył w Braniewie k. Ruskiego  
16. 10. 1943 agentomemu

Zob. L. Dąbelski i A. Alonicki  
Tajne Organizacje Wojskowe

011-97

Str. 112

- VI Fotografie
- oryg. - 1 szt (Gawrych)
  - ksero - 10 szt



T. 186/WSK

PWK  
AK

KULCZAK Halina  
20m. Sarnecka

VI. Fotografie

1. Zdjęcie legitym. [b.d.] repr. (4.5x7), szt. 1
2. z prawej H. Kulczak, Garayna 1838, oryg. (8.5x6.4) szt. 1
3. zdjęcie obozowe, Sienaków 1834 r. Ksero, szt. 1
4. H. Kulczak z E. Zawadzkią w Rawie 1841 r., Ksero, szt. 1
5. pod świątkiem, H. Kulczak, Istebna 1838 r. Ksero
6. od lewej H. Kulczak, Istebna, szt. 1
7. zdjęcie legitym. 1838, ksero, szt. 1

Z. Świt. 2011 r.

1. WSK - Jeszki osobowe

2. T. 186 / WSK

3. repr. 4,5 x 7

4.

5. KULCZAK Halina

zam. Sarnecka

6. N.N.

7.

8. Uwagi: brań opisu fot.



Ad. 2

8. Uwagi: opis na odwrocie fot.  
ostatni obóz w Garaymie 1838 - Lipiec  
od lewej Halina Kulczak - Sarnecka  
i Stanisława Kulińska

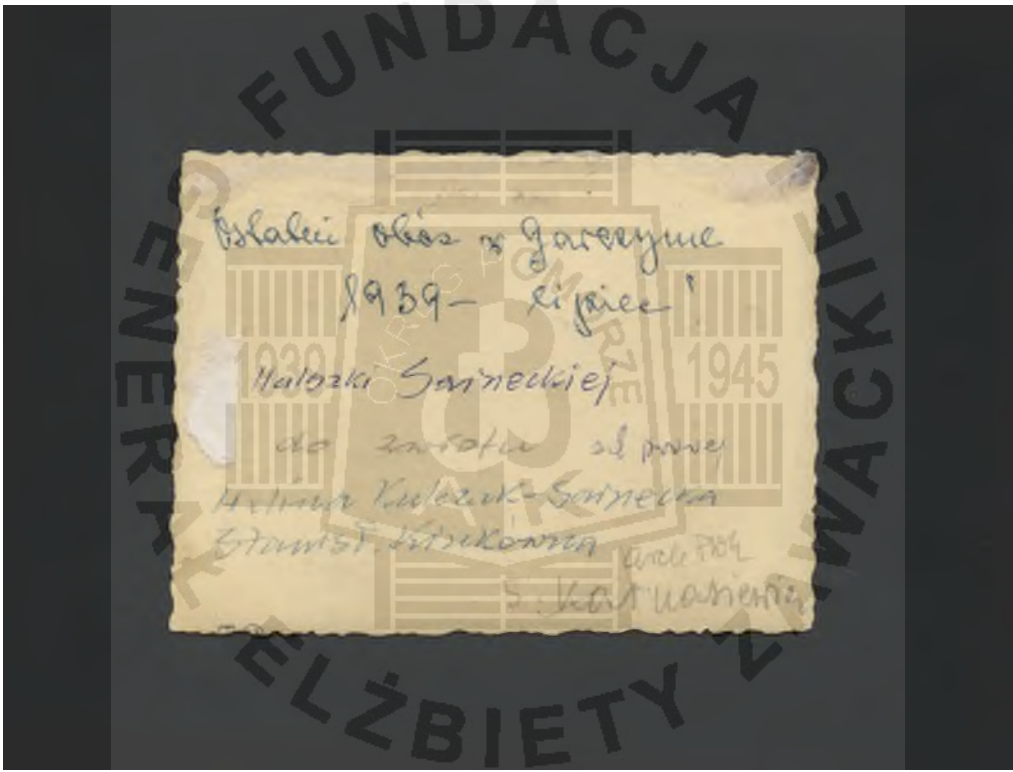
dar S. Karnasiewicza  
Z. Swit. 2011r.











Błacie obóz w Górczynie

1939 - lipiec

Matylda Samnecka

do zarobku sz. panie

Helena Kulczak-Samnecka

Stanisł. Litwicki wiel. 1904

S. Karol Warzenia

3



Sieraków 1934 r.

Zofia Kudelska ?

(3)

Halina Sarnecka zd. Kulczak

Wisia, krewna p. M. Unierzyskiej

Ola Kulczak s. Halszki

Nela Popławska

Mucha Szerocka

fol. kserokopia



4

Halina Kulczak-Sarnecka  
i Elżbieta Zawacka  
w Rawiczu 1941

5



Halina Korniak

? Maruszka Wiśtowska

Kom. Nacz. p. St. Frotowiczowa

Obóz w Istebnej 1938

podstępkiem  
Halina Kulczak

w narożniku  
Halina Bigoska

z Gdańska

kserokopia

Hasło: Istebno  
T 186/WSK

Sygn.

(6)



St. chor. Nauczeln.  
Stefania  
Hajkiewiczowa  
Instr.  
Szevochie Mar.  
Sajmliewicz  
Marci

od lewej: druga S. Hajkiewicz  
pierwsza H. Kukczak

PWK

101.049, u p. S. Hajkowica



Halina Kulezak-Sarnecka  
1938







Halszka Kulczak - Elżbieta Zawacka  
Sarnicka  
w Rawiczu 1941 r.



?  
Koni. Nacz.  
p. St. Frortowiczowa  
p. M. Wniemyska

Zofia Kudelska  
Halzka Kulczak-Sarnicka  
Zisia-krowna p. M. Wniemyskiej  
Ola Kulczak s. Halzaki  
Nela Poprawska  
Macha Szrodecka

Sierpień 1934 r.



Halina Korciak  
Z. Karuska Wistowska  
Koni. Nacz.  
p. St. Frortowiczowa  
pod gitarkiem  
Halzka Kulczak-Sarnicka  
i s. marowickie  
Halina Brigocha  
i Sdańska

Islebuo 1938 r.





Zofia Kudelska

Halska Kulczak-Sarniecha

Wisła-krowka p. M. Wniorskiej

Ola Kulczak s. Halskiej

Nela Poprawska

Mucha Szrodka

Sieraków 1934 r.





Halina Koczwał  
z. Karuska Wisłocka  
Kom. Nalk.  
p. St. Frortowickowa  
pod filarzkiem  
Halucha Kulczak. Szwedka  
w mawozimku  
Halina Bogoch  
z Sdańska

Istebno 1938 r.

11 KULCZAK HALINA

pn. DORA

zom. SARNECKA

ARCHIWUM

Elżbiety Zawackiej

data wpływu \_\_\_\_\_

adres: ul. I

55-035 Oborniki Śl.

PWK - Gdaińsk  
WSK - Poznań



11 1991  
KULCZAK

**KULCZAK HALINA**



... /PWK

Gdańsk

... /WSK

Poznań

KULCZAK HALINA

1939

zmarła

16 XII

1945

1991

Adres: ul. 1

55-035 Oborniki Śl.



KULCZAK



KULCZAK

**KULCZAK HALINA**

